



28 lipca 2025

NR 174 (18265)



**Czas coś
WYGRAĆ**

TABELA																		
	RAZEM						U SIEBIE						NA WYJEŹDZIE					
1. Cracovia	2	6	6:1	2	0	0	1	3	2:0	1	0	0	1	3	4:1	1	0	0
2. Wisła P. (b)	2	6	4:1	2	0	0	1	3	2:0	1	0	0	1	3	2:1	1	0	0
3. Górnik	2	6	3:1	2	0	0	1	3	2:1	1	0	0	1	3	1:0	1	0	0
4. Radomiak	2	4	6:2	1	1	0	1	3	5:1	1	0	0	1	1	1:1	0	1	0
5. Bruk-Bet (b)	2	3	4:2	1	0	1	0	0	0:0	0	0	0	2	3	4:2	1	0	1
6. Legia (pp, sp)	1	3	2:0	1	0	0	0	0	0:0	0	0	0	1	3	2:0	1	0	0
7. Widzew	2	3	3:3	1	0	1	1	3	1:0	1	0	0	1	0	2:3	0	0	1
8. Raków	2	3	2:2	1	0	1	1	0	1:2	0	0	1	1	3	1:0	1	0	0
9. Pogoń	2	3	5:6	1	0	1	1	3	4:1	1	0	0	1	0	1:4	0	0	0
10. Lech (m)	2	3	5:7	1	0	1	1	0	1:4	0	0	1	1	3	4:3	1	0	0
11. Motor	2	3	2:4	1	0	1	1	3	1:0	1	0	0	1	0	1:4	0	0	1
12. Jagiellonia	2	3	3:6	1	0	1	2	3	3:6	1	0	1	0	0	0:0	0	0	0
13. Arka (b)	2	1	1:2	0	1	1	1	1	1:1	0	1	0	1	0	0:1	0	0	1
14. GKS	1	0	0:1	0	0	1	1	0	0:1	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0
Piast	1	0	0:1	0	0	1	1	0	0:1	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0
Zagłębie	1	0	0:1	0	0	1	0	0	0:0	0	0	0	1	0	0:1	0	0	1
17. Korona	2	0	0:4	0	0	2	1	0	0:2	0	0	2	1	0	0:2	0	0	1
18. Lechia	2	-5	4:6	0	0	2	1	0	3:4	0	0	1	1	-5	1:2	0	0	1
1-2 - elim. LM, 3-4 - elim. LK, 16-18 - spadek. Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe																		

	Arka	Bruk-Bet	Cracovia	Górnik	Jagiellonia	Katowice	Korona	Lech	Lechia	Legia	Motor	Piast	Pogoń	Radomiak	Raków	Widzew	Wisła	Zagłębie
Arka	█	16.05.	4.10.	2.05.	18.04.	21.02.	20.09.	8.11.	28.02.	7.02.	6.12.	25.10.	9.08.	1:1	29.11.	14.03.	30.08.	4.04.
Bruk-Bet	22.11.	█	31.01.	14.02.	6.12.	2.11.	30.08.	20.09.	23.05.	9.05.	14.03.	4.04.	2.08.	28.02.	16.08.	4.10.	18.04.	25.10.
Cracovia	11.04.	2:0	█	27.09.	14.02.	21.03.	23.05.	6.12.	2.08.	30.08.	22.11.	28.02.	25.04.	9.05.	18.10.	16.08.	14.03.	2.11.
Górnik	2.11.	9.08.	4.04.	█	25.10.	23.08.	18.04.	7.02.	2:1	4.10.	30.08.	31.01.	21.02.	23.05.	14.03.	20.09.	22.11.	9.05.
Jagiellonia	18.10.	0:4	9.08.	25.04.	█	22.11.	4.10.	4.04.	30.08.	28.02.	7.02.	14.03.	9.05.	21.02.	2.11.	3:2	20.09.	23.05.
Katowice	16.08.	2.05.	20.09.	28.02.	16.05.	█	25.10.	4.10.	14.03.	14.02.	18.04.	8.11.	29.11.	30.08.	0:1	7.02.	4.04.	28.07.
Korona	21.03.	7.03.	29.11.	18.10.	11.04.	25.04.	█	21.02.	27.09.	0:2	23.08.	2.05.	13.09.	9.08.	8.11.	16.05.	6.12.	7.02.
Lech	9.05.	21.03.	1:4	2.08.	27.09.	11.04.	16.08.	█	31.01.	25.04.	2.11.	14.02.	18.10.	22.11.	28.02.	30.08.	23.05.	13.09.
Lechia	23.08.	29.11.	7.02.	6.12.	7.03.	13.09.	4.04.	3:4	█	16.05.	9.08.	18.04.	21.03.	2.11.	25.04.	8.11.	4.10.	21.02.
Legia	2.08.	8.11.	7.03.	11.04.	23.08.	9.08.	31.01.	25.10.	22.11.	█	23.05.	przeł.	27.09.	13.09.	21.03.	2.05.	21.02.	18.04.
Motor	1:0	13.09.	16.05.	7.03.	2.08.	18.10.	28.02.	2.05.	14.02.	29.11.	█	16.08.	31.01.	27.09.	11.04.	25.10.	8.11.	21.03.
Piast	25.04.	27.09.	23.08.	0:1	13.09.	9.05.	2.11.	9.08.	18.10.	6.12.	21.02.	█	11.04.	21.03.	16.05.	29.11.	7.02.	7.03.
Pogoń	14.02.	7.02.	25.10.	16.08.	8.11.	23.05.	14.03.	18.04.	20.09.	4.04.	26.07.	4.10.	█	6.12.	30.08.	28.02.	2.05.	22.11.
Radomiak	31.01.	23.08.	8.11.	29.11.	16.08.	7.03.	14.02.	16.05.	2.05.	14.03.	4.04.	20.09.	5:1	█	2.08.	18.04.	25.10.	4.10.
Raków	23.05.	21.02.	18.04.	13.09.	2.05.	6.12.	9.05.	23.08.	25.10.	20.09.	4.10.	22.11.	7.03.	7.02.	█	4.04.	1:2	9.08.
Widzew	13.09.	11.04.	21.02.	21.03.	31.01.	2.08.	22.11.	7.03.	9.05.	2.11.	25.04.	23.05.	23.08.	18.10.	27.09.	█	9.08.	1:0
Wisła	7.03.	18.10.	13.09.	16.05.	21.03.	27.09.	2:0	29.11.	11.04.	16.08.	9.05.	2.08.	2.11.	25.04.	31.01.	14.02.	█	23.08.
Zagłębie	27.09.	25.04.	2.05.	8.11.	29.11.	31.01.	2.08.	14.03.	16.08.	18.10.	20.09.	30.08.	16.05.	11.04.	14.02.	6.12.	28.02.	█

LIGOWIEC

Michał Zichlarz

Dzieje się!



Liga, po trzęsieniu ziemi na początku rozgrywek, nie zwalnia tempa i dobrze, że tak się dzieje. Jest o czym mówić, co komentować i o czym pisać. Na czele tabeli trio: Cracovia, Górnik i płocka Wisła, co już jest niespodzianką.

Tyle że to na razie przedbiegi i daleko idących wniosków absolutnie nie można wyciągać. Przypomnę raz jeszcze, o czym kilka razy w ligowcu pisałem - trzy lata temu po 7 kolejkach, a więc w znacznie bardziej zaawansowanej części rozgrywek, na czele była... Wisła Płock. Drużyna prowadzona wtedy przez Pavola Stano miała 16 punktów za pięć wygranych, remis i porażkę, żeby na koniec rozgrywek wylądować na miejscu... 16. i spaść szczebel niżej. Dzisiaj Nafciarze znowu są na topie, no prawie na topie, bo na razie lepsze bramki mają Pasy, ale komplet punktów drużyny prowadzonej przez trenera Mariusza Misiurę może imponować. Na inaugurację wygrana z Koroną, a w niedzielę sensacyjne zwycięstwo w Częstochowie z wicemistrzem Polski. To olbrzymia niespodzianka, która wpisuje się w to, co było w poprzedni piątek, kiedy u siebie wysoko przegrał mistrz Polski Lech i brązowy medalista Jagiellonia.

Te dwa ostatnie zespoły, które w środku zeszłego tygodnia z powodzeniem zaprezentowały się w europejskich pucharach, pewnie wygrywając swoje pojedynki, w 2. kolejce walczyły do końca. Kolejorz urwał się w drugiej połowie ze stryczka, zwyciężając niesamowicie emocjonujące starcie z Lechią, która dalej zostaje na manku minus 5. Jaga z kolei wygrała równie dramatyczne starcie z Widzewem. Już wydawało się, że białostoczanin drugi raz z rzędu poległ na swoim stadionie, ale od czego mają Jesusa Imaza! Niesamowity kapitan Jagi najpierw w doliczonym czasie wyrównał, a potem zagrał tak, że Afimico Pululu dał Dumie Podlasia komplet „oczek” w rywalizacji z mającymi przecież wielkie aspiracje łódzianami. Wygrana w takim stylu i w takim meczu może napędzić! Oby tak dalej i oby tak w kolejnych grach, bo nudy nie ma. Takie mecze aż się chce oglądać!

Dobre wiadomości

Legia nie miała problemów z wypunktowaniem Korony na jej terenie. To niejedyna dobra informacja dla Wojskowych.

W porównaniu do zremisowanego meczu z Baniakiem trener Edward Iordaneanu dokonał w składzie kilku zmian. Przede wszystkim od pierwszej minuty zagrał bohater pucharowego starcia Jean-Pierre Nsame, który w pierwszym meczu 2. rundy eliminacji Ligi Europy uratował Legię w Ostrawie remis, trafiając w końcówce. Kameruńczyk pokazał, że jest w strzeleckiej formie, bo już po kilku minutach spotkania w Kielcach ponownie

trafił do siatki, główkując po bardzo dobrym dośrodkowaniu Miguela Alfareli.

Po stracie gola kielczanie rzucili się do odrabiania strat. Byli bliscy zdobycia bramki także po uderzeniach głową. Najpierw po strzale Huberta Zwoźnego, a zaraz potem po uderzeniu Tamara Svetlina. Za każdym razem futbolówka minimalnie mijała cel. Na mokrej murawie – podczas pierwszej połowy w Kielcach lało – gospodarze strzelali dwa razy częściej niż przyjezdni, ale bez efektu.

Druga połowa zaczęła się od... zaklejenia dziury przy jednej z bramek i kolejnego mocnego uderzenia Wojskowych. Piłkę przed polem karnym otrzymał Alfarela i trafił pod poprzeczkę tak, że Xavier Dziekoński musiał ponownie wyciągać piłkę z siatki, a francuski zawodnik z portugalskim paszportem mógł się cieszyć z premierowego trafienia w nowym sezonie i drugiej bramki w barwach Legii (po poprzednią zdobył w spotkaniu z Motorem w zeszłym roku).

Korona nie miała szczęścia ani pod swoją bramką, ani w polu karnym rywala. W 55 minucie z dystansu do brze przymierzył Martine Remacle. Po jego uderzeniu piłka odbiła się najpierw od słupka, potem od nogi Kacpra Tobiasza i wyszła poza pole gry. Tylko rzut różny dla Złocisto-Krwistych wspieranych przez komplet widzów na trybunach.

Legia w ligowej premierze wygrała i nie była to dla niej jedyna dobra informacja. Jeszcze przed meczem w Kielcach fani stołecznego klubu poinformowali,

że piłkarze mogą liczyć na ich doping w rewanżowym meczu z Baniakiem w czwartek przy Łazienkowskiej. Wcześniej obowiązywał bojkot spotkań domowych z powodu niezadowolenia z kierunku i polityki transferowej klubu.

(zich)

MÓWIĄ LICZBY

KORONA	LEGIA
53	posiadanie piłki 47
2	strzały celne 5
16	strzały niecelne 12
13	rzuty różne 7
0	spalone 2
8	faule 15
0	żółte kartki 1



Miguel Alfarela rozegrał w Kielcach popisową partię.

Korona
Kielce

Legia
Warszawa

0:1 – Nsame, 9 min (głową, asysta Alfarela), 0:2 – Alfarela, 47 min (asysta Biczachczjan)

KORONA: Dziekoński 5 – Kamiński 5, Sotiriou 5, Pięczek 5 – Zwoźny 5 (57. Davidović 3), Svetlin (81. Minuczycz niesklas.), Remacle 6 (75. Strzeboński niesklas.), Matuszewski 5 – Błanik 6 (75. Antonin niesklas.), Nikotow 5, Niski 5 (81. Ciszek niesklas.). Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Mamla, Bąk, Budnicki, Smolarczyk.

LEGIA: Tobiasz 6 – Wszotek 6, Pankov 6, Jędrzejczyk 5 (46. Ziółkowski 5), Vinagre 6 – Morishita 5 (63. Urbański 3), Burch 5, Goncalves 5 (86. Kapustka niesklas.) – Biczachczjan 6 (78. Stojanović niesklas.), Nsame 7 (63. Rajović niesklas.), Alfarela 8. Trener Edward IORDANEANU. Rezerwowi: Kobylak, Augustyniak, Chodyna, Gual, Kun, Szkurin.

Sędziował Szymon Marciniak (Płock) – **Asystenci:** Adam Karasewicz (Wrocław) i Krzysztof Nejman (Płock). **Czas gry** 103 min (49+54). **Widzów** 13952. **Żółta kartka** Morishita (31. faul).

WYNIKI 2. KOLEJKI

Cracovia – Bruk-Bet Termalica Nieciecza	2:0 (1:0)
Arka Gdynia – Radomiak	1:1 (1:0)
Piast Gliwice – Górnik Zabrze	0:1 (0:0)
Pogoń Szczecin – Motor Lublin	4:1 (2:1)
Lechia Gdańsk – Lech Poznań	3:4 (2:0)
Raków Częstochowa – Wisła Płock	1:2 (1:1)
Jagiellonia Białystok – Widzew Łódź	3:2 (1:1)
Korona Kielce – Legia Warszawa	0:2 (0:1)
GKS Katowice – Zagłębie Lubin	poniedziałek, 19.00

PROGRAM 3. KOLEJKI (1-3 SIERPNIA)

Piątek	Zagłębie Lubin – Korona Kielce	18.00
	Wisła Płock – Piast Gliwice	20.30
Sobota	Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Pogoń Szczecin	14.45
	Widzew Łódź – GKS Katowice	17.30
	Lech Poznań – Górnik Zabrze	20.15
Niedziela	Cracovia – Lechia Gdańsk	14.45
	Motor Lublin – Jagiellonia Białystok	17.30
	Radomiak – Raków Częstochowa	17.30
	Legia Warszawa – Arka Gdynia	20.15

WYGRANI...

1. Szybka rehabilitacja

■ Żle rozpoczął się dla Pogoni mecz z Motorem. Valentin Cojocar fatalnie zachował się w polu karnym, przez co piłkę odebrał mu Mathieu Scalet, który następnie trafił do bramki. Mimo tego ciosu Pogoń była się w stanie podnieść. Chwilę później szczecinianie doprowadzili do wyrównania, a następnie wyszli na prowadzenie. Ostatecznie spotkanie zakończyło się zwycięstwem Portowców aż 4:1, a pierwszy dublet w tym sezonie zdobył król strzelców poprzedniego sezonu, Efthymios Koulouris.

2. Nokaut na finiszu

■ Jesus Imaz i Afimico Pulu poprowadzili Jagiellonię do zwycięstwa z Widzewem. Łodzianie długo prowadzili 2:1, ale w doliczonym czasie przebudziła się Duma Podlasia. Najpierw na listę

strzelców wpisał się Hiszpan, a chwilę później błąd Mateusza Żyro w wyprowadzeniu piłki wykorzystał Angolczyk (Imaz asystował). Ekipa Adriana Siemienia z wiarą walczyła do końca i to się opłaciło. Zresztą, w miniony czwartek także w doliczonym czasie urwała zwycięstwo w starciu z FK Novi Pazar w kwalifikacjach do LK.

3. Szalejący Grzesik

■ Fenomenalnie wszedł w sezon prawy obrońca Radomiaka Jan Grzesik. W 1. kolejce w starciu z Pogonią zdobył dwie bramki, dokładając cegiełkę do zwycięstwa ekipy Joao Enriquesa (5:1). W drugim meczu sezonu z Arką po raz kolejny wpisał się na listę strzelców. Włączył się do akcji w polu karnym i oddał soczyste uderzenie, znajdując drogę do bramki. Tym samym Grzesik zapewnił Radomiakowi punkt, ustalając wynik meczu na 1:1.

PRZEGRANI...

1. Między nogami...

■ Frantyszek Plach popełnił fatalny błąd w ostatnich minutach meczu Piasta z Górnikiem. Erik Janża postawił płaską piłkę w pole karne, w stronę bramki gliwiczana. Wydawało się, że słowacki golkeeper bez problemu ją złapie. Tymczasem przy próbie interwencji futbolówka wypadła mu z rąk, przeleciała między nogami, a następnie wpadła do siatki. W ten sposób Piast stracił jedyną bramkę w meczu i szansę na zdobycie choćby punktu.

2. Miało być inaczej

■ Raków na początku sezonu naprężył muskuły. Wygrał na start ekstraklasy z GKS-em Katowice, a kilka dni później bez problemu pokonał MSK Żylinę. Wydawało się, że podtrzyma świetną pas-

ję, a tymczasem został powstrzymany przez Nafciarzy. Co z tego, że Lamine Diaby-Fadiga wpisał się na listę strzelców, zapewniając częstochowianom prowadzenie, skoro po 90 minutach to płocczanie cieszyli się z trzech punktów.

3. Zaskoczeni

■ Piłkarzom Lechii z pewnością trudno pogodzić się z porażką z Lechem. Jasne, gdańszczanie grali przeciwko mistrzom Polski i z góry byli spisani na straty. Mimo tego potrafili wyjść na dwubramkowe prowadzenie, które utrzymali do końca pierwszej połowy. Lechia miała zwycięstwo w garści, a zakończyła mecz bez zdobyczy punktowej. Kolejorz zdobył cztery gole po zmianie stron, czym całkowicie zaskoczył piłkarzy Johna Carvera.

To tylko awaria?

Raków niespodziewanie przegrał z Wisłą Płock. - Dla mnie taka gra jest nieakceptowalna - trener Marek Papszun nawet nie próbował bronić swoich zawodników.

Kiedy w 19 minucie Lamine Diaby-Fadiga dostał świetne podanie od Michaela Ameyawa i pozostało mu umieszczenie piłki w bramce, pewnie niewielu postawiłoby na to, że Raków tego dnia nie zdobędzie nawet punktu. W poprzednich meczach, z GKS-em Katowice (1:0) oraz Żyliną (3:0) nie zadowolono do przerwy, a potem tłamsił rywala. Tym razem scenariusz był jednak zupełnie inny. Wicemistrz Polski nieźle wyglądał przez pierwsze pół godziny, a później... przestał grać w piłkę.

Niespodziewany scenariusz

Szybko strzelona bramka wydawała się wymarzoną scenariuszem dla częstochowian, którzy powinni przejąć kontrolę nad drużyną beniaminka, ale o dziwo - nic takiego nie miało miejsca. To podrażnieni płocczanie rzucili się do odrabiania strat. Pod koniec pierwszej połowy Adriano Amorim sfaułował w polu karnym Łukasza Sekulskiego i sędzia - po analizie VAR - odgwizdał „jedenastkę”. Kolejny raz dała znać o sobie stara piłkarska prawda, że zawodnik, który wywalczył karnego nie powinien go egzekwować. Kapitan Wisły strzelił fatalnie, wręcz podał piłkę w ręce Kacpra Trelowskiego. Chwilę później ten sam zawodnik wywalczył rzut wolny, oddał piłkę Ivanowi Salwadorowi, a ten strzelił gola kolejki. W Rakowie po stracie gola zamiast sportowej złości pojawiła się nerwowość, a trener Papszun kolejny raz miał o czym myśleć w przerwie.

Z boiska od razu ściągnął bezproduktywnego Roche, kilka minut później przestraszonego Secka oraz Diaby-Fadigę. Niewiele to jednak dało, bo Raków grał coraz gorzej. W 71 minucie gola ustanawiającego wynik zdobył Wiktor Nowak, a chodząc jak po sznurku piłkę dograł mu rehabilitujący się za zmarnowanego karnego, Sekulski. Raków w niedzielę grał słabo. W poczynaniach gospodarzy królował chaos oraz bezzadność. - Zawsze dążymy do zwycięstwa, ale dzisiaj się nie udało. Na gorąco trudno coś powiedzieć, ale na pewno nie możemy dawać się tak spychać do defensywy jak w pierwszej połowie. Straciliśmy kontrolę nad meczem, wdaliśmy się w fazy przejściowe i to nas



Wypożyczony z Górnika Zabrze Wiktor Nowak (przy piłce) dał Nafciarzom wygraną z Rakowem.

zgnubiło. Zabrakło znalezienia dogodnej sytuacji i strzelenia drugiej bramki - mówił nam Oskar Repka, który akurat nie popełnił poważniejszych błędów i dobrze wkomponował się w drużynę po przyjeździe z GKS-u Katowice.

Wypadek przy pracy?

Poprzednią rundę Raków u siebie również zaczął od

porażki 1:2 (wtedy z GKS-em Katowice). Oczywiście można to potraktować jako wypadek przy pracy, ale druzynie o takich ambicjach i potencjale jak częstochowianie nie przystoi grać na takim poziomie. - Nie mogę wiele dobrego powiedzieć o swoim zespole poza ładną bramką. Wyglądaliśmy jak drużyna, która nie za bardzo jest przygotowana do meczu. To jest najbardziej martwiące i nie chciałbym, żeby taki mecz nam się powtórzył. Taki poziom po prostu nam nie przystoi. Nie chodzi już nawet o porażkę, tylko całokształt gry. Dla mnie to nieakceptowalne. Błędy sędziego? Jeśli się gra na tak niskim poziomie, jak my w tym meczu, to nie ma nawet co komentować - Marek Papszun nie znajdował żadnych argumentów

na obronę swojego zespołu. W pełni zdawał sobie sprawę, że zagrał bardzo słaby mecz. Szczególnie niepokoić mogą błędy defensywy, która przez lata była znakiem firmowym częstochowskiej ekipy. Katastrofalne błędy popełniali wszyscy - Stratos Svarnas, Ariel Mosór (co najmniej dwukrotnie) i Konstantopulos.

Pożytywy? Nie było ich za wiele, ale na pewno warto wskazać na nomen omen diabelską skuteczność Diaby-Fadiga. Z Żyliną zdobył gola po niespełna trzech minutach przebywania na boisku, w niedzielę kolejny raz wpisał się na listę strzelców. Na pewno dobre spotkanie zagrał też Plawsić, robiąc sporo szumu na obu wahadłach.

Mariusz Rajek

Nadzieja w Pieńce

W obliczu porażki z Wisłą w kiepskim stylu oraz nie najlepszej dyspozycji kilku zawodników, częstochowian musi cieszyć doprowadzenie do finalizacji transferu Tomasa Pieńki. Raków zapłacił za ofensywnego gracza Zagłębiu Lubin aż 1,7 mln euro. - Zdobycie mistrzostwa to jest mój nadrzędny cel. Najlepiej czuję się na „dzięsiaćce” bądź na skrzydle. Znam się z Kacprem Trelowskim, Arielem Mosórem czy Michaeliem Ameyawem, dzięki czemu trochę łatwiej mi wejść do drużyny - powiedział tuż po podpisaniu umowy 21-latek.

MÓWIĄ LICZBY		
	RAKÓW	WISŁA
60	posiadanie piłki	40
3	strzały celne	5
4	strzały niecelne	5
6	rzuty różne	3
0	spalone	1
17	faule	21
4	żółte kartki	4

OCENA MECZU ★★★★★	
Raków Częstochowa	Wisła Płock
1:2 (1:1)	
1:0 – Diaby-Fadiga, 19 min (asysta Ameyaw), 1:1 – Salvador, 41 min (wolny), 1:2 – Nowak, 71 min (asysta Sekulski)	
RAKÓW: Trelowski 5 - Konstantopulos 4, Mosór 2, Svarnas 4 - Amorim 4 (72. Otieno niesklas.), Seck 2 (55. Struski 3), Repka 5, Plawsić 6 - Ameyaw 6 (62. Diaz 4), Diaby-Fadiga 6 (55. Brunes 3) - Rocha 2 (46. Makuch 3). Trener Marek PAPSZUN. Rezerwowi: Zych, Arseni, Racovitan, Tudor.	
WISŁA: Leszczyński 6 - Kamiński 7, Edmundsson 6, Pacheco 6, Saglind-Sangre 6 - Nowak 7 (72. Jimenez niesklas.), Nastic 6 (64. Kalandadze 6) - Kun 6, Sekulski 7 (88. Mijusković niesklas.), Salvador 7 (87. Krawczyk niesklas.) - Custovic 5. Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Pruszkowski, Barnowski, Borowski, Hiszpański, Pomorski.	
Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) - 5. Asystenci: Sebastian Mucha (Kraków) i Filip Sierant (Warszawa). Czas gry 103 (49+54). Widzów 5392. Żółte kartki: Seck (9. faul), Diaby-Fadiga (42. faul), Konstantopulos (43. faul), Mosór (98. faul) - Haglind-Sangre (45+3. faul), Nowak (57. faul), Nastic (59. faul), Edmundsson (89. faul).	

Padli i powstałi

Gdyby każdy mecz ekstraklasy wyglądał tak jak ten w Gdańsku, świat byłby lepszy, a ludzie szczęśliwsi.

Czternasta drużyna poprzedniego sezonu chciała dać u siebie najlepszemu zespołowi minionych rozgrywek nauczkę. Była oczywiście blisko, jednak po przerwie wszystko Lechii się zawaliło, a Lech pokazał klasę.

Koniec przyjaźni

Poznaniakom nie było jednak łatwo. Złe miłego początku w osobie Timoty'ego Oumy, który rozpoczął mecz jakby w stanie hibernacji. W pierwszych 10 minutach popełnił dwa błędy, po których Lech powinien stracić bramki, ale nie stracił, bo miał szczęście. Piłka nożna jest nieprzewidywalna, bo po kwadransie goście mogli, a nawet powinni prowadzić. Piłkę pod poprzeczkę gdańskiej bramki mocnym kopnięciem posłał Antonio Milić, ale sędzia nie uznał gola, bo faul, w ataku popełnił... Ouma. Nagle konsternacja - arbiter przeanalizował wcześniejszą sytuację przy rzucie rżnym i przyznał karnego Lechowi. Okazało się, że Iwan Żelisko popełnił przewinienie na Mateuszu Skrzypczaku. Do piłki podszedł Mikael Ishaak, który w poprzednim meczu dzięki karnym zaliczył hat trick, ale tym razem nie dał rady. Bez zarzutu spisał się Szymon Weirauch, broniąc nonszalancki strzał w środek bramki.

Pan Bobczek

Potem rozpedziła się Lechia, ale to był już rozpęd z konkretami. Najpierw do piłki dopadł Kacper Sezonienko, a strzelał Camilo Mena. Rykoszet przeszkodził, ale piłka wylądowała pod nogami Słowaka Tomasa Bobczka, który mając przed sobą już tylko Tomasa Mrozka zachował zimną krew. Skonsternowani goście zaczęli się gubić, zaraz potem za powstrzymanie kontry w nieprzepisowy sposób kartkę zobaczył - ktoś by inny - Ouma, a zaraz potem Bobczek... trafił w poprzeczkę. Słowak niespieszony poprawił po dwóch minutach: po świetnym wypuszczeniu w uliczkę przez Sezonienkę trafił po raz drugi. Zaraz potem rozłoszczony trener gości zmienił Oumę na Norwega Gislego Thordarssona i - jak się okazało - wiedział, co robi. Poznaniacy wreszcie się opamiętali i już do przerwy potrafili stworzyć kilka groźnych sytuacji. Przy odrobienie szczęścia mogli remisować, ale szczęście w tym czasie poszło widocznie na wystawę „Nasi chłopcy”...

OCENA MECZU ★★★★★




3:4
(2:0)

Lechia Gdańsk
Lech Poznań

1:0 - Bobczek, 25 min (asysta Mena), 2:0 - Bobczek, 30 min (asysta Sezonienko), 2:1 - Thordarsson, 50 min (asysta Szymczak), 2:2 - Weirauch, 58 min (samobójcza po centrze Szymczaka), 2:3 - Skrzypczak, 64 min (asysta Jagiełło), 2:4 - Ishaak, 72 min (asysta Pereira), 3:4 - Bobczek, 87 (głową, asysta Żelisko)

LECHIA: Weirauch 5 - Jaunzems 3, Pllana 2 (67. Awad Allah 1), Diaczuk 4, Vojtko 3 - Mena 5, Kapić 6, Żelisko 6, Sezonienko 6 (56. Neugebauer 2) - Wjunnyk 6 (73. Kurminowski 1), Bobczek 9. Trener John CARVER. Rezerwowi: Gutowski, Kałahur, Olsson, Carenko, Wendt, Wójtowicz.

LECH: Mrozek 5 - Joel Pereira 6, Skrzypczak 6, Milić 5, Gurgul 2 (46. Joao Moutinho 4) - Szymczak 6 (67. Gholizadeh 2), Ouma 1 (31. Thordarsson 8), Kozubal 6, Bengtsson 5 (67. Luis Palma 1) - Jagiełło 6, Ishak 7 (86. Fiabema niesklas.). Trener Niels FREDERIKSEN. Rezerwowi: Bąkowski, Douglas, Gumny.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń) - 5. **Asystenci:** Michał Obukowicz (Warszawa) i Bartosz Kaszyński (Toruń). **Widzów** 18631. **Czas gry** 97 min (47+50). **Żółte kartki:** Żelisko (12, faul), Mena (55, niesportowe zachowanie), Diaczuk (79, faul) - Ouma (27, faul), Szymczak (59, faul), Luis Palma (90+4, faul).



Z piękta do nieba. To oczywiście zdjęcie piłkarzy Lecha z drugiej połowy.

MÓWIĄ LICZBY	
LECHIA	LECH
41	posiadanie piłki 59
7	strzały celne 11
9	strzały niecelne 10
9	rzuty różne 10
12	faule 10
0	spalone 0
3	żółte kartki 3

Co za bilard!

Po przerwie szybko jednak wróciło na stadion. Druga połowa to już prawdziwe „Wejście wielkopolskiego smoka”. 8 minut Lechia potrzebowała, żeby wyjść na dwubramkowe prowadzenie, 8 minut potrzebował Lech, żeby wyrównać... Najpierw po centrze Pereiry Filip Szymczak zagrał do Thordarssona, który lewą nogą idealnie przymierzył przy słupku bramki Weiraucha! Jaki to był trudny strzał do wykonania,

jak to świetnie wyszło! Mi-strzowie Polski wyrównali po kolejnym świetnym podaniu Thordarssona i wstrzeleniu piłki z ostrego kąta Szymczaka. Piłka nie leciała w światło bramki, ale po rękach Weiraucha zmieniła tor lotu i wpadła do bramki! Pech bramkarza... Potem pomógł przypadek i refleks. Po centrze rezerwowego Moutinho strzał Ishaka trafił pod nogi Thordarssona. Ten podał Jagiełłę, ten z kolei oddał strzał, piłka obtarła się jeszcze od Skrzypczaka, którym zaliczono gola. Co za bilard!

W tym roku nie było remisów w Gdańsku i tradycji stało się zadość. Po 10 minutach Ishaak zdobył bramkę wspaniałym wolejem. Gdańszczanie zerwali się jeszcze po pięknej „główce” najlepszego na boisku Bobczeka, ale na wyrównanie zabrakło czasu. Co za mecz!

Paweł Czado



Piłkarze Pogoni zdają sobie sprawę, jak ważne było zwycięstwo z Motorem.

Odkupili winy

Po porażce w Radomiu piłkarze Pogoni wysoko wygrali z Motorem, ale wynik nie oddaje przebiegu gry.

Portowcy mieli dużo do udowodnienia po dotkliwym 1:5 w Radomiu, ale w spotkaniu z lublinianami weszli... równie źle. Bardzo dużo w tym winy bramkarza Valentina Cojocar, który zamiast wybić piłkę, zaczął się kiwać, dopadł do niego Mathieu Scalet i dołożył stopę, zapewniając gościom prowadzenie. Bramka okazała się otrzewniąjąca dla zespołu Roberta Kolendowicza, który ruszył do odrabiania strat. Wyrównanie przyniósł debiutancki gol Mariana Hui, który idealnie dołożył głowę po dośrodkowaniu Kamila Grosickiego. - Cieszę się, że to akurat moje trafienie dało ten potrzebny impuls, że w ten sposób mogłem pomóc drużynie - powiedział 25-letni Portugalczyk. W rzeczywistości konfrontacja zaczęła się na nowo, ale na następne konkrety trzeba było trochę poczekać. Pod koniec pierwszej połowy Efthymis Koulouris otrzymał piłkę, wprowadził się w pole karne, minął dwóch przeciwników i uderzeniem po ziemi pokonał Gaspera Tratnika.

W drugą część gry lepiej weszli gospodarze, którzy podwyższyli prowadzenie. Znow dał o sobie znać Huja, który głową zgrał dośrodkowaną piłkę, a Fredrik Ulvestad i przymierzył w narożnik bramki. Motor starał się zdobyć gola kontaktowego, ale zawodnikom Mateusza Stolarskiego brakowało skuteczności. Po jednej z interwencji Cojocar, który musiał zostać zastąpiony Krzysztofem Kamińskim.

OCENA MECZU ★★★




4:1
(2:1)

Pogoń Szczecin
Motor Lublin

0:1 - Scalet, 9 min, 1:1 - Huja, 15 min (głową, asysta Grosicki), 2:1 - Koulouris, 40 min (asysta Przyborek), 3:1 - Ulvestad, 49 min (asysta Huja), 4:1 - Koulouris, 89 min (asysta Borges)

POGOŃ: Cojocar 3 (75. Kamiński niesklas.) - Wahlqvist 6, Loncar 5, Huja 7, Kouttris 5 (63. Borges 6) - Ulvestad 6 - Mukairu 4, Przyborek 6 (89. Smoliński niesklas.), Pozo 6 (63. Ndiaye 5), Grosicki 6 (75. Juwara niesklas.) - Koulouris 8. Trener Robert KOLENDOWICZ. Rezerwowi: Biegański, Keramitsis, Kostorz, Ława, Lis, Paryzek, Wojciechowski.

MOTOR: Tratnik 3 - Wójcik 3 (80. P. Stolarski niesklas.), Najemski 2, Matthys 2, Palacz 3 - Łabojko 4 (58. Samper 3), Wolski 5, Scalet 6 (58. Rodrigues 4) - Król 4 (74. van Hoven niesklas.), Dadaszow 2 (58. Czuba 4), Ndiaye 4. Trener Mateusz STOLARSKI. Rezerwowi: Brkić, Meyer, Ede, Luberecki, Lewandowski, Simon, Haxha.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) - 5. **Asystenci:** Marcin Boniek (Bydgoszcz) i Łukasz Siercha (Łódź). **Czas gry** 95 min (47+48). **Widzów** 19816. **Żółte kartki:** Mukairu (43, faul), Kouttris (51, faul) - Najemski (20, niesportowe zachowanie).

MÓWIĄ LICZBY	
POGOŃ	MOTOR
42	posiadanie piłki 58
14	strzały niecelne 12
5	strzały celne 8
6	rzuty różne 8
0	spalone 1
11	faule 8
2	żółte kartki 1

- Na ten moment nie wygląda to fajnie. Ma mocno zbity mięsień. Sprawdzamy, czy nie wydarzyło się coś poważniejszego - powiedział trener Robert Kolendowicz.

Portowcy pod koniec spotkania dołożyli gola na 4:1. Leo Borges uciekł lewym skrzydłem i płasko dograł w pole karne, a niezawodny król strzelców

zesłego sezonu Koulouris umieścił piłkę w bramce. - Wciąż dopisuje mi forma strzelecka, ale utrzymanie równej dyspozycji wbrew pozorom nie jest wcale proste - zastrzegł grecki napastnik.

Trenerzy obu drużyn byli zgodni. Wynik nie odzwierciedla przebiegu gry, ponieważ Pogoń była do bólu skuteczna, ale goście także mieli wiele szans na zdobycie gola. Przy trochę lepszej precyzji wynik mógł być zgoła inny. - Nie jesteśmy tak słabi, jak wskazywał wynik z Radomia, ale nie jesteśmy jeszcze tak mocni, jak wskazuje na to ten rezultat - skomentował szkoleniowiec zwycięzców.

Miłosz Cebo



Erik Janža nie ukrywał, że swoją radością chciał... zdenerwować gliwiczian.

Piast Gliwice

OCENA MECZU ★★

0:1

(0:0)

Górnik Zabrze

0:1 – Janža, 84 min (bez asysty)

PIAST: Plach 3 – Tomaszewicz 6 (78. Lewicki niesklas.), Czerwiński 6, Drapiński 6, Twumasi 7 – Dżiczek 6 – Jirka 5 (88. Mucha niesklas.), Bo- isgard 6, Chrapek 5 (86. Sanca niesklas.), Felix 5 – Barkowski 4. Trener Max MOLDER. Rezerwowi: Szymański, Rychta, Borowski, Daniel, Juan- de, Leśnik, Lubowiecki, Pitan.

GÓRNIK: Łubik 6 – Olkowski 6, Janicki 6, Josema 6, Janža 7 – Podolski 4 (56. Goh 4), Hellebrand 7 (90+3. Szcześniak niesklas.), Kubicki 5 – Ishmael 6, Tsi- rigotis 5 (72. Dziegielewski niesklas.), Lukoszek 4 (56. Massimo 5). Trener Mi- chał GASPARIK. Rezerwowi: Loska, Pie- tryga, Abdullahi, Ambros, Donio, Kmet, Pingot, Szala.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) - 6. **Asystenci:** Marcin Lisowski (Warszawa) i Tomasz Niemirowski (Płochocin). **Czas gry** 99 min (50+49). **Wi- dzów** 6645. **Żółte kartki:** Czerwiński (33. foul), Chrapek (45+5. foul) – Isma- heel (50. foul).

CZTERE PYTANIA DO...

Nikt nie ma
pretensji

JAKUBA CZERWIŃSKIEGO,
kapitana Piasta

1 W pierwszej połowie wy-
glądaliście bardzo dobrze,
■ w drugiej już „tylko” do-
brze i to rywale dopięli swego. Z
czego to wyniknęło?

- Nie zgodzę się z opi-
niami, że zeszło z nas po-
wietrze. To Górnik inaczej
się ustawił po przerwie,
skorygował błędy i grało
nam się trudniej. General-
nie możemy być zadowo-
leni z gry. Jedynie wynik
się nie zgadza, bo powin-
nien być dla nas znacznie
lepszy. Zabrakło nam tro-
chę spokoju pod bramką
przeciwnika w pierwszej
połowie. Mamy nad czym
pracować i zdajemy so-
bie sprawę, że jesteśmy
w trakcie przebudowy.
Kilku zawodników dopie-
ro co do nas dołączyło.

ustawieniach czy takty-
ce. Trener chce, żebyśmy
tworzyli przewagę, żeby-
śmy potrafili wyprowa-
dzać piłkę od własnej
bramki. Mogę powie-
dzieć, że obaj trenerzy to
bardzo dobrzy fachowcy.

4 Czas może grać na waszą
korzyść?

- Tak, na pewno
każdy tydzień wspólnych
treningów i docie-
rania się oraz kolejne
mecze bardzo nam po-
mogą. Ciężko pracujemy
nad nowymi elementa-
mi. Uważam, że będzie-
my z meczu na mecz tyl-
ko rosnąć, a punkty też
przyjdą.

Rozmawiał
KB

2 Stracony gol padł po
ogromnym błędzie
■ Frantiszka Placha.
Tak doświadczony golki-
per może liczyć na wasze
wsparcie?

- Absolutnie
nikt nie ma pra-
wa mieć do nie-
go pretensji.
Wiele razy
w prze-
szłości ra-
tował nas
z opresji.
Raz na kilkadzie-
siąt meczów takie
coś może się zda-
rzyć. To jest arcy-
ważna postać na-
szej drużyny i może
na nas liczyć.

3 Czy nowy trener
Max Molder i
■ jego filozofia
bardzo różni się od tej
Aleksandara Vukovicia?

- Tak, ich filozofie
się różnią. Dużo
analizujemy, du-
żo rozmawiamy
o zachowaniach,



Kapitan
Piasta Ja-
kub Czer-
wiński jest
przekona-
ny, że gliwi-
czanie będą
grać jeszcze
lepiej i sku-
teczniej.

Przewrotne derby

Błąd doświadczonego Frantiszka Placha spowodował, że Górnik wrócił do Zabrze z pełną pulą. Piast pod wodzą Maxa Moldera pokazał jednak ciekawą piłkę.

Piłka bywa przewrot-
na – ten frazes na
stadionach w Polsce
słyszymy bardzo
często. W sobotnie
popołudnie namacalny do-
wód na jego prawdziwość
zobaczyliśmy przy Okrzei.
Frantisek Plach kilka dni
temu ogłosił, że zostaje
w Piaście na kolejne dwa
lata.

Piast zaskoczył

Słowacki golkipier od
siedmiu lat broni barw gli-
wiczian i - jak sami napisali-
śmy nie tak dawno w „Spo-
rcie” - jego słabsze występy
można było policzyć na
palcach jednej ręki. No i za-
peszyliśmy, bowiem do 84
minuty meczu z Górnikiem
Plach nie miał zbyt wiele
roboty. Wtedy jednak Erik
Janža dośrodkował w pole
karne, a podkreślona piłka
prześlizgnęła się bram-
karzowi po rękawicach
i między nogami wpadła
do bramki. Kapitan Górnika
z radości podbiegł w kie-
runku kibiców zgromadzo-
nych przy Okrzei, pokazu-
jąc i całując herb Górnika.
- Czy to była prowokacja?

Oczywiście, że tak. Ale co
w tym złego? – przyznał po
spotkaniu Janža.

Ten cios okazał się zabój-
czy, bo Piast, choć szarpał
do ostatnich minut, nie był
w stanie doprowadzić do
remisu. Wcześniej bowiem,
a najbardziej w pierwszej
połowie, wszystko wskazy-
wało na to, że to gospoda-
rze strzelą gola. Kibice Pia-
sta zastanawiali się przed
meczem, jak wypadnie
nowa drużyna dowodzona
przez trenera Maxa Mol-
dera. Szwed zapowiadał
inny styl gry i inną inten-
sywność. Przed tygodniem
gliwiczanie nie rozegrali
mecz z Legią, więc niewia-
doma była jeszcze większa.
Szybko okazało się, że...
Piast może grać energe-
tyczną i ciekawą piłkę. Go-
spodarze akcje ofensywne
rozpoczynali od bramkarza,
grając mało długich piłek,
a akcje ofensywne budowa-
ne były w ciekawy sposób,
z wykorzystaniem bocz-
nych obrońców. Tak grający
Piast przeważał i zaskaki-
wał Górnika. Okazje były,
ale Jorge Felix i Gierman
Barkowski nie potrafili cel-

MÓWIĄ LICZBY

PIAST	GÓRNIK
62	38
0	4
10	8
6	2
2	0
2	1

nie przymierzyć. Białorusin
w drugiej połowie umieścił
piłkę w bramce, ale sędzia
Tomasz Kwiatkowski anu-
lował gola, z uwagi na za-
granie ręką Michała Chrap-
ka. - Ewidentnie Piast nam
nie leży. Tak jest od wielu
lat, nie tylko w ostatnim ro-
ku czy dwóch. Mieliliśmy tro-
chę problemów w pierw-
szej połowie, bo rywale nas
zaskoczyli – stwierdził Jan-
ža.

Spore rezerwy

Nie tylko kapitan Gór-
nika, ale i cała zabrzańska
drużyna w drugiej części
wyglądała już lepiej. Sko-
rygowała ustawienie, grała
agresywniej i wykorzystała
mniejszy animusz gospoda-

rzy. Długo jednak zanosilo
się na nudne, derbowe 0:0.
Wtedy jednak Plach popeł-
nił opisywany wcześniej
błąd. - My, jak i Piast mamy
nowych piłkarzy, więc to
naturalne, że potrzebujemy
czasu, by to wyglądało le-
piej. Mamy jednak 6 punk-
tów po dwóch meczach,
więc w dobrych nastrojach
możemy przygotowywać
się do kolejnych spotkań
i z optymizmem patrzeć
w przyszłość – dodał Janža.
W ekipie gospodarzy pano-
wał smutek, że wynik był
znacznie gorszy niż gra, i że
inauguracja sezonu skoń-
czyła się tak pechowo. -
Mieliliśmy dużo fajnych i kla-
rownych sytuacji po ład-
nych akcjach. Myślę, że po
tym meczu jest to pozytywne.
Wiadomo, że nie takiego
wyniku oczekiwaliśmy na
początek zmagania o punk-
ty, tym bardziej w meczu
derbowym – kręcił głową
pomocnik Piasta Michał
Chrapek. Obie drużyny ma-
ją potencjał na dużo lepszą
grę, więc ich kibice z cieka-
wością powinni wyglądać
kolejnych spotkań...

(KRIS)

GŁOS TRENERÓW

■ **Max MOLDER:** - Po-
kazaliśmy pewną tożsa-
mość, którą chcemy pre-
zentować w kolejnych wy-
stęпах. Byliśmy bliscy
tego, co chcielibyśmy poka-
zać, czyli dominować, roz-
grywać piłkę, tworzyć wię-
cej sytuacji niż przeciwnik
i nie pozwalać mu na tworze-
nie zbyt wielu okazji. Zwłasz-

cza w pierwszej połowie to
był dobry występ z naszej stro-
ny. Myślę, że kontrolowaliśmy
mecz i stawialiśmy trudne wa-
runki Górnikowi w nakładaniu
na nas pressingu. Mieliliśmy oka-
zję, być może nie idealne, ale
powiedziałbym, że całkiem nie-
złe. Czuliśmy, że gramy nie-
złe i nie zmienialiśmy zbyt dużo
w przerwie. Jeśli podtrzyma-

my to jak pracujemy, to jestem
pewny, że już w następnych
meczach będziemy punktować.
■ **Michał GASPARIK:** -
Szybko się okazało, jak trud-
ny mecz przed nami. To było
pierwsze spotkanie Piasta
w sezonie i w pierwszej czę-
ści grał bardzo dobrze. Miel-
śmy problemy w defensywie
i w ofensywie. Ważne było, że

udało nam się zachować ten
wynik 0:0 po pierwszych 45
minutach. W przerwie doko-
naliśmy kilku rosad. Zmieni-
liśmy ustawienie w obronie,
wysokim pressingu i poprawi-
liśmy wysoki blok. W drugiej
połowie czułem, że chcemy
grać o coś więcej, że nie chce-
my tylko grać na 0:0. Zapraco-
waliśmy na tego gola.

W przyszłość z optymizmem

Rozmowa z **Rafałem Górakiem**, trenerem GKS-u Katowice

Jak już na chłodno ocenia pan mecz z Rakowem Częstochowa?

- Doceniam klasę drużyny, z którą przyszło nam się zmierzyć. Zresztą w czwartek w starciu Ligi Konferencji z MSK Żylna mogliśmy się przekonać, jaka siła drzemie w Rakowie. Trzeba twardo stąpać po ziemi. Wiedząc, że rywal dysponuje potężną siłą, zrobiliśmy naprawdę wiele, żeby nie przegrać. Pod tym względem jestem zadowolony z postawy drużyny. W pierwszej połowie zagraliśmy dobrze. W drugiej Raków przejął inicjatywę i zmagaliśmy się z trudnościami przy wypracowywaniu okazji na gole. To nas jednak nakręca do pracy. Zrobimy wszystko, żeby zbliżyć się do najlepszych drużyn w lidze. Systematyczna praca będzie popłacać.

W meczu z Rakowem GKS nie oddał celnego strzału. Z czego to wynikało?

- Z dobrej gry obronnej Rakowa, z niczego innego. Raków potrafi zamknąć środek. Przeciwnicy potrafili zneutralizować nasz sposób gry, jednak doszliśmy do paru sytuacji, ale nie udało się ich sfinalizować.

W barwach GieKSy zadebiutował Maciej Rosołek. Wyróżnił się bardzo solidną grą obronną, wykonał sporo pracy w presingu...

- Z przeciwnikiem tej klasy musieliśmy stanąć na wysokości zadania w grze obronnej. Podobnie zresztą będzie z Zagłębiem Lubin. Musimy bardzo dobrze realizować pomysły na grę defensywną. To jest kluczowe. Z tego rodzi się przejście do ofensywy, by tam zabłyszczeć. Maciej rze-

czywiście bardzo dobrze zrealizował zadania. Jestem wręcz zaskoczony, że aż tak dobrze. Wykonał świetną robotę bez piłki, zamykał środek pola, przecinał podania do „szóstek”. W meczu z Rakowem zostaliśmy zamknięci w ataku, przez co nie pokazaliśmy tego, co chcieliśmy. Wszystko jednak przed nami.

Urywali zagrał Oskar Repka, do niedawna gracz GieKSy. Widząc jak się zaprezentował wtedy, a także z MSK Żylna, miał pan poczucie, że wykonał pan z tym zawodnikiem świetną pracę?

- Nie będę udawał skromnego i mówił, że nie ma w tym mojej zasługi. Oskar był moim zawodnikiem przez cztery lata. Wszystko, co udało mu się osiągnąć, zrobiliśmy razem. Jasne, sam wykonał olbrzymią pracę i to jego sukces. Jednak jego rozwój jest też sukcesem GKS-u Katowice, sztabu szkoleniowego, który z nim pracował. Pracowaliśmy z nim, żeby rozwijał się jak najlepiej. Poszedł do Rakowa ze świadomością, że jest świetnie przygotowany. Nie chodzi mi o to, żeby spać śmieć z jego sukcesu, ale po prostu wiem, że przyłożyłem się do tego, że teraz jest bardzo dobrym piłkarzem.

Jego następcą w meczu z częstochowianami był Kacper Łukasik. To podobny piłkarz?

- Każdy zawodnik jest inny. A n t e k Kozubał, k t ó r y grał u nas w latach

2023-24, także był inny od pozostałych środkowych pomocników. Ważne jest, że Kacper pasuje do naszego pomysłu na grę, pasuje do naszych zachowań. Mecz z Rakowem był jego pierwszym w barwach GKS-u, a żeby ocenić zawodnika, potrzebna jest co najmniej runda. Wówczas będziemy wiedzieć, jak wkomponować się w naszą drużynę. Na razie zagrał bardzo porządnie, więc z optymizmem patrzą na przyszłość. Niech gra, niech się rozwija, bo ma do tego narzędzia.

O miejsce w środku pola rywalizuje także Sebastian Milewski, jednak tuż przed inauguracją sezonu przytrafiła mu się kontuzja...

- Każdy trener chciałby mieć takich zawodników jak Sebastian i nie chodzi o to, żeby zaakceptował bycie rezerwowym. Sebastian zdawał sobie sprawę, że w poprzednim sezonie nasz środek pola został zdominowany przez Oskara Repkę i Mateusza Kowalczyka. Mimo tego na każdym treningu i podczas każdej rozmowy indywidualnej, których odbyliśmy mnóstwo, dawał mi sygnał, że jest gotowy do wejścia na boisko. Takich ludzi bardzo cenię i bardzo dobrze mu życzę. Był bardzo blisko tego, żeby rozpocząć sezon w pierwszym składzie, ale pech wyeliminował go z gry. Mam nadzieję, że będę miał go do dyspozycji za tydzień lub dwa.

Ostatnio do GKS-u przetransferował się Filip Rejczyk. Co może pan o nim powiedzieć?

- To jeszcze młodszy zawodnik od tych, których sprowadziliśmy wcześniej. Ma ogromny potencjał. Ciężkość i cisza wokół niego sprawia, że za jakiś czas będziemy mogli go zobaczyć na boisku w koszulce GKS-u Katowice.

Rozmawiał Kacper Janosza

Rafał Górak chce zbliżyć GKS do poziomu najlepszych zespołów w Polsce.



Ajdin Hasić (z lewej) strzelił gola w meczu z Bruk-Bet na 1:0.

Lepiej niż przed rokiem

Cracovia wystartowała lepiej niż w zeszłym sezonie, co ponownie rozpalilo nadzieje przy Kałuzi.

PO PIĄTKOWYCH MECZACH

To nie pierwszy raz, kiedy Pasy rozbudzają apetyty na jesień. Rok temu przez moment były wiceliderami ekstraklasy, choć w pierwszych trzech kolejkach zdobyły tylko 4 punkty. Teraz po dwóch meczach mają sześć „oczek” po dwóch różnych występach – imponującym w Poznaniu i mniej efektownym, ale wyjątkowo rzetelnym u siebie.

– Termalica od początku wywierała na nas mocną presję, ale z każdą minutą rośliśmy. Umieliśmy się też przeciwstawić, wykonaliśmy świetną robotę jeśli chodzi o stałe fragmenty gry, po których zdobyliśmy dwie bramki i dzięki temu wygraliśmy – powiedział szkoleniowiec Cracovii Luka Elsner. Krakowianie podchodzili do Bruk-Betu bardzo poważnie, w końcu ten „na dzień dobry” wygrał w Białymstoku aż 4:0. Jednocześnie Elsner nie chciał komentować doniesień dotyczących Mateusza Klichy („to nie moja rola”), który po 2,5 roku w USA i w sumie 14 za granicą może wrócić do Cracovii (i w ogóle do Polski). 35-latek to wychowanek Tarnovii, ale do seniorskiej piłki wchodził przy Kałuzi.

W drugim piątkowym meczu Arka przywitała w Gdyni ekstraklasę remisem z Radomiakiem. – Czujemy niedosyt – powiedział trener beniaminka, Dawid Szwarga. – Mecz był co prawda wyrównany i mógł się potoczyć w różnym kierunku, ale decydującym momentem była sytuacja, w której strzeliliśmy gola na 2:0 i tylko dzięki dużej skrupulatności sędziów ta bramka nie została uznana – zaznaczył śląski trener w taki sposób, że nie wiadomo, czy pochwalił arbitrow, czy nich marudził. – Rywalizowaliśmy dzisiaj z najbardziej intensywną drużyną w eks-

OCENA MECZU ★★		
	2:0 (1:0)	
Cracovia		Bruk-Bet Termalica Nieciecza

1:0 – Hasić, 21 min (karny), 2:0 – Perković, 79 min (asysta Maigaard)

CRACOVIA: Ravas 5 – Kakabadze 6, Henriksson 6, Wójcik 6 (71. Perković 1) – Piła 5, Al-Ammari 5, Maigaard 6, Hasić 7 (81. Praszelik niesklas.), Minczew 5 (71. Knap niesklas.), Olafsson 5 – Stojilković 4 (86. Atanasow niesklas.). Trener Luka ELSNER. Rezerwowi: Golonka, Madejski, Biedrzycki, Bzdyl, Janasik, Jugas, Skovgaard.

BRUK-BET: Mleczo 4 – Isik 5, Kopacz 5, Kasperkiewicz 3 (80. Pułtewc niesklas.) – Hilbrycht 4 (67. Boboc 4), Kubica 4, Ambrosiewicz 4, Wolski 4 – Strzałek 3 (59. Biniak 4), Fassbender 3 (59. Jimenez 4), Trubeha 4 (79. Jakubik niesklas.). Trener Marcin BROSZ. Rezerwowi: Chovan, Maseoro, Dombroski.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork) – 5. **Asystenci:** Dawid Golis (Skierzwice) i Maciej Koszarzecki (Opole). **Czas gry** 94 min (46+49). **Widzów** 12780. **Żółte kartki:** Stojilković (24. niesportowe zachowanie), Piła (63. faul) – Kasperkiewicz (39. faul), Kubica (57. faul), Ambrosiewicz (60. faul), Kopacz (77. faul), Boboc (90+1. faul).

OCENA MECZU ★★		
	1:1 (1:0)	
Arka Gdynia		Radomiak

1:0 – Abramowicz, 14 min (głową, asysta Kerk), 1:1 – Grzesik, 61 min (asysta Wolski)

ARKA: Węglarz 5 – Navarro 5 (70. Zator 3), Marcjanik 5, Celestine 5, Abramowicz 6 – Kerk 7, Jakubczyk 6 (80. Perea niesklas.), Sidi-be 4 – Oliveira 3 (46. Predenkiewicz 3), Sobczak 2 (64. Percan 3), Kocyla 4 (70. Gapińdaszwili 3). Trener Dawid SZWARGA. Rezerwowi: Grobelny, Stolec, Hermoso, Nguimamba, Vitalucci.

RADOMIAK: Majchrowicz 6 – Grzesik 7, Kingue 5, Blasco 5, Pedro 4 – Kaput 4 (56. Wolski 6), Jordao 6 – Lopes 5 (86. Golubickas niesklas.), Alves 5 (86. Donis niesklas.), Capita 4 (77. Ouattara niesklas.) – Tapsoba 4 (56. Maurides 3). Trener Joao HENRIQUES. Rezerwowi: Jerke, Koptas, Cichocki, Camara, Leandro, Niziolek.

Sędziował Karol Arys (Szczecin) – 5. **Asystenci:** Marek Arys, Marcin Janawa (oba Szczecin). **Widzów** 12627. **Czas gry** 97 min (47+50). **Żółte kartki:** Marcjanik (84. faul) – Tapsoba (6. faul), Pedro (28. niesport. zach.), Jordao (82. faul).

traklasie. W pierwszej kolejce radomianie przebiegli ponad 2500 metrów sprintem i w tym elemencie byli najlepsi. Na każdej pozycji ten zespół ma bardzo szybkich zawodników – podał ciekawostkę o Radomiaku Szwarga. Także szkoleniowiec rywali Joao Henriques przyznał, że gdyby gol Arki

na 2:0 został uznany, to... – Mielibyśmy spore problemy. W dalszym fragmencie wykreowaliśmy sporo okazji, mieliśmy dużo możliwości, aby zdobyć bramkę i udało nam się doprowadzić do remisu. Akceptujemy ten wynik, natomiast nie jesteśmy z tego w pełni zadowoleni.

(PTub)



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Lot w kosmos

Gospodarze mieli wymarzony początek i koniec meczu. Pierwsze zwycięstwo w sezonie wyrwali, gdy łodzianie księgowali już trzy punkty.

Piłkarze z Białegostoku błyskawicznie posłali gości na deski. Za sprawą serii błędów, poczynając od złe wbijającego piłkę Rafała Gikiewicza, Dawid Drachal otworzył wynik obśluzony idealnie przez Jesusa Imaza. Nie był to pierwszy błąd łódzkiej defensywy na stadionie przy ulicy Słonecznej.

Łodzianie dość długo nie potrafili się otrząsnąć z niekorzystnego rozwoju wydarzeń, ale jak odzyskali wigor, to natychmiast wyrównali. Trio Akere, Alvarez, Bergier kapitalnie rozklepało defensywę Jagiellonii. W finale były napastnik GieKSy zaliczył premierowe trafienie dla nowego zespołu. Od tego momentu już do przerwy czerwona armia stwarzała trochę lepsze wrażenie, a natarcie kontynuowała po zmianie stron. Przyniosło to efekty po godzinie gry. Mariusz Fornalczyk zakręcił „fioletowymi” obrońcami, ostro strzelił, Sławomir Abramowicz odbił piłkę przed siebie, a Sebastian Bergier po raz drugi znalazł się tam, gdzie powinna być rasowa „dziewiątka”. Jaga miała w niedzielę pod górkę, podczas gdy goście pakowali już do autokaru kolejne trzy punk-

ty w sezonie. I gdy łodzianie witali się z gaską, charakterna Duma Podlasia zadawała w doliczonym czasie gry dwa decydujące ciosy, odwracając losy tegoniesamowitego spotkania! Najpierw trio Azriel Jackson (udany debiut Amerykanina) – Bernardo Vital i wyborny Imaz doprowadziło do remisu.

Za moment słońce rozbiło się w kosmos, wieczornym blaskiem przy Słonecznej. Imaz wyłuskał piłkę spod nóg „zakręconego” Mateusza Żyry, dograł do Amfico Pululu, który podcinał pokonał Gikiewicza. W tym momencie Chorten Arena odleciała w kosmos...

Zbigniew Cieñciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Gospodarze, którym zgodnie z przepisami przystugiwał wybór koszulek, wystąpili nie w tradycyjnych żółto-czerwonych barwach, dotychczas traktowanych jako trzeci wybór, lecz w... fioletowych koszulkach. To efekt sportowej współpracy z łodzianami, którzy poprosili o możliwość występu w swoim podstawowym, czerwonym komplecie strojów. Jak poinformowali białostoczanie, Widzew nie posiada jeszcze trzeciego kompletu strojów, który pozwoliłby mu uniknąć kolizji barw na tle Jagiellonii. Łodzianie dysponują zestawami w kolorach czerwonym (domowym) oraz żółtym (wyjazdowym), oba zbliżone do kolorystyki Jagi. Jednocześnie Widzew obiecał, że jako gospodarz dostosuje się do barw białostoczian podczas meczu rewanżowego w Łodzi.



Jagiellonia Białystok

OCENA MECZU ★★★★★

3:2
(1:1)



Widzew Łódź

1:0 – Drachal, 3 min (asysta Imaz), 1:1 – Bergier, 25 min (asysta Alvarez), 1:2 – Bergier, 60 min, 2:2 – Imaz, 90+1 min (głową, asysta Vital), 3:2 – Pululu, 90+4 min (asysta Imaz)

JAGIELLONIA: Abramowicz 6 – Pozo 6, Vital 6, Kobayashi 6, Wdowik 6 – Flach 4 (70. Jackson 2) – Prip 6, Drachal 6 (59. Cantero 4), Imaz 9, Pietuszewski 3 (59. Romańczuk 4) – Rallis 3 (59. Pululu 4). Trener Adrian SIEMIENIEC. Rezerwowi: Piekuszewski, Stojinović, Polak, Wojtuszek, Vilalar, Mazurek.

WIDZEW: Gikiewicz 5 – Krajewski 5, Visus 5, Żyro 4, Kozlovsky 5 – Selahi 5 (59. Czyż 2) – Akere 5 (75. Cybulski niesklas.), Alvarez 5 (75. Hanouszek niesklas.) Szehu 6, Fornalczyk 6 (64. Baena 2) – Bergier 7. Trener Zeljko SOPIĆ. Rezerwowi: Kikolski, Teklić, Gallapeni, Pawłowski, Klukowski, Volanakis, Madej.

Sędziował: Wojciech Myć (Lublin) - 8. Asystenci: Bartosz Heinig (Gdańsk) i Andrzej Zbytniewski (Lublin). **Widzów** 19987. Czas gry 96 min (46+50). **Żółte kartki:** Cantero (85. foul), Pululu (90+5. ściąganie koszulki) - Fornalczyk (9. foul), Szehu (14. foul), Krajewski (95+1. foul).

MÓWIĄ LICZBY

JAGIELLONIA	WIDZEW
58	42
4	7
7	11
4	2
12	18
4	1
2	3



Radość piłkarzy Dumy Podlasia nie miała granic.



W meczu Chrobrego z Polonią nie brakowało emocji. Przy piłce Tomasz Gajda.

Bohater i antybohater

Snajper Polonii Kamil Wojtyra znowu strzelił gola, a Jakub Arak zmusił kolegów do nadludzkiego wysiłku.

Beniaminek zaskakuje wszystkich fachowców. Zespół trenera Łukasza Tomczyka po powrocie na zaplecze ekstraklasy ma za sobą dwa mecze, obydwa na wyjazdach i może się pochwalić kompletem punktów. Do inauguracyjnego zwycięstwa 3:0 w Łęcznej bytomianie dorzucili wygraną 1:0 w Głogowie!

Mogły być lepiej

Mecz z Chrobrym był bez wątpienia wydarzeniem dla Kamila Wojtyry. Snajper, który w poprzednim sezonie strzelił dla Polonii 20 goli, zapewniając Niebiesko-czerwonym mistrzostwo 2. ligi, wrócił bowiem na „stare śmieci”. Barw klubu z Głogowa bronił w sezonie 2022/23 i w 23 występach zdobył 7 bramek. Strzelanie dla Chrobrego przerwał 27 maja 2023 roku na głogowskiej murawie i na niej rozpoczął kolejny rozdział trafiań na boiskach 2. poziomu rozgrywek w naszym kraju. W meczu, w którym Polonia od razu mocno ruszyła do ofensywy, Wojtyra okazał się bohaterem. W 15 minucie po dokładnym dośrodkowaniu Jakuba Apolinarskiego w pole karne wychowanek Rakowa Częstochowa wyskoczył na 10 metrze i głową zdobył jedyną bramkę meczu. Byłby jeszcze bardziej cieszył się z występu, gdyby

w 35 minucie, mając przed sobą tylko bramkarza, lepiej uderzył piłkę. Strzelił jednak wprost w Dawida Arndta i zmarnował szansę na spokojne granie po przerwie.

Niepoważne zachowanie

Po zmianie stron i roszadach w składzie było w miarę spokojnie, aż Chrobry rzucił się do szturm. Uczynił to dopiero wtedy, kiedy wprowadzony w 65 minucie Jakub Arak w ciągu 9 minut zobaczył... dwukrotnie żółtą kartkę! 30-letni piłkarz, mający na swoim koncie trzy Puchary Polski i 107 występów w ekstraklasie, zachował się jak nowicjusz. W 71 minucie przeszkodził bramkarzowi rywali w rozpoczęciu akcji, a zaraz potem utrudnił przeciwnikom wykonanie rzutu wolnego...

Od tego momentu bytomianie musieli bronić zaliczki i robili to z wielkim poświęceniem. Największą ofiarnością popisał się Kacper Michalski, który w 85 minucie własną pierś zasłonił piłce drogę do bramki po strzale Piotra Janczulkowicza z 5 metrów! W 87 minucie uderzenie Kacpra Nowakowskiego zablokował Tomasz Gajda, a w 89 minucie Alex Holewiński popisał się efektowną paradą, broniąc wolej Jakuba Gricza. Gdy do tego dodamy kilka niecelnych strzałów z dobrych pozycji, zrozumiemy, dlaczego trener Polonii Łukasz Tomczyk, słysząc ostatni gwizdek, wbiegł na murawę i wykonał „podskok radości”, jakby strzelił gola na wagę awansu do ekstraklasy... No, chyba że już trenuje.

Jerzy Dusik



Chrobry Głogów - Polonia Bytom

0:1 (0:1)



0:1 – Wojtyra, 15 min (głową)

CHROBRY: Arndt – Grzelak (46. Lewkot), Gricz, Mazur, Tabiś (84. Bartolewski) – Laskowski (46. Ibe-Torti), Mandrysz, Tupaj – Bartlewicz (62. Nowakowski), Struzik, Ozimek (76. Janczulkowicz). Trener Łukasz BECELLA.

POLONIA: Holewiński – Szymusik (73. Szymański), Krzyżak, Azackij – Apolinarski (65. Michalski), Łabojko, Gajda, Wołkowicz (87. Stefański) – Sarmiento, Wojtyra, Andrzejczak (65. Arak). Trener Łukasz TOMCZYK.

Sędziował Piotr Idzik (Poznań). **Widzów** 1043. **Żółte kartki:** Gricz, Grzelak, Laskowski, Lewkot, Arndt – Azackij, Krzyżak, Arak, **czerwona** Arak (74. druga żółta).

TABELA
PO 2. KOLEJCE

1. Wisła K.	2	6	9:0	2	0	0
2. Polonia B. (b)	2	6	4:0	2	0	0
3. Tychy	2	6	6:4	2	0	0
4. Pogoń G. (b)	2	4	3:2	1	1	0
Ruch	2	4	3:2	1	1	0
Wieczysta (b)	2	4	3:2	1	1	0
7. Chrobry	2	3	3:1	1	0	1
8. Stal R.	2	3	3:3	1	0	1
9. Stal M. (s)	2	3	5:8	1	0	1
10. ŁKS	2	3	1:5	1	0	1
11. Puszcza (s)	2	2	2:2	0	2	0
12. Pogoń S.	2	1	2:3	0	1	1
Śląsk (s)	2	1	2:3	0	1	1
Polonia W.	2	1	2:3	0	1	1
15. Miedź	1	0	3:4	0	0	1
16. Znicz	2	0	4:6	0	0	2
17. Odra	1	0	0:3	0	0	1
18. Górnik	2	0	1:5	0	0	2

1-2 awans, 3-6 baraż, 16-18 spadek.

WYNIKI 2. KOLEJKI

Znicz Pruszków – Stal Mielec	4:5 (1:2)
Stal Rzeszów – Śląsk Wrocław	2:1 (1:1)
Wisła Kraków – ŁKS Łódź	5:0 (4:0)
Puszcza Niepołomice	
– Pogoń Grodzisk Mazowiecki	1:1 (1:1)
Chrobry Głogów – Polonia Bytom	0:1 (0:1)
Wieczysta Kraków – Pogoń Siedlce	2:1 (2:1)
Ruch Chorzów – Górnik Łęczna	2:1 (1:0)
Polonia Warszawa – GKS Tychy	1:2 (1:1)
Odra Opole – Miedź Legnica, poniedziałek, 19.00	

PROGRAM 3. KOLEJKI (1-4.08.)

Piątek: Wieczysta – Znicz (18.00), ŁKS – Polonia B. (20.30); **sobota:** Pogoń G. M. – Miedź (14.30), Stal R. – Chrobry (17.30), Stal M. – Polonia W. (19.30); **niedziela:** Śląsk – Ruch (14.30), Pogoń S. – Odra (17.00), Górnik – Puszcza (19.30); **poniedziałek:** Tychy – Wisła K. (19.00)

	Chrobry	Górnik	ŁKS	Miedź	Odra	Pogoń G.	Pogoń S.	Polonia B.	Polonia W.	Puszcza	Ruch	Stal M.	Stal R.	Śląsk	Tychy	Wieczysta	Wisła	Znicz
Chrobry		27.09.	9.08.	21.02.	3:0	7.03.	13.09.	0:1	18.10.	14.03.	4.04.	18.04.	7.02.	20.08.	2.05.	22.11.	1.11.	16.05.
Górnik	11.04.		22.11.	4.10.	16.05.	21.03.	20.08.	0:3	1.11.	2.08.	6.12.	14.02.	30.08.	2.05.	21.02.	7.03.	20.09.	18.10.
ŁKS	14.02.	23.05.		28.02.	14.03.	11.04.	2.05.	2.08.	23.08.	8.11.	21.03.	16.08.	25.04.	1.11.	4.10.	20.09.	6.12.	1:0
Miedź	16.08.	18.04.	20.08.		6.12.	7.02.	18.10.	4.04.	13.09.	23.05.	8.11.	2.05.	7.03.	14.02.	29.11.	1.11.	30.08.	27.09.
Odra	29.11.	8.11.	30.08.	26.07.		9.05.	7.02.	25.04.	23.05.	11.04.	25.10.	28.02.	20.09.	16.08.	9.08.	4.10.	21.03.	23.08.
Pogoń G.	23.08.	13.09.	27.09.	2.08.	1.11.		18.04.	28.02.	14.03.	6.12.	18.10.	4.04.	2:1	22.11.	16.05.	2.05.	14.02.	16.08.
Pogoń S.	21.03.	28.02.	25.10.	25.04.	2.08.	4.10.		16.08.	1:1	23.08.	14.02.	16.05.	9.05.	20.09.	11.04.	6.12.	22.11.	14.03.
Polonia B.	6.12.	29.11.	7.02.	20.09.	18.10.	20.08.	21.02.		2.05.	4.10.	7.03.	22.11.	9.08.	16.05.	21.03.	30.08.	11.04.	1.11.
Polonia W.	25.04.	9.05.	7.03.	21.03.	22.11.	30.08.	29.11.	25.10.		20.09.	16.08.	7.02.	4.10.	11.04.	1:2	20.08.	16.05.	14.02.
Puszcza	30.08.	7.02.	16.05.	22.11.	27.09.	1:1	7.03.	18.04.	4.04.		1:1	1.11.	21.02.	21.03.	20.08.	9.08.	18.10.	2.05.
Ruch	20.09.	2:1	13.09.	16.05.	2.05.	25.04.	9.08.	23.08.	21.02.	29.11.		14.03.	20.08.	7.02.	1.11.	11.04.	18.04.	22.11.
Stal M.	4.10.	9.08.	21.02.	25.10.	20.08.	20.09.	8.11.	23.05.	2.08.	9.05.	30.08.		11.04.	25.04.	7.03.	21.03.	0:4	6.12.
Stal R.	2.08.	14.03.	18.10.	23.08.	4.04.	29.11.	1.11.	14.02.	18.04.	16.08.	28.02.	27.09.		2:1	22.11.	16.05.	2.05.	13.09.
Śląsk	28.02.	25.10.	9.05.	9.08.	21.02.	23.05.	4.04.	8.11.	27.09.	13.09.	2.08.	18.10.	6.12.		30.08.	1:1	7.03.	18.04.
Tychy	25.10.	16.08.	18.04.	4:3	14.02.	8.11.	27.09.	13.09.	6.12.	28.02.	9.05.	23.08.	23.05.	14.03.		18.10.	2.08.	18.
Wieczysta	23.05.	23.08.	4.04.	9.05.	18.04.	25.10.	2:1	14.03.	28.02.	14.02.	27.09.	13.09.	8.11.	29.11.	25.04.		6.09.	2.08.
Wisła	9.05.	4.04.	5:0	14.03.	13.09.	9.08.	23.05.	27.09.	8.11.	25.04.	4.10.	29.11.	25.10.	23.08.	7.02.	21.02.		28.02.
Znicz	8.11.	25.04.	29.11.	11.04.	7.03.	21.02.	30.08.	9.05.	9.08.	25.10.	23.05.	4:5	21.03.	4.10.	20.09.	7.02.	20.08.	

KOMENTARZ
„SPORTU”Paweł
CzadoKoniec, nie
początek

Ladnie wystartowało zaplecze ekstraklasy. Lubię kiedy stare dobre firmy dobijają się do elity. A tym razem na pierwszych czterech miejscach, zauważcie, drużyny, które co najmniej raz zdobyły medal mistrzostw Polski, choć w przypadku Wisły i Ruchu to „co najmniej raz” brzmi trochę groteskowo.

Chcę skupić się w tym tekście na liderującej Wiśle. Z moim odczuciu to oczywiste, że prędzej czy później znajdzie się tam gdzie jej miejsce, choć jej starania w ostatnich latach, momentami zatracając właśnie o groteskę. Wisła jawi się jak mityczny Syzyf, który z uporem pcha na szczyt przez cały sezon potężny głaz i w ostatniej chwili ten głaz (czytaj: awans) wymyka się z rąk. Zbyt wielu jednak ludzi wzdycha co tydzień, łącząc się w ekstazie i w bólu, żeby nie miało się to wreszcie skończyć sukcesem.

Tym razem Wisła idzie jednak nie jak Syzyf, a Herkules. W lipcu wręcz brutalnie pobiła dwa zespoły, które kiedyś też zdobywały mistrzostwo Polski, a teraz muszą garować: Stal Mielec i Łódzki KS... Bilans Wisły wygląda na razie imponująco. Jednak wiślaci kibicom, piłkarzom, trenerom, działaczom - chodzi nie o passę, piękno, efektywność. Życie nauczyło ich z brutalną skwapliwością, że najważniejsze to się cieszyć. Ale na końcu, a nie na początku.

STRZELCY

3 - Duarte, Rodado (Wisła)
2 - Antonik (Miedź),
Pisek (Stal)

BRAMKI 29

ŻÓŁTE KARTKI 39

CZERWONE KARTKI 2

FREKWENCJA 49648

Odrobiona strata

Tyszanie udowodnili w Warszawie, że mają szeroki wachlarz możliwości wygrywania spotkań.

Na zakończenie niedzielnej serii gier 2. kolejki zmierzyły się drużyny, które w rundzie rewanżowej poprzedniego sezonu zaimponowały kibicom. Polonia pod wodzą Mariusza Pawłaka wywalczyła prawo gry w barażach o awans do ekstraklasy, a w Pucharze Polski dotarła do ćwierćfinału. Naprzeciw Czarnych Koszul stanął mistrz wiosny.

W dodatku zawodnicy trenera Artura Skowronka pokazali się z najlepszej strony na inauguracji obecnych rozgrywek, wygrywając 4:3 z Miedzią Legnica i zapowiadali utrzymanie swojej formy. Stołeczni, którzy w 1. kolejce przywieźli tylko punkt z Siedlec, bardzo chcieli pokazać swoim kibicom, że deklaracje walki o awans nie są tylko czczym gadaniem.

I faktycznie gospodarze błyskawicznie rzucili się do ataku. W 2 minucie tyszanom dopisało szczęście, bo po dośrodkowaniu Oliwiera Wojciechowskiego z rzutu różnego główkujący z pola bramkowego Suleymane Cisse trafił w poprzeczkę. Zresztą stałe fragmenty gry były zmorem gości w pierwszych fragmentach gry, bo raz za razem w ich polu karnym robiło się gorąco.

A kiedy po kwadransie gry wydawało się, że Trój-kolorowi opanowali sytuację i zaczęli wypracowywać okazje, przytrafił im się błąd

w wyprowadzaniu akcji spod swojej bramki. Złe zagranie Maksymiliana Stangreta i bierność Damiana Kądziora sprawiły, że po „główce” Erjona Hoxhollariego najlepszy strzelec Polonii Łukasz Zjawieński wbiegł w pole karne, mając przed sobą tylko bramkarza. Depczący mu po piętach Jakub Bieroński nie dopuścił wprawdzie do oddania strzału, ale w ten sposób jedynie odroczył egzekucję, bo za faul został ukarany żółtą kartką, a poszkodowany pewnie wykorzystał rzut karny.

Tyszanie, którzy w poprzednim meczu 4-krotnie wychodzili na prowadzenie,

tym razem musieli odrabiać straty i pokazali, że tę sztukę też opanowali. W ostatniej minucie doliczonego czasu gry, po dalekim wyrzucie piłki z autu przez Marcela Błachewicza, wybita z pola bramkowego piłka trafiła pod nogę Marcina Szpakowskiego i środkowy pomocnik tyszan z 15 metrów trafił w „okienko”.

Po kwadransie spędzonym w szatni lepiej nastawieni do gry w drugiej połowie wyszli przyjezdni i potrzebowali 115 sekund, żeby rozstrzygnąć losy spotkania. Tym razem po rzucie różnym wykonanym przez Kądziora futbolówka dotar-



OCENA MECZU ★ ★

Polonia Warszawa

- GKS Tychy

1:2 (1:1)



1:0 - Zjawieński, 21 min (karny), 1:1 - Szpakowski, 45+3 min, 1:2 - Błachewicz, 47 min (głową)

POLONIA: Kuchta - Olszewski, Cisse, Grudniewski, Hoxhollari (46. Durmas) - Dadok (80. Kapusta), Poczo-but, Gnaase (87. Wasin), Wojciechowski (80. Bajdur), Vega - Zjawieński (67. Śpiewak). Trener Mariusz PAWLAK.

TYCHY: Wechsell - Lipkowski, Teclaw, Głogowski (87. Stefansson) - Keiblinger, Bieroński, Szpakowski, Błachewicz - Kądzior (84. Kubik), Stangret (63. Wetniak), Niemann (63. Sanyang). Trener Artur SKOWRONEK.

Sędziował Jacek Matyszek (Lublin). **Widzów** 2497. **Żółte kartki:** Hoxhollari, Gnaase - Bieroński, Szpakowski.

ła do zamykającego akcję za „długim” słupkiem Bierońskiego, który głową podał do Błachewicza, a ten z najbliższej odległości ustalił rezultat.

Co prawda Polonia atakowała do końca, a GKS - choć gra niespecjalnie mu się kleiła - co pewien czas wyprzedzała kontry, ale wynik już nie uległ zmianie. Nic więc dziwnego, że gdy po ostatnich (13.) rzucie różnym w 7 minucie doliczonego czasu gry, piłkę po strzale Kacpra

Śpiewaka z 5 metra sprzed linii bramkowej wybił Kądzior Lipkowski, a sędzia odgwiżdżał koniec meczu, Leon-Oumar Wechsell na kolanach wyściskał obrońcę - wybawiciela. To był także sygnał do ogromnej radości tyszan, którzy po 2. kolejce są w gronie trzech drużyn z kompletem punktów, a kibice w Tychach już mogą zacząć sobie ostrzyć apetyt na starcie z liderującą Wisłą Kraków.

Jerzy Dusik



GKS Tychy nie schodzi ze zwycięskiego kursu...

Wynik lepszy niż gra

Po dwóch skutecznie rozegranych rzutach różnych i niezliczonych roszadach taktycznych Ruch dopisał do konta trzy punkty. To jednak nie jest jeszcze „to”.

Ogłoszenie składu chorzowian wywołało szok. Względem poprzedniego meczu trener Dawid Szulczek zmienił pięciu zawodników, w tym trzech obrońców, przesuując także kilku graczy na pozycjach. Dokonał niespodziewanej zmiany młodzieżowca, bo postawił na Nikodema Leśniaka-Paduchę, który posadził na ławce Andreja Lukicia, Aleksandra Komora czy – co było największym zaskoczeniem – Szymona Szymańskiego. Już w Niepołomicach Szulczek zdecydował się na poczwórną zmianę w trakcie spotkania, co jasno sugeruje, że skład zespołu z Cichej nadal nie jest wykrystalizowany.

Żelazne płuca

Szkoleniowiec Niebieskich mógł być jednak zadowolony po pierwszych minutach, bo w piątej... Ruch już prowadził! Piotr Ceglarz dograł z różnego, a głową piłkę do siatki wpakował Denis Ventura. Zresztą wcześniej okazji po pomyłkach łącznian mieli Ceglarz oraz Patryk Szwedzik. Asystent przy голу był jednym z najlepszych zawodników gospodarzy obok stopera Przemysława Szymańskiego.



Młodziowiec Nikodem Leśniak-Paduch zaliczył asystę przy decydującym голу.

MINUTA CISZY

■ Pierwszy gwizdek poprzedziła minuta ciszy ku pamięci zmarłej Renaty Kubiak. Znana, szanowana, uwielbiana Pani Renia odeszła w wieku 67 lat. W Ruchu od ponad 20 lat odpowiadała za stroje i wyposażenie zespołu. Gdy rozpoczął się mecz, kibice skandowali jej imię i nazwisko.

Szarpał, walczył, biegał, dogrywał. Zaimponował w końcówce połowy, gdy samotnym rajdem przez ponad pół boiska - otoczony przez rywali - wyprowadził kontrę, wywalczając kórner. A mowa przecież o najstarszym

zawodniku w obecnym składzie Ruchu! Młodzi mogą mu pozazdrościć płuc. Fakty były jednak takie, że po objęciu prowadzenia chorzowianie wyhamowali, a do przerwy to Górnik miał większe posiadanie piłki. Miał też kilka niezłych okazji, z czego dwie najlepsze w 26 minucie, gdy dwoma paradami popisał się Jakub Bielecki - główkował Dawid Tkacz, uderzał Jakub Bednarczyk. W grze 14-krotnych mistrzów Polski widać było brak zgrania - parę razy piłka była podana w aut, albo jeden zawodnik pobiegł w lewo, a piłkę dostał w prawo.

Taktyczny miszmasz

Druha połowa nie układała się dla Ruchu najlepiej, bo choć goście nie przeprowadzili żadnej kanonady, to stworzyli znacznie większe zagrożenie - w postaci słupka Tkacza z 59 i poprzeczki Bartosza Śpiączki z 72 minuty. Najlepszą sytuację Niebiescy mieli, gdy Ventura... próbował uderzyć z połowy, widząc wysuniętego Branislava Pindrocha, lecz skiksował (to była naprawdę dobra okazja, bo piłka była ustawiona idealnie!). Nie dziwiło specjalnie, że to Górnik strzelił gola - chwilę po poprzeczce Śpiączka już się nie po-

mylił i korzystając z kapitalnej centry Branislava Spacila wyrównał. „Śpiony” nie upilnował wprowadzony chwilę wcześniej Komor - a trzeba zaznaczyć, że w zestawieniu chorzowian można się było pogubić. Piłkarze mieli zmieniane pozycje, a po straconej bramce... trener Szulczek zmienił też formację, przechodząc na trójkę z tyłu. I tak Mo Mezghrani zaczął jako lewy obrońca, by przez środek pola trafić na lewe wahadło.

Młody na pierwszym planie

Stracony gol podzielał na Niebieskich mobilizująco. Na pierwszy

plan wysunął się młody Leśniak-Paduch, który w 81 minucie groźnie strzelał po rożnym, a minutę później - też po kórnerze - asystował przy bramce Mateusza Szwocha! Sędzia analizował jeszcze przewinienie, ale finalnie gol został uznany. Końcówka była już typową pierwszoligową „rzeźnią”, z Górnikiem w ofensywnej furii i Ruchem, który liczył na kontrę. Najbliżej był Mezghrani, który uderzając z dystansu musnął poprzeczkę, ale wynik nie uległ już zmianie. Ruch wygrał 2:1, choć rezultat na pewno był lepszy niż gra.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów
- **Górnik Łęczna**
2:1 (1:0)

1:0 - Ventura, 5 min (głową), 1:1 - Śpiączka, 73 min (głową), 2:1 - Szwoch, 82 min (głową)

RUCH: Bielecki - Konczkowski, Leśniak-Paduch, Szymański (60. Komor), Mezghrani - Szwoch - Ventura (74. Łukic), Żurawski (60. Bała) - Ceglarz (90+4. Sobeczko), Szwedzik, Nagamatsu (46. Sz. Szymański). Trener Dawid SZULCZEK.

GÓRNIK: Pindroch - Bednarczyk, Kruk, Abbott, Ogaga - Osipiuk (90. Traore), Kryeziu - Orlik (87. Doba), Tkacz (83. Malamis), Janaszek (46. Spacil) - Śpiączka. Trener Maciej STOLARCZYK.

Sędziował Łukasz Szczech (Kobyłka). **Widzów** 10 579. **Żółte kartki:** Mezghrani - Pindroch.

GŁOS TRENERÓW

■ Maciej STOLARCZYK:

- Jeżeli szukamy sprawiedliwości, to na pewno w piłce jej nie znajdziemy. Uważam, że mogliśmy osiągnąć zgoła odmienny rezultat. Oddając 22 strzały, posiadając więcej piłkę chcielibyśmy mieć inny wynik. Żle weszliśmy w mecz, atmosfera nas może usztywniła, nie byliśmy sobą. W miarę upływu czasu płynność zaczęła się pojawiać, były sytuacje i w mojej ocenie mogliśmy strzelić więcej goli. Ruch jest groźny przy stałych fragmentach.

■ Dawid SZULCZEK:

- Chcieliśmy to zwycięstwo zadedykować Pani Reni. Ta wiadomość spadła na nas nieoczekiwanie i to był trudny mecz, ale na szczęście wyszliśmy z niego zwycięsko. Co do meczu, mieliśmy plan, ale nie wszystko toczyło się tak, jak zakładaliśmy. Musieliśmy korzystać z innych awaryjnych opcji. Mamy 4 punkty po dwóch kolejkach, dorobek jest całkiem okej, ale wciąż jest sporo rzeczy do poprawy.

Historyczny moment

Wieczysta wygrała pierwszy mecz na zapleczu ekstraklasy.

W pierwszej kolejce bieżącego sezonu Wieczysta zawitała do Wrocławia. Tam sprawiła niespodziankę, remisując ze spadkowiczem z ekstraklasy, Śląskiem, 1:1. W drugim starciu wystąpiła w roli gospodarza. Z uwagi na braki infrastrukturalne, mecze rundy jesiennej rozgrywać będzie w Sosnowcu, a w rundzie wiosennej przeniesie się na stadion Wisły Kraków (tam też we wrześniu zagra z Białą Gwiazdą). Tym samym kibice z Krakowa musieli w niedzielne południe znaleźć się na arenie Zagłębia Sosnowiec, jeśli chcieli na żywo zobaczyć rywalizację z Pogonią Siedlce. W sumie na stadionie pojawiło się 1041 widzów. Ci,



Rafael Lopes zdobył pierwszego gola w sezonie.

którzy zasiedli na trybunach, z pewnością nie żałowali. Dlaczego?

Bo byli świadkami historycznego momentu. Wieczysta pierwszy raz w historii wygrała mecz na drugim poziomie rozgrywkowym. Krakowianie po remisie we Wrocławiu poszli za ciosem i pokonali przyjezdnych z Siedlec. Podopieczni trenera Przemysława Cecherza dwukrotnie zaskoczyli defensywę Pogoni w pierwszej połowie. Najpierw do siatki trafił Dawid Szymonowicz, który głową pokonał bramkarza. Następnie na listę strzelców wpisał się Rafael Lopes i to wystarczyło Wieczystej do zwycięstwa. Gol kontaktowy Przemysława

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wieczysta Kraków
- **Pogoń Siedlce**
2:1 (2:1)

1:0 - Szymonowicz, 19 min, 2:0 - Rafael Lopes, 29 min, 2:1 - Misiak, 45 min

WIECZYSTA: Mikułko - Dankowski, Szymonowicz, Pazdan, Pestka - L. Semedo (83. Sandoval), Trąbka (83. Śwędrowski), Góralski, Carlitos (71. Brtek), Donkor (54. Peszek) - Rafael Lopes (54. Łysiak). Trener Przemysław CECHERZ.

POGOŃ: Lemanowicz - Misiak, Jakubik, Kotodziejski, Pik (60. Demianiuk) - Zbróg (60. Stypułkowski), Dzieciot, Drag, Szuprytowski (71. Zielonka), Fałmulak - Podliński. Trener Adam NOCŃ.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). **Widzów** 1041. **Żółte kartki:** L. Semedo, Góralski, Pazdan - Kotodziejski, Pik, Stypułkowski, Demianiuk.

Misiaka nic nie zmienił. Wieczysta w Sosnowcu pokazała, że jako beniaminek może namieszać w pierwszoligowej stawce. Pogoń jako pierwsza się o tym przekonała.

Nie miało znaczenia to, że po zmianie stron siedlczanie byli stroną dominującą. Pró-

bowali odrobić straty, mieli mnóstwo okazji, potrafili stworzyć zagrożenie, ale brakowało im skuteczności. Tym samym Pogoń po dwóch meczach uzbierała punkt (przed tygodniem zremisowała 1:1 z Polonią Warszawa).

Kacper Janoszka



Przeprosiny przyjęte

Fot. Łukasz Sobala/PresFocus

Piotr Stokowiec zachował się w najlepszy możliwy sposób.

Trener Piotr Stokowiec zreflektował się i przeprosił za słowa wypowiedziane w Niepołomicach niemal trzy lata temu.

Piłkarze Puszczy w drugim meczu sezonu nie utrzymali jednobramkowego prowadzenia i zwycięstwo znów przeszło im koło nosa. Na razie nieskutecznością razi Kacper Śmiglewski.

Otrzymał brawa i książkę

Gdy kończyła się rozgrzewka, trener Pogoni Piotr Stokowiec przejął mikrofon i skierował kilka słów do kibiców gospodarzy oraz burmistrza Niepołomic, Michała Hebdy. W październiku 2022 roku, gdy dyskutował z kibicami Zagłębia Lubin po przegranej na stadionie Cracovii, wypalił: – Gdyby nie my, to na mecze zapierdzielalibyście do Niepołomic.

Jego słowa zostały potraktowane jako duży brak szacunku do małego klubu z Małopolski. Historia Puszczy i polskiej piłki klubowej tak się potoczyła, że kilka miesięcy później Żubry niespodziewanie awansowały do ekstraklasy i występowały w niej przez dwa sezony. W sobotę szkoleniowiec zreflektował się za tamtą niefortunną wypowiedź. – Drodzy niepołomiczanie, miło mi gościć po raz pierwszy u was na stadionie. Tamta wypowiedź nie powinna była się zdarzyć, to było w nerwach. Wiemy jak jest w życiu, jak jest w sporcie. Dwa słowa zostały niebotycznie rozdmuchane przez prasę – wiemy, w jakich czasach żyjemy. Tych, którzy poczuli się obrażeni, chciałem z tego miejsca przeprosić – powiedział i w tym momencie kibice gospodarzy zaczęli bić mu brawo. Życzył Puszczy

czy powrotu do ekstraklasy i przyznał, że dla jego obecnego klubu są niedoścignionym wzorem. – Idziemy tam, skąd wy już wracacie – podkreślił. Burmistrz Niepołomic w prezencie wręczył Stokowcowi książkę o historii miasta, by mógł się więcej dowiedzieć, co interesującego można zobaczyć w regionie. Trener odpowiedział, że zdołał już poznać okolicę, gdy przyjechał na urodziny kolegi i spędził tam kilka dni.

Tylko dwa gole

Obie drużyny wciąż są niepokonane. Gospodarze wyszli na prowadzenie podobnie jak przeciwko Ruchowi Chorzów. Pomogli im w tym goście, którzy nie mogli wyjaśnić sytuacji pod swoją bramką. Po kiksie Kacpra Śmiglewskiego kolejną szansę miał Mateusz Cholewiak. Paweł Kieszek odbił piłkę, ale nieszcześliwie – trafił w Aleksandra Gajgiera i piłka wpadła do bramki. Odpowiedź przyszła po niespełna kwadransie i był to bardzo ładny gol. Dośrodkowanie Igora Korczakowskiego wykorzystał Olivier Wypart, lobując Michała Perchela po uderzeniu głową z ostrego kąta. Przed przerwą goście mogli pójść za ciosem i prowadzić, a w drugiej połowie obie drużyny miały swoje szanse. Nie wykorzystali ani jednej, a szczególnie niezadowolony był Śmiglewski. Napastnik wypożyczony z Cracovii dochodzi do sytuacji, ale na początku jest na bakier ze skutecznością.

Michał Knura

PUSZCZA
Niepołomice

OCENA MECZU ★ ★ ★

Puszcz Niepołomice
– **Pogoń Grodzisk Mazowiecki**
1:1 (1:1)

GKS
POGON
Grodzisk Mazowiecki

1:0 – Gajgier, 21 min (samobójcza), 1:1 – Wypart, 35 min (głową)

PUSZCZA: Perchel – Kasolik, Piekarski, Sotowiej (77. Stec), Mroziński – M. Stępień (85. O. Korczakowski), Walski, Kanach (60. Francois), K. Stępień (77. Przybytko), Cholewiak – Śmiglewski (77. Iwao). Trener Tomasz TUŁACZ.

POGON: Kieszek – Noiszewski, Farbiszewski, Gajgier – Kargulewicz (85. Gieroba), I. Korczakowski (77. Jędrasik), Adkonis (85. Staniszewski), Łoś, Wypart (63. Konstanty) – Adamski, Lis (63. Szczepaniak). Trener Piotr STOKOWIEC.

Sędziował Mariusz Myszka (Stalowa Wola). **Widzów** 1200. **Żółte kartki:** Kasolik, Cholewiak – Noiszewski, Lis, Adamski.

Jak za dawnych lat!

W dniu benefisu Henryka Kasperczaaka piłkarze Wisły zagraли jak drużyna za jego czasów. ŁKS nie istniał.

Dziewięć goli strzelonych, ani jednego straconego i komplet punktów – taki bilans po dwóch meczach sezonu ma lider Betclit 1. Ligi z Krakowa. Cieniem na drugim efektownym zwycięstwie kładzie się jednak uraz obrońcy Bartosza Jarocha, który odniósł chwilę po tym, jak nieprzepisowo zaatakował go niedoszły skrzydłowy Białej Gwiazdy.

Kolejny poza grą

Na początku drugiej połowy Serhij Krykun zaatakował Jarocha nakładką, ale sędzia nawet nie odgwizdał faulu. Tuż po tym wejściu zawodnik Wisły podskoczył i pechowo przeniósł ciężar ciała na prawą nogę. Kończyna nienaturalnie się skrzyła i zapowiada się długa przerwa w grze prawego obrońcy. Dokładna diagnoza potwierdzi, jak bardzo poważny jest to uraz. To już trzeci podstawowy defensor z poprzedniego sezonu, który jest wyłączony z gry. Po poważnych kontuzjach o powrót do pełnej sprawności walczą Rafał Mikulec i Alan Uryga. – W pierwszej połowie zapachniało czasami trenera Kasperczaaka – podkreślił Mariusz Jop, nawiązując do benefisu Henryka Kasperczaaka to-

warzyszacemu spotkaniu z ŁKS-em.

Na początku po długim zagranju Jarocha za linię obrony sam na sam z bramkarzem wychodził Maciej Kuziemka. Skrzydłowy źle przyjął piłkę i nie dał sobie szansy na oddanie strzału, ale nie odpuścił i faulem odebrał ją Aleksandrowi Bobkowi. Nim sędzia użył gwizdka, młody wiślak wystawił piłkę Angelowi Rodado, a ten obił poprzeczkę. Bobek przez kilka minut był opatrywany i nie dostał pozwolenia na kontynuowanie gry. Zmienił go Łukasz Bomba, dla którego był to ledwie 13. występ na zapleczu ekstraklasy. „13” nie była szczęśliwa dla 21-latka, bo puścił aż 5 goli!

Trzy gole i trzy asysty

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★ ★

Wisła Kraków
– **ŁKS Łódź**
5:0 (4:0)

1:0 – Duarte, 17 min (głową), 2:0 – Duarte, 28 min (głową), 3:0 – Kutwa, 30 min, 4:0 – Duarte, 33 min, 5:0 – Rodado, 59 min

WISŁA: Broda – Jaroch (55. Krzyżanowski), Biedrzycki, Kutwa, Lelieveld – Carbo (71. Sukiennicki), Duda (71. Ig-bekeme) – Kuziemka (71. Kawała), Ertlthaler, Duarte (77. Baniowski) – Rodado. Trener Mariusz JOP.

ŁKS: Bobek (7. Bomba) – Craciun (46. Ernst), Rudol, Fałowski (46. Młynarczyk), Głowacki – Löffelsend, Kupczak, Mokrzycki (71. Lewandowski), Krykun, Szczepański (46. Hinokio) – Piasecki. Trener Szymon GRABOWSKI.

Sędziował Piotr Urban (Warszawa). **Widzów** 27017. **Żółte kartki:** Löffelsend, Ernst, Hinokio.

Michał Knura



Frederico Duarte (przy piłce) rozegrał najlepsze spotkanie w Wiśle Kraków.

Fot. Krzysztof Porębski/PresFocus

Szalone granie

Fot. statreszow.pl

W Rzeszowie mają się z czego cieszyć, wygrali po raz pierwszy u siebie od... lutego!

35 strzałów, 9 goli, emocje do końca. Takie mecze jak ten w Pruszkowie aż chce się oglądać!

MECZE PIĄTKOWE

W meczu Znicza ze spadkowiczem z Mielca działało się od początku. Do przerwy padły trzy gole, a w drugiej części miał już miejsce prawdziwy bramkowy festiwal!

Dwa gole Słoweńca

Znicz trzy razy odrabiał straty, ale musiał uznać wyższość znacznie bardziej utytułowanego rywala. Stal po kłesce na początek u siebie z krakowską Wisłą zanotowała ważne zwycięstwo. – To był szalony mecz. Po porażce z Wisłą chcieliśmy wrócić z wygraną i cel został osiągnięty. Na początku rozgrywek nie jest nam łatwo, bo kadre budujemy od podstaw. Jest wielu nowych zawodników, wszystko się powoli zgrywa. Wiedzieliśmy, że Znicz ma jakość, wielu doświadczonych zawodników, ale to my byliśmy zespołem, który kontrolował wszystko, wychodząc cały czas na prowadzenie – komentował Ivan Djurdjević, trener mielczan.

O wszystkich zadecydował ostatni kwadrans. W 77 minucie na 3:3 wyrównał wprawdzie Dominik Sokół, ale potem Kacpra Napierałę pokonali kolejno Hiszpan Mario Losada, dla którego był to premierowy gol na polskich boiskach, a zaraz potem na 5:3 podwyższył inny nowy zagraniczny zawodnik, Josit Pisek. 23-letni Słoweńiec był zresztą jednym z bohaterów Stali, bo w piątek dwa razy wpisywał się na listę strzelców. Dla Losady i dla Piska Mielec to pierwsza zagraniczna przygoda w karierze; wcześniej grali wyłącznie w swoich krajach.

Czekali od lutego

gorzej wiedzie się innemu spadkowiczowi i jednemu z faworytów rozgrywek, Śląskowi. Po domowym remisie z Wieczystą Kraków potknął się w Rzeszowie w rywalizacji ze Sta-

lą. Pewnie byłoby inaczej, gdyby nie czerwona kartka za faul taktyczny dla Marko Dijakovicia na początku spotkania.

– To był bardzo dziwny mecz. Do momentu czerwonej kartki byliśmy znacznie lepszą drużyną, ale takie rzeczy po prostu się zdarzają. W sytuacji, kiedy chcemy być na odpowiednim poziomie i w przyszłym sezonie wrócić do ekstraklasy, musimy poprawić się od strony mentalnej. Nawet po stracie zawodnika byliśmy na co najmniej równym poziomie. W drugiej połowie, już po stracie drugiego gola, Stal nie stworzyła poważnych sytuacji, a my takich mieliśmy kilka. To był jeden z tych meczów, kiedy wszystko było przeciwko nam i musimy wyczyścić głowy. Chciałbym przerosić naszych fanów, którzy w Rzeszowie dali nam bardzo duże wsparcie. Chcę

przeprosić za wynik, choć wierzę, że drużyna robiła wszystko, aby go poprawić. Mam nadzieję, że pomimo porażki, nie przestaną nas wspierać – komentował Ante Simundža, trener Śląska. Teraz przed wrocławianami kolejne wyzwanie, mecz z Ruchem Chorzów.

– Dla nas to bardzo trudne przywitanie z pierwszą ligą. Mamy kilka urazów i nie jest to usprawiedliwienie, ale fakt – dodawał trener Śląska.

Radość za to w Rzeszowie. – Pierwsza moja refleksja jest taka, że w końcu wygraliśmy u siebie – skomentował zadowolony Marek Zub. Stal rzeczywiście w ostatnim czasie miała problemy z odnoszeniem wygranych z odnoszeniem wygranych w Rzeszowie. Wiosną udało jej się to tylko raz, a było to... 21 lutego z Kotwicą (2:1). – Tym bardziej cieszymy się, bo pokonaliśmy pretendenta do awansu i zagraliśmy tak, jak to sobie planowaliśmy – podkreśla trener rzeszowskiej ekipy.

(zich)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Stal Rzeszów
– Śląsk Wrocław

2:1 (1:1)

1:0 – Jonathan Junior, 27 min (karny), 1:1 – Szota, 33 min (karny), 2:1 – Łyczko, 58 min

STAL: Kozioł – Warczak, Krasowski, Szyński, Kukutka – Kądziołka (90+2, Kucharski), Łysiak, Wachowiak (90+2, Połap) – Łyczko (79, Masiak), Jonathan Junior (84, Sławiński), Thill. Trener Marek ZUB.

ŚLĄSK: Szromnik – Guercio, Szota, Dijaković, Llinares – Sokółowski, Jezierski (68, Yriarte) – Samiec-Talar (68, Szarabura), Halimi (31, Malec), Ortiz – Warchot (46, Banaszak). Trener Ante SZIMUNDŽA.

Sędziował Mateusz Jenda (Warszawa). **Widzów** 5571. **Żółte kartki:** Szyński, Jonathan Junior – Szota, **czerwona kartka** Dijaković (22, faul).

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★ ★

Znicz Pruszków
– Stal Mielec

4:5 (1:2)

0-1 – Pisek, 17 min, 1:1 – Moskwik, 37 min, 1:2 – Bukowski, 41 min, 2:2 – Borecki, 51 min, 2:3 – Domański, 69 min, 3:3 – Sokół, 77 min (głowa), 3:4 – Losada, 81 min, 3:5 – Pisek, 87 min (wolny), 4:5 – Majewski, 90+3 min

ZNICZ: Napieraj – Koprowski, Pawlik, Moskwik – Okronchuk, Sokół (83, Proczek), Ciepiela (83, Nadolski), Borecki (83, Mak) – Majewski, Kazimierzczak (63, Tabara), Lorenc. Trener Marcin MATYSIAK.

STAL: Jalocho – Senger, Bukowski (72, P. Kwiatkowski), Kowalik – Diez, Pisek, Wlazło (83, Niedźwiedź), Szeli-ga (69, Mazurek) – Domański, Losada (83, Sadłocha), Kruszelnicki. Trener Ivan DJURDJEVIĆ.

Sędziował Szymon Łęzny (Kluczbork). **Widzów** 700. **Żółte karki:** Pawlik, Mak – Kowalik, Szeli-ga, Diez, Wlazło.

Najbardziej dziurawe defensywy

Niezadowolona Odra podejmuje dzisiaj Miedź. Oba kluby mają coś do udowodnienia i pokazania.

Nie tak wyobrażali sobie kibice w Opolu i w Legnicy początek sezonu. Odra, po letnim remoncie i sparingowych zwycięstwach z drużynami z ekstraklasy, miała od startu pokazać nowe, lepsze oblicze, a zaczęła od bezbarwnego i zakończono go porażką 0:3 spotkania w Głogowie.

Ogromny zawód

Także Miedź, po sezonie, w którym otarła się o ekstraklasę, przegrywając w finale baraży z Wisłą Płock, liczyła na więcej. Wprawdzie trzy razy odrabiała straty w spotkaniu z GKS-em Tychy, ale w doliczonym czasie zainkasowała czwartego gola i przegrała 3:4. Na zakończenie 2. kolejki zmierzać więc drużyny, których defensywa na starcie była najbardziej dziurawa. Pierwszy gwizdek o 19.00.

– Przede wszystkim sprawiliśmy sobie i kibicom ogromny zawód – podkreślił po meczu w Głogowie trener opolan, Jarosław Skrobacz. – Przystępowałam do tej rundy z wielkimi nadziejami, że nasza gra będzie wyglądała lepiej, a w Głogowie niestety nie udało się tego potwierdzić. Pierwsza połowa w naszym wykonaniu to było coś, w co nie chciało mi się wierzyć. Przecierałam oczy ze zdumienia. Mając

w składzie tylu doświadczonych zawodników, nie potrafiliśmy wyprowadzić składnej akcji. Nie potrafiliśmy utrzymać się przy piłce. Byliśmy spanikowani, nerwowi. Nie wiem jak to jeszcze określić. W drugą połowę weszliśmy z troszeczką lepszym nastawieniem, ale niestety bramka na 2:0 po stałym fragmencie gry, myślę, że już ten mecz ustawiła i do końca byliśmy bez wyrazu oraz bezzebrni. Nie potrafiliśmy zagrozić w większym stopniu Chrobremu. Przegraliśmy zasłużenie. Trzeba więc podnieść głowy do góry i przede wszystkim nastawić się na to kolejne spotkanie. Musimy do niego podejść o wiele lepiej mentalnie, bo nikt w tej lidze za darmo niczego nam nie da – podkreśla trener Skrobacz.

Słabo w tyłach

Piłkarze Odry mieli na poprawę sporo czasu, więc ich kibice bardzo liczą, że w pierwszym opolskim meczu tego sezonu zobaczą taką drużynę Niebiesko-czerwonych, jaką chcieli-

CZY WIESZ, ŻE...

■ W poprzednim sezonie w meczu 14. kolejki Odra przegrała u siebie z Miedzią 0:2. Na początku maja w Legnicy Miedziowi triumfowali za to 2:1.

by oglądać w tym sezonie. Zastanawiają się przede wszystkim nad tym, czy Jarosław Skrobacz ponownie ustawi zespół z trójką obrońców, czy po głogowskim niewypale zrezygnuje z systemu 3-4-3? Główną się także nad tym, czy typowy stoper Jirzi Piroch zupełnie nieradzący sobie w meczu z Chrobrym z grą na pozycji prawego środkowego obrońcy dostanie kolejną szansę na sprawdzenie się w tej roli, czy też może zagra w środku defensywy? Jest jeszcze kilka innych pytań, na które sztab szkoleniowy Odry musi szybko znaleźć odpowiedzi, bo Miedź, choć w Tychach przegrała w 1. kolejce, to przecież strzeliła 3 gole.

Pierwsze wnioski

– Na tym będziemy budować naszą grę – mówi szkoleniowiec legnicznan, Wojciech Łobodziński. – Byliśmy intensywni. Dużo biegaliśmy i bardzo chcieliśmy wygrać. Błędy indywidualne sprawiły, że tego nie zrobiliśmy, ale ta drużyna będzie tak grała i w każdym spotkaniu będzie walczyła o zwycięstwo. Po pierwszej kolejce nie mamy co prawda punktów, ale mamy pierwsze... wnioski co robić, żeby w kolejnych spotkaniach było lepiej – zaznacza przed meczem w Opolu trener Miedzi.

Jerzy Dusik



W maju w Legnicy Miedź wygrała z Odrą 2:1. Jak będzie dziś w Opolu?

Fot. Gieł Sobolew/PressFocus

Transferowy zawrót głowy

Jedno od lat się nie zmienia - najwięcej na wzmocnienia wydają kluby angielskie.

ANGLIA

Czas po zakończeniu sezonu jest specyficzny. Z jednej strony ligi nie grają i piłkarze udają się na wakacje, a z drugiej praca w gabinetach dopiero się zaczyna. Z początkiem lipca, otwiera się bowiem okienko transferowe. Jedne kluby sprzedają, żeby zarobić, inne czyhają na okazje albo darmowe transfery, a inne wydają pieniądze, od których można dostać zawrotu głowy...

Liverpool na czele

The Reds pewnie zdobyli mistrzostwo Anglii, ale trener Arne Slot już w trakcie sezonu wymieniał słabości swojej drużyny i pragnął odświeżenia zespołu. Lista zakupów jest długa, a dwóch nowych piłkarzy stoi na czele najdroższych w tym okienku. Pierwszym z nich jest Florian Wirtz. Reprezentant Niemiec był łączony z wieloma klubami, na czele z Manchesterem City czy Bayernem Monachium, ale 22-latek wybrał grę dla mistrza Anglii. The Reds za swojego nowego pomocnika zapłacili około 125 milionów euro! Wirtz podpisał kontrakt do czerwca 2030 roku i ma napędzać grę zespołu, tak jak to robił w Leverkusen. Pomocnik w poprzednim sezonie strzelił 10 goli i zanotował 13 asyst w 31 spotkaniach ligowych, a także dołożył 6 goli i asystę w 9 meczach Ligi Mistrzów. – Chciałem spróbować czegoś zupełnie nowego, odejść z Bundesligi i sprawdzić się w Premier League – przyznał. Oprócz wspomnianego Wirtza do drużyny dołączyli także Jeremie Frimpong, Milos Kerkez, a także bramkarze, Giorgi Mamardashvili, Armin Pessl i Freddie Woodman.

Na tym jednak ofensywa Liverpoolu się nie skończyła. Do zespołu mistrza Anglii trafił także Hugo Ekitike z Eintrachtu Frankfurt. Nowy snajper również podpisał długi, bo aż sześcioletni kontrakt, do 30 czerwca 2031 roku! 23-latek kosztować miał około 95 milionów euro. Francuz w poprzednim sezonie

strzelił 22 gole i zanotował 12 asyst w 48 spotkaniach. Tym samym The Reds podwójnie pobili swój zakupowy rekord. Dotychczas najdroższym nabytkiem był Darwin Nunez, za którego Benfica dostała około 90 milionów euro. Liverpool wydał już ponad 300 milionów euro i jest niekwestionowanym liderem transferowego zestawienia.

Duże oczekiwania

Napisać, że Manchester United ma za sobą okropny sezon, to jakby nic nie napisać. Ruben Amorim przejął zespół, ale nie odmienił go jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Jak sam podkreślał, potrzeba czasu. Pomóc mają w tym letnie transfery. Czerwone Diabły zaczęły od wzmocnienia siły rażenia. Do klubu za 75 milionów euro przyszedł z Wolverhampton Matheus Cunha. 26-latek podpisał kontrakt do czerwca 2030 roku z opcją przedłużenia o rok. W poprzednim sezonie nowy snajper Manchesteru strzelił 15 goli i zanotował 6 asyst w 33 spotkaniach w Premier League.

Drugim napastnikiem, którego ściągnięto, jest Bryan Mbeumo. Długo trwały negocjacje między Czerwonymi Diablami a Brentford, ale stanęło na kwocie 75 milionów euro. 25-latek w sezonie 2024/25 w rozgrywkach Premier League zdobył 20 bramek i zanotował 8 asyst w 38 występach. Zatem oczekiwania co do obu są duże i muszą zmierzyć się ze sporą presją.

Hiszpański pomocnik

W TOP 5 rekordowych transferów tego okienka jest reprezentant Hiszpanii Martin Zubimendi, który trafił do Arsenalu za 70 milionów euro. To wychowanek akademii Realu Sociedad, w którego barwach na poziomie pierwszego zespołu rozegrał łącznie 236 spotkań. W poprzednim sezonie 26-letni pomocnik zanotował 36 występów w La Lidze, strzelił 2 gole i zaliczył 2 asysty. Przybycie Hiszpana z pewnością pozwoli trenerowi Mikelowi Artecie załatać dziurępo odejściach Thomasa Parteya i Jorginho.

Milosz Cebo



W Anglii liczą, że reprezentant Niemiec Florian Wirtz wystrzeli z formą jak w Leverkusen.



Hertha nie chce grać na legendarnym Olympiastadion, ale... musi.

Stara Dama miała przenieść się na nowy stadion w dniu 133. urodzin. Ten... minął w piątek, a nowego obiektu ani widu, ani słychu. Co konkretnie łączy berlińczyków z chorzowianami?

NIEMCY

Sześć lat temu Ingo Schiller, odpowiedzialny wówczas za finanse w Hercie, obiecał że 25 lipca 2025 roku, gdy klub będzie świętował 133. urodziny, odbędzie się otwarcie nowego stadionu. Kibice mieli zaznaczyć sobie tę datę w kalendarzu i wyczekiwać areny, która może pomieścić 52-55 tysięcy osób. Dzisiaj jesteśmy trzy dni po terminie – a stadionu nie ma i nawet się za niego nie zabrano. Czy Hertha jest bezdomna? Nie. Gra na trzecim największym obiekcie w Niemczech, legendarnym Olympiastadion, na który wchodzi prawie 75 tysięcy fanów. Więcej mają tylko stadiony w Monachium i Dortmundzie.

Założyciel Bundesligi

Berliński Stadion Olimpijski to popularne miejsce na piłkarskiej mapie. Odbęły się tam m.in. finał Euro 2024 czy finał mundialu w 2006 roku, a więc wydarzenia najwyższej rangi. Po co więc Hercie nowy stadion? Przecież jeden już w Berlinie jest? I to spełniający najwyższe standardy. To chyba znajoma śpiewka, prawda? Analogiczną wręcz sytuację można opisać w Ruchu, który występuje na drugim największym stadionie w Polsce, a największym obecnie ligowym, mimo że wcale nie chce tego robić. Niebieszczą rzecz jasna musieli przenieść się na Stadion Śląski, bo Cicha przestała być zdatna do użytku, natomiast

Hertha gra na Olympiastadion, odkąd powstała Bundesliga (z krótką przerwą na etap w niższych ligach), a Stara Dama była jedną z jej drużyn założycielskich – czyli od 1963 roku. Oba kluby mają jednak świadomość, że i jeden i drugi gigant to nie w pełni stadiony „klubowe” ani stricte piłkarskie. Wiadomo, że Hertha mocniej zasiedziała się na Olimpijskim niż Ruch, który w Kotle Czarownic jest absolutnym gościem, lecz argumenty za budową kolejnych stadionów w tych miastach są podobne.

Bolesne derby

Berlińczycy wszystkie „za” prezentują nawet na swojej oficjalnej stronie internetowej. Wskazywali, że to jedyny klub Bundesligi, który nie ma typowego obiektu piłkarskiego, lecz taki z bieżnią (teraz są w 2. Bundeslidze, gdzie podobny, choć chyba nieco mniej uciążliwy „kłopot” ma Norimberga). Poza tym 75 tys. to dla nich trochę za dużo. Średnie wypełnienie obiektów w Bundeslidze wynosi ponad 90 procent, a gdy Hertha w niej była, notowała wyniki w okolicach sześćdziesięciu kilku procent, czyli w praktyce 40-50 tysięcy. Jasne, były spotkania lepsze, ale bywały też gorsze. Niby wynik wciąż imponujący, ale puste krzesła kuły w oczy. Poza tym nowy stadion miałby zostać sfinansowany w całości z pieniędzy prywatnych, podczas gdy właścicielem Olympiastadion jest kraj związkowy Berlin (tak jak w Chorzowie wojewódz-

two zarządza Śląskiem). Siłą więc rzeczy Hertha płaci za wynajem, ale na arenie odbywają się także inne wydarzenia. Dodatkowo stricte piłkarski stadion skrojony pod potrzeby Herthy zwiększyłby jej możliwości zarobkowe, umożliwiłby sprzedaż bardziej jakościowego produktu.

Policzkiem dla Starej Damy było to, gdy niedawno w Lidze Mistrzów swoje mecze na Olimpijskim rozgrywał... Union Berlin. Kilka lat temu Hertha znalazła bogatego inwestora i głośno celowała w Champions League. Tymczasem nie dość, że Union regularnie łął ją w derbach, szybciej zakwalifikował się do LM, to ta... spadła jeszcze do 2. Bundesligi, gdzie w piątek, hitem z Schalke, rozpocznie trzeci sezon na zapleczu. W zeszłym sezonie na jej spotkania chodziło średnio 53 tys. fanów (idealnie pod nową arenę), a na meczu z HSV był komplet widzów (wypełniony przez przyjezdnych; z Schalke było ciut mniej).

Skończyła się umowa

Nowy stadion miał zostać otwarty w 2025 roku także dlatego, że właśnie wtedy wygasła umowa najmu Olympiastadion. Siłą rzeczy trzeba było ją przedłużyć – do 2030 i to jest teraz nowy termin nowej areny. Na razie jednak... wciąż jeszcze nie rozstrzygnięto, gdzie powstanie stadion. Na ten moment wygrywa opcja budowy... tuż obok Olimpijskiego. Tyle dobrze, że Ruch ma chociaż swoją działkę.

Piotr Tułacki

Tytuł obroniony

Anglia drugi raz z rzędu i drugi raz w historii sięgnęła po złoty medal mistrzostw Europy.

Obsada finału potwierdziła, jakie nacje dominują w ostatnich latach w futbolu kobiecym. W Szwajcarii najlepsze były Angielki i Hiszpanki i to one walczyły w niedzielę o złoty medal. Ledwie dwa lata temu odbył się finał mistrzostw świata w Australii i Nowej Zelandii. Wówczas triumfowały zawodniczki z Półwyspu Iberyjskiego, które pokonały na ostatniej prostej... Anglię. W tamtym momencie show skradła sytuacja z wręczenia medali reprezentacji Hiszpanii. Ówczesny prezes hiszpańskiej federacji piłkarskiej (RFEF) Luis Rubiales pocałował w usta napastniczkę Jennifer Hermoso (niedawno na platformie streamingowej HBO Max powstał dwudniowy serial dokumentalny o tej sprawie). Całkowicie zapomniano wtedy o ogromnym sukcesie hiszpańskich piłkarek, które po raz pierwszy w historii sięgnęły po złoto mistrzostw świata i po raz pierwszy w ogóle zdobyły medal na mundialu!

W niedzielę nic nie miało zepsuć piłkarskiego święta. Angielki i Hiszpanki w drugim wielkim turnieju z rzędu znalazły się w finale i każda ze stron miała ogromną motywację do zwycięstwa. Jasne, złoto mistrzostw Europy samo

w sobie jest motywujące, jednak w tej rywalizacji chodziło o coś więcej! Anglia chciała udowodnić, że porażka dwa lata temu na mundialu była tylko i wyłącznie wypadkiem przy pracy. Chciała też przede wszystkim obronić tytuł mistrzowski sprzed trzech lat, gdy Euro odbywało się właśnie w Anglii. Z kolei Hiszpanki chciały potwierdzić, że to właśnie one są najlepszą nacją w świecie futbolu kobiecego.

O tym, jak Anglia i Hiszpania są silne, niech świadczy też fakt, że w tegorocznym finale Ligi Mistrzów spotkały się drużyny Arsenalu i Barcelony. Nie ma w tym grama przypadku.

Mogliśmy więc w niedzielę obserwować niezwykle wyrównane widowisko, godne miana finału. Żadna z piłkarek nie odpuszczała rywalkom choćby metra przestrzeni. Dlatego oba zespoły żeby strzelić bramkę musiały posilkować się dośrodkowaniami. W trakcie 90 minut padły dwa gole. Na prowadzenie wyszły Hiszpanki, a piłkę głową do siatki skierowała Mariona Caldentey. Po zmianie stron gola zdobyły podopieczne Sariny Wiegman – Alessia Russo także strzeliła głową, wykorzystując podanie Chloe Kelly. Nikogo nie mogło dziwić to, że remis 1:1 utrzymał się do 90 minuty i potrzebna była dogrywka.



Chloe Kelly była jedną z najważniejszych postaci reprezentacji Anglii.

Anglia, która broniła tytułu wywalczonego w 2022 roku, w drugim Euro z rzędu doprowadziła do dogrywki w finale.

W Bazylei spotkały się zespoły grające na tym samym poziomie i oba zasługiwałyby na złoty medal. Sport jest jednak bezwzględny. Zwycięzca mógł być jeden. Wygrać mogła ta reprezentacja, która wykazała się większą odpornością na stres. Zawodniczki nie popełniały błędów przez pół godziny dogrywki, wynik się nie zmienił i o mistrzostwie zadecydować musiały rzuty karne. Emocje sięgały zenitu...

Nerwy na wodzy utrzymały reprezentantki Anglii. Co prawda Bethany Mead w pierwszej serii

rzutów karnych nie trafiła do siatki, ale później w obozie hiszpańskim nie trafiały Caldentey, Aitana Bonmati oraz Salma Paralluelo. Tylko Patri Guijarro była w stanie pokonać Hannah Hampton. Angielki z kolei trzykrotnie się nie pomyliły, a ostatni cios zadała Kelly, która zapewniła swojej kadrze wygraną w półfinale z Włoszkami, a w finale zagwarantowała złoty medal. Anglia obroniła tytuł mistrzowski w fantastycznym stylu. W finale wykorzystwała doświadczenie z poprzednich spotkań tych mistrzostw – w trzech ostatnich starciach musiała rozgrywać dogrywki. Nie najważniejsza jest jednak droga do sukcesu,

a jej efekt. Piłkarki Sariny Wiegman były po prostu nie do pokonania!

■ **Anglia – Hiszpania 1:1 (0:1, 1:1), w karnych 3-1**
0:1 – Caldentey, 25 min, 1:1 – Russo, 57 min

ANGLIA: Hampton – Bronze (106. Charles), Williamson, Carter, Greenwood – Toone (87. Mead), Walsh, Stanley (115. Clinton) – Hemp, Russo (71. Agyemang), James (41. Kelly). Trenerka Sarina WIEGMAN.

HISZPANIA: Coll – Batlle, Paredes, A. Lopez, Carmona (106. Ouahab) – Bonmati, Guijarro, Putellas (71. Pina) – Athenea (89. Paralluelo), G. Rodriguez (89. V. Lopez), Caldentey. Trenerka Tome MONTSERRAT.

Sędziowała Stephanie Frappart (Francja). **Widzów** 34203. **Żółte kartki:** Russo, Bronze, Hemp.

Kacper Janoszka



Alessia Russo (nr 23) doprowadziła do dogrywki.



Mariona Caldentey dała Hiszpankom prowadzenie, ale później nie trafiła z karnego.

Rekordowe Euro

Podczas mistrzostw Europy w Szwajcarii całą Europę ogarnęła fala zainteresowania kobiecym futbolem. - Mam nadzieję, że to był bardzo ważny krok, który pokazał, że kobiety potrafią naprawdę dobrze grać w piłkę nożną, nie tylko w naszym zespole, ale we wszystkich innych drużynach – powiedziała kapitan reprezentacji gospodarzy Lia Waelti.

Już przed finałem, w którym wzięły udział Angielki i Hiszpanki, udało się pobić rekord frekwencji w kobiecych mistrzostwach Europy. Do ostatniego meczu na stadionach rywalizację oglądało w sumie 623 088 kibiców. Z kolei finał z trybun oglądało 34203 widzów, czyli nowy rekord wynosi już 657 291 widzów podczas wszystkich meczów Euro 2025. Z kolei łączna frekwencja podczas Euro 2022 wyniosła 574 875. W półfinale Anglia pokonała Włochy 2:1 po dogrywce. Ten mecz w brytyjskiej telewizji ITV oglądało 10,2 mln widzów, a kolejne 17,22 mln śledziło spotkanie na platformie streamingowej ITV X. Natomiast amerykański Fox Sports odnotował 176-procentowy wzrost liczby widzów półfinałów w porównaniu do Euro 2022. Turniej w Szwajcarii rozbudził więc wyobraźnię również po drugiej stronie Atlantyku.

Nieobecny

Prezydent UEFA Aleksander Ceferin był obecny 2 lipca na meczu Szwajcarii z Norwegią, otwierającym piłkarskie mistrzostwa Europy kobiet, ale od ponad trzech tygodni nie pojawił się na trybunach. Na stadiony w Szwajcarii powrócił na finałowe starcie Anglii z Hiszpanią. W ubiegłym roku UEFA uruchomiła sześciolletni plan wartości 1 miliarda dolarów, mający na celu promocję kobiecej piłki nożnej w Europie, lecz to zaangażowanie nie przełożyło się na obecność Ceferina na turnieju w Szwajcarii.

Według agencji AP (Associated Press) absencja Ceferina na najważniejszym wydarzeniu UEFA dla kobiet, odbywającym się co cztery lata, była przedmiotem prywatnych rozmów działaczy piłkarskich, ale żaden z nich nie zdecydował się na publiczną krytykę szefa organizacji.

W tym tygodniu UEFA potwierdziła, że Ceferin spędził przynajmniej część czasu na wakacjach w Chorwacji, na wyspie Korčula na Morzu Adriatyckim. We wtorek w internecie pojawiło się zdjęcie Stoweńca odpoczywającego w towarzystwie gwiazdy tenisa Novaka Djokovica oraz chorwackich piłkarzy Luki Modrica i Mateo Kovacica. W tym samym dniu Anglia pokonała Włochy w dramatycznym meczu półfinałowym w Genewie, zaledwie 25 kilometrów od biura Ceferina w siedzibie UEFA w Nyonie.

(PAP)

TABELA PO 1. KOLEJCE						
1. Hutnik	1	3	4:1	1	0	0
2. Kalisz	1	3	3:0	1	0	0
Podhale (b)	1	3	3:0	1	0	0
4. Sandecja (b)	1	3	3:1	1	0	0
5. Rekord	1	3	2:1	1	0	0
Unia (b)	1	3	2:1	1	0	0
Zagłębie	1	3	2:1	1	0	0
8. Chojniczanka	1	1	1:1	0	1	1
Olimpia	1	1	1:1	0	1	0
Resovia	1	1	1:1	0	1	1
Stal (s)	1	1	1:1	0	1	0
12. Sokół (b)	1	0	1:2	0	0	1
Śląsk II (b)	1	0	1:2	0	0	1
14. Warta (s)	1	0	1:1	0	0	1
15. Podbeskidzie	1	0	1:3	0	0	1
16. ŁKS II	1	0	1:4	0	0	1
17. Jastrzębie	1	0	0:3	0	0	1
Świt	1	0	0:3	0	0	1

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek

STRZELCY	
2 - Kiełsi (Hutnik)	Piszczek (Sandecja), Prusiński (Hutnik), Purcha (Podhale), Putno (Kalisz), Retlewski (Sokół), Ronnberg (Zagłębie), Sabitlo (Unia), Schierack (Śląsk II), Sitek (Podbeskidzie), Smoczyński (Warta), Szot (Zagłębie), Damian Wojdakowski (Unia), Zając (ŁKS II).
1 - Bąk (Resovia), Bracik (Hutnik), J. Ciućka (Rekord), Danielak (Kalisz), Eizenchart (Chojniczanka), Frelek (Olimpia), Klichowicz (Rekord), Michota (Podhale), Niedziałkowski (Podhale), Oko (Stal), Oure (Sandecja), Pietraszkiewicz (Sandecja),	

WYNIKI 1. KOLEJKI	
Świt Szczecin - KKS 1925 Kalisz	0:3 (0:0)
Olimpia Grudziądz - Stal Stalowa Wola	1:1 (0:1)
Podbeskidzie Bielsko-Biała - Sandecja Nowy Sącz	1:3 (0:0)
Hutnik Kraków - ŁKS II Łódź	4:1 (3:0)
Podhale Nowy Targ - GKS Jastrzębie	3:0 (1:0)
Śląsk II Wrocław - Rekord Bielsko-Biała	1:2 (0:0)
Sokół Kleczew - Zagłębie Sosnowiec	1:2 (1:1)
Resovia - Chojniczanka	1:1 (1:0)
Unia Skierniewice - Warta Poznań	2:1 (0:1)
PROGRAM 2. KOLEJKI - 1-3 SIERPNIA	
Rekord - Podhale, Stal - Podbeskidzie, Jastrzębie - ŁKS II, Sandecja - Świt, Śląsk II - Hutnik, Unia - Olimpia, Zagłębie - Resovia, Chojniczanka - Warta, Kalisz - Sokół.	

 Unia Skierniewice - Warta Poznań 2:1 (0:1) 	0:1 - Smoczyński, 20 min, 1:1 - Sabitlo, 60 min, 2:1 - Wojdakowski, 77 min
UNIA: Murawski - Jendryka (64. Czarniecki), Woliński, Stępień, Turek, Szmyd (78. Straus) - Sabitlo, Makuch, Melich (46. Kosior), Soltysieński - Kowalczyk (6. Czerwik; 65. Wojdakowski). Trener Kamil SOCHA.	WARTA: Przybylak - Rychert, Michalski (67. Lepczyński), Wojcinowicz, Awdiejew, Stefaniak (62. Kornobis) - Zylla (67. Niedzielski), Kumoch (62. Dziedzic), Wiktoruk, Waluś - Smoczyński (74. Tonder). Trener Maciej TOKARCZYK.
Sędziował Kornel Paszkiewicz (Wrocław). Widzów 1200. Żółte kartki: Sabitlo, Straus - Kornobis, Dziedzic.	

 Olimpia Grudziądz - Stal Stalowa Wola 1:1 (0:1) 	0:1 - Oko, 70 min (głową), 1:1 - Frelek, 90+4 min
OLIMPIA: Sobolewski - Kobryń, Zbiaciak, Czajka, Ciupa (84. Klimczak) - Jarzec (88. Pawłowski), Seweryński, Frelek, Cichoń, Kaczmarek (75. Moneta) - Mas (75. Kroc). Trener Artur KOSZNIKI.	STAL: Stępak - Kendzia (77. Łęcki), Kukułowicz, Oko, Getinger, Zająca - Surzyn (90. Lelek), Hebel, Hrnecziar (76. Radecki), Nowak (65. Tomalski) - Wolny (77. Żemto). Trener Marcin PŁUSKA.
Sędziował Łukasz Ostrowski (Szczecin). Widzów 700. Żółte kartki: Ciupa - Oko, Kukułowicz, Tomalski, Hebel, Łęcki.	



Wykupiony z Górnika Zabrze Jan Ciućka potwierdził, że był tego wart.

Jan Ciućka otworzył wynik meczu we Wrocławiu, przyczyniając się do zwycięstwa z beniaminkiem i o pięć lat młodszym bratem.

Możemy żałować tego meczu. Z samej gry, zwłaszcza w pierwszej połowie, kiedy graliśmy w równowadze zawodników, byliśmy zespołem lepszym - mówił po spotkaniu trener gospodarzy, Michał Hetel. W pierwszej odsłonie rezerwy Śląska kilkakrotnie były bliskie zdobycia gola, ale świetnie spisywał się debiutujący w bramce Wiktor Żołneczko, który m.in. obronił strzał Adama Ciutki z 20 metrów, albo brakowało im precyzji, jak przy minimalnie niecelnym uderzeniu Aleksandra Wołczka. Goście odpowiedzieli po dwóch kwadransach. W sytuacji sam na sam z bramkarzem znalazł się Daniel Świdorski, ale górą był Bartosz Głogowski. Kluczowa dla dalszych losów spotkania była sytuacja z ostatnich sekund pierwszej połowy, gdy ostre wej-

ście Wiktora Kamińskiego w nogi Łukasza Soszyńskiego arbiter główny wycenił na drugą żółtą kartkę wrocławianina.

- Strata zawodnika w pewien sposób ustawiła ten mecz. Mimo tego myślę, że mogliśmy się postarać zdobyć jakieś punkty. Mielśmy sytuacje, ale ich nie wykorzystaliśmy. Za to zrobił to

Rekord - opisywał dalsze losy spotkania szkolenowiec rezerw Śląska. Pierwszy gol padł w 51 minucie. Atak wprowadził Michał Śliwka, który wycofał piłkę do Jana Ciutki, a ten płaskim strzałem trafił do siatki. 22-latek na przestrzeni kolejnych kilkunastu minut miał jeszcze dwie dogodne okazje, ale drugiego

gola dopiero w 84 minucie zdołał zdobyć rezerwow Mateusz Klichowicz. Skrzydłowy bielszczan w typowy dla siebie sposób zszedł do środka i mierzonym uderzeniem pokonał Głogowskiego. Broniący korzystnego wyniku Rekord nie ustrzegł się błędu w doliczonym czasie gry i rozmiary porażki strzałem zza „16” zmniejszył Simon Schierack.

- To był trudny mecz - ocenił trener Dariusz Rucki. - Momentami młodzież z Wrocławia oneśmiała nas odwagą i pomysłem, choć tylko do 16 metra. I tak było w zasadzie przez większość spotkania... Efekty wizualne po stronie rezerw Śląska, konkrety po naszej. Szkoda, że nie zamknęliśmy tego meczu szybciej, bo były ku temu okazje. Przypadkowa bramka kontaktowa napędziła nam trochę strachu.

(gru)

 OCENA MECZU ★★★ Śląsk Wrocław II - Rekord Bielsko-Biała 1:2 (0:0) 	0:1 - J. Ciućka, 51 min, 0:2 - Klichowicz, 84 min, 1:2 - Schierack, 90+1 min
ŚLĄSK II: Głogowski - Ł. Gerstenstein, Muszyński, Ceglirski, Kurowski - Milewski (82. Moskaluk), Wołczek (82. Chodera), Wojtczak (60. Schierack), A. Ciućka (60. Kurowski), Dziuba (73. Kosmalski) - Kamiński. Trener Michał HETEL.	REKORD: Żołneczko - Pawłowski, Boczek, Kareta, Kempny (86. Żyrek) - Rys (62. Ścisłak), Soszyński (46. Wyroba), J. Ciućka, Śliwka (81. Tekieli), Kasprzak (62. Klichowicz) - Świdorski. Trener Dariusz RUCKI.
Sędziował Aleksander Borowiak (Poznań). Widzów 300. Żółte kartki: Muszyński, Kamiński - Soszyński, czerwona Kamiński (45, druga żółta).	

 Świt Szczecin - KKS 1925 Kalisz 0:3 (0:0) 	0:1 - Putno, 52 min, 0:3 - Danielak, 64 min, 0:3 - Wojdak, 80 min (samobójcza)
ŚWIT: Rajczykowski - Nowicki, Remisz, Obst, Rogala (71. Wojdak), Nowak (79. Woźniak) - Gołębiewski (62. Dziuniak), Tkaczuk (71. Żendetek), Kort - Aftyka, Kapelusz (71. Góral). Trener Tomasz KAFARSKI.	KALISZ: Krakowiak - Kitowski, Kieliba (64. Wypych), Gawlik, Białczyk - Putno (78. Banasiak), Andruszko, Cierpka (87. Różycki), Danielak (78. Staszak), Skibicki (64. Paszkowski) - Zdybowicz. Trener Michał GOŚCINIĄK.
Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). Widzów 800. Żółte kartki: Nowak, Obst - Cierpka.	

 Podbeskidzie Bielsko-Biała - Sandecja Nowy Sącz 1:3 (0:0) 	0:1 - Pietraszkiewicz, 15 min, 0:2 - Piszczek, 57 min, 0:3 - Oure, 75 min 1:3 - Sitek, 82 min
PODBESKIDZIE: Forenc - Kabaj (46. Florek), Biernat, Majsterek, Dziwniel - Martosz, Urynowicz (46. Zawada), Kizyma (87. Piątek), Szumilas (64. Takacz), Sitek - Klisiewicz (64. Górski). Trener Krzysztof BREDE.	SANDECJA: Jeleń - Nawotka, Błyszko, Słaby (80. Rutkowski), Ziętek (59. Orzeł) - Ogorzały, Kołbon, Skalecki (67. Kasprzak), Wolsztyński (46. Oure), Pietraszkiewicz - Piszczek (59. Talar). Trener Łukasz MIERZEJEWSKI.
Sędziował Karol Wójcik (Mińsk Mazowiecki). Widzów 2503. Żółte kartki: Biernat, Urynowicz, Majsterek - Słaby, Talar, Kasprzak, Oure.	

Góralski charakter

Na Podhalu sezon powitano z przytupem. - Będziemy się starali utrzymać taki poziom - zapowiedział prezes nowotarskiego klubu, Michał Rubiś.

W Nowym Targu kibice mieli okazję zobaczyć pierwszy mecz na poziomie 2. ligi. Piłkarze Podhala mieli pewien handicap, bo na „dzień dobry” zagraли z przeżywającym spore problemy Jastrzębiem. W strugach deszczu do bólu wykorzystali stałe fragmenty gry. - Sportowo i organizacyjnie jesteśmy zadowoleni. Szkoda tylko, że pogoda splotała nam figla, bo pewnie przyszłoby jeszcze więcej osób. Trzy punkty na początek to wymarzony scenariusz. Będziemy starali się ten poziom utrzymać. Pokazaliśmy góralski charakter - mówił nam prezes Michał Rubiś.

Premierowe trafienie wpadło na konto Marcina Miechoty, który główkował po rzucie wolnym Bartłomieja Purchy. Na początku drugiej połowy piłkę w bramce bezpośrednio z rzutu różnego umieścił Purcha, a wynik ustalił rezerwowym Mateusz Niedziałkowski. - Chcieliśmy się przywitać z tą ligą na swo-



Za chwilę uderzona przez Marcina Michotę piłka znajdzie drogę do siatki...

ich warunkach i to się udało. Utrzymywaliśmy agresywny nacisk na piłkę, chcieliśmy grać wysoko - cieszył się trener Tomasz Kuźma.

Podhale jako ostatnia drużyna, po wygranych barażach z rezerwami Zagłębia Lubin, awansowała do 2. ligi. W trybie pilnym na stadionie trzeba było wykonać kilka prac, aby kameralny

obiekt został dopuszczony do rozgrywek. - To był bardzo intensywny czas parząc zarówno na warunki organizacyjne, jak i przygotowanie zawodników. Dzięki pomocy miasta zdążyliśmy ze wszystkim. Jeśli są jeszcze drobne niedogodności, to będziemy chcieli je poprawić. Na pewno mamy na czym budować, zainteresowanie

sponsorów wzrosło, miasto również zwiększyło zakres pomocy. Dołączają kolejni i myślę, że jeszcze rozbudujemy tę ściankę. Do finansów podchodzimy rozsądnie, bo łatwo jest wydawać pieniądze, ale kiedy robi się to z rozsądkiem i rozważą, to jest poczucie, że się ich nie marnuje - przekazał nam prezes beniaminka.

OCENA MECZU ★★★
Podhale Nowy Targ
- GKS Jastrzębie
3:0 (1:0)

1:0 - Michota, 27 min (głową), 2:0 - Purcha, 47 min (różny), 3:0 - Niedziałkowski, 90+2 min (głową)

PODHALE: Styrzcza - Michota, Voszko, Kozarzewski - Seweryn, Vlachovik, Mikołajczyk, Marcinho (71. Lipień), Purcha (62. Pena), Rubiś (61. Chojcecki) - Kurzeja (86. Niedziałkowski). Trener Tomasz KUŹMA.

JASTRZĘBIE: Neugebauer - Mroczko, Tomał, Wybraniec, Gościński (74. Krieglner) - Jakuc, Gromek (60. Osipiak), Baranowicz, Gębala (79. Sawicki), Koczy (79. Winkler) - Matyszek. Trener Maciej TARNOGRODZKI.

Sędziował Aleksander Koziet (Kielce). **Widzów** 600.

Żółte kartki: Lipień - Tomał, Koczy, Baranowicz, Sawicki.

O różnice pomiędzy 2. a 3. ligą zapytaliśmy również szkoleniowca. - Przede wszystkim różnica jest taka, że przychodzi pan na konferencję i zadaje mi pytania. Zwykle był tu tylko redaktor Maciej Zubek, nie było wielkiego zainteresowania naszym klubem. Teraz wchodzimy w 2. ligę jako ciekawy debutant. Chcemy się pokazywać z dobrej strony. Poziom sportowy na pewno będzie bardzo wymagający, do każdego meczu trzeba podchodzić z pokorą. Potencjał tego zespołu jest jeszcze większy niż pokazało to pierwsze spotkanie. Na co nas stać? Najistotniejsza jest droga, czyli każdy kolejny mecz. Mam nadzieję, że nie będą nas interesować miejsca spadkowe czy barażowe,

ale te wyższe - mówi trener Kuźma.

Jastrzębianie byli jedynym tłem na solidnej drużynie beniaminka, ale kibice GKS-u muszą się cieszyć, że ich drużynie w ogóle udało się wystartować, co jeszcze kilka tygodni temu nie było takie oczywiste. - Jestem tu dopiero trzy tygodnie. Mamy zupełnie nowy skład, przyszło 20 nowych zawodników, więc upłynie trochę czasu, zanim się zgramy. Sprawy organizacyjne ze strony klubu na razie są w porządku. Biorąc to wszystko pod uwagę, można patrzeć optymistycznie w przyszłość. Będziemy się rozwijać jako drużyna. Na pewno będą jeszcze jakieś wzmocnienia. Dyrektor nad tym pracuje - powiedział trener Maciej Tarnogrodzki.

Mariusz Rajek

Klątwa zdjęta

Na inauguracyjną wygraną fani Zagłębia czekali od sezonu 2002/04, kiedy ich ulubieńcy pokonali w Katowicach Rozwój 2:0. Na nieistniejącym już stadionie przy Zgody bramki zdobyli Konrad Koźmiński oraz Marcin Lachowski. Następnie w 9 otwierających sezon meczach wyjazdowych ekipa z Sosnowca 3 razy zremisowała i 6 razy prze-

grała. Dziesiąty mecz zakończył się powodzeniem, choć początek spotkania w Kleczewie tego nie zapowiadał...

Zagłębie rozpoczęło z sześcioro debiutantami. Całkiem nowa była linia defensywa, a do Jakuba Pawłowskiego, Mateusza Matrasa, Adriana Gryszkiewicza i Dawida Szota dołączyli Patryk Mucha i Patryk Gogół, a z ławki we-

Aż 12 lat przyszło czekać sosnowiczantom na wyjazdowe zwycięstwo w pierwszym meczu sezonu. Punkty w Kleczewie zagwarantowali debiutanci.

szli Linus Ronnberg i Igor Dziedzic. Sosnowiczanie odważnie weszli w mecz, zaatakowali, ale to miejscowi wyszli na prowadzenie. Po niezbyt mocnym strzale Aleksandra Kubackiego nie popisał się Kacper Siuta, który odbił piłkę przed siebie. Dopadł do niej Dawid Retlewski i - uprzedzając Szota - wpakował do siatki. Podrażnieni przyjezdni ruszyli do odrabiania strat, ale swego dopięli dopiero w końcówce premierowej odsłony. Wcześniej na przeszkodzie kilka razy stawał im Sebastian Szabłowski. Sposób na bramkarza Sokoła znalazł Szot, popisując się uderzeniem z około 20 metrów. Asystę przy wyrównującym trafieniu zali-

czył Bartosz Snopczyński, który sprytnie wystawił mu futbolówkę.

Od początku drugiej połowy goście zastosowali wysoki pressing, dążąc do zdobycia zwycięskiej bramki. Stwarzali groźne sytuacje, ale mieli kłopoty z ich finalizowaniem. Motorem napędowym Zagłębia był Emmanuel Agbor. W 84 minucie Mucha dograł do Ronnberga. Fin miał sporo miejsca w polu karnym, więc przyjął piłkę, ustawił ją sobie i huknął pod poprzeczkę. Ambitnie grający gospodarze nie zamierzali łatwo oddać punktów, ale na dobrych chęciach się skończyło.

Krzysztof Polackiewicz

OCENA MECZU ★★★
Sokół Kleczew
- Zagłębie Sosnowiec
1:2 (1:1)

1:0 - Retlewski, 19 min, 1:1 - Szot, 42 min, 1:2 - Ronnberg, 84 min

SOKÓŁ: Szabłowski - Smoliński, Bartosiak, Kaptur, Kargul-Grobla - Stachowicz (68. Kubiak), Laskowski, Wawrzynowicz (70. Paczyński), Sopoćko, Kubacki - Retlewski. Trener Tomasz POZORSKI.

ZAGŁĘBIE: Siuta - Pawłowski, Matras, Gryszkiewicz, Szot - Agbor (86. Paszczela), Mucha, Gogół, Zawojski (79. Wasiluk), Rakels (61. Dziedzic) - Snopczyński (46. Ronnberg). Trener Marek GOŁĘBIEWSKI.

Sędziował Piotr Pazdecki (Koszalin). **Widzów** 900.

Żółte kartki: Sopoćko, Zimmer, Mędrala (rezerwowi) - Gogół, Wasiluk, Mucha.

GŁOS TRENERÓW

■ **Marek GOŁĘBIEWSKI:** - Pierwszy mecz sezonu, zwłaszcza gdy jest tyle zmian, to niewiadoma. Pamiętajmy, że do zespołu dołączyło 10 zawodników. W tej sytuacji najważniejszy był wynik, a ten jest satysfakcjonujący. Trwa proces budowy zespołu i mam nadzieję, że za około dwa miesiące wszystko „zatrybi”.

■ **Tomasz POZORSKI:** - Dla nas to porażka z gatunku tych, po których nie możemy zwieszać głów. Przegraliśmy z rywalem stojącym bardzo wysokim poziomie. Pierwszą połowę toczyliśmy na własnych warunkach, w drugiej było już inaczej. Szkoda punktów, bo były w naszym zasięgu.

Resovia
- Chojniczanka
1:1 (1:0)

1:0 - Bąk, 10 min, 1:1 - Eizenchart, 83 min

RESOVIA: Tetyk - Rębisz, Banach, Szymocha, Geniec (88. Grasz), Romanowski (74. Hanc) - Banach (63. Jokel), Bąk, Małachowski, Jaroch (46. Zimnicki) - Silny (74. Bałdyga). Trener Piotr KOŁC.

CHOJNICZANKA: Primel - Nowacki, Juchymowicz, Goliński, Tkocz (73. Eizenchart) - Kamiński (82. Bykow), Szczepanek (73. Lisowski), Żywicki (57. Olejnik), Michalik, Kozina - Szabala (57. Firlej). Trener Damian NOWAK.

Sędziował Maciej Kuropatwa (Katowice). **Widzów** 700.
Żółte kartki: Silny - Goliński, czerwona Goliński (90+3, druga żółta).

1:0 - Kiełsi, 11 min, 2:0 - Krusiński, 14 min, 3:0 - Bracik 42 min, 3:1 - Zajac, 62 min, 4:1 - Kiełsi, 79 min

HUTNIK: Damian Hoyo-Kowalski - Kiełsi (80. Motrycz), Burka, Bracik (85. Bił), Daniel Hoyo-Kowalski, Gandziarowski - Stomka (70. Jopek), Urbańczyk, Semik, Sowiński (70. Rzepka) - Prusiński (80. Śliwa). Trener Krzysztof ŚWIĄTEK.

ŁKS II: Jakubowski - Sokółowski, Rozwandowicz, Słęzak (46. Czerwiński), Frankowski (46. Kotarba) - Zajac, Leśniewski, Wzięch (76. Kabziński), Grabowski, Szczygiet (61. Coulibaly) - Siwek (61. Poptawski). Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). **Widzów** 600.

Żółte kartki: Kiełsi, Daniel Hoyo-Kowalski, Prusiński - Leśniewski, Poptawski.



Lepszego przywitania z sosnowieckim klubem Linus Ronnberg nie mógł sobie wymarzyć.

Nowa prawa ręka

W sztabie szkoleniowym mistrzów Polski doszło do prawdziwej rewolucji, choć trener Xavier Sabate zapewne powie, że nastąpiła rekonstrukcja w gronie jego najbliższych współpracowników.

ORLEN WISŁA PŁOCK

Wzmocnieni europejskimi gwiazdami płocki mistrzowie Polski wrócili w ubiegłym tygodniu do zajęć, tymczasem w klubie, a precyzyjniej określając – w sztabie szkoleniowym Orlen Wisły, doszło do prawdziwej rewolucji, choć trener Xavier Sabate zapewne powie, że nastąpiła rekonstrukcja w gronie jego najbliższych współpracowników. Nafciarzy opuścił drugi trener – Dawid Nilsson, który zasiłił sztab szkoleniowy cztery lata temu, na początku sezonu 2021/22, i od tamtego czasu był nieodłączną częścią drużyny.

Sympatyczne pożegnanie

Nie znamy kulis odejścia asystenta trenera Sabate, ale w Płocku oficjalnie pożegnano swego szkoleniowca, doceniając jego ogromną rolę. „Dawid był nieodłączną częścią drużyny. Jako drugi trener wspierał zespół na każdym kroku – od układania taktyki i analizowania rywali, przez prowadzenie treningów, przygotowywanie wideo i statystyk, aż po załatwianie spraw organizacyjnych i dbanie o atmosferę w drużynie. To właśnie on, jako prawa ręka Xaviego Sabate, stał za wieloma kluczowymi decyzjami i czuwał nad detalami, które często mają wpływ na sukces” – dziękowano Nilsonowi, który z Nafciarzami sięgnął po dwa mistrzostwa Polski, trzy Puchary Polski, Supercup, świętował awans do ćwierćfinału Ligi Mistrzów i brązowy medal EHF European League. - „Za tymi osiągnięciami stały tysiące godzin spędzonych w hali i poza nią – podczas treningów, meczów, podróży i analiz. Dawid to cichy bohater sztabu, człowiek, który przez cztery sezony poświęcał się drużynie z pasją, lojalnością i ogromnym profesjonalizmem. Dziękujemy Ci, Dawid, za wszystkie chwile, które dzieliliśmy w Niebiesko-biało-niebieskiej rodzinie. Za oddanie, zaangażowanie i serce włożone w każdy dzień współpracy. Dla nas byłeś, jesteś i zawsze będziesz”



Dawid Nilsson opuścił zespół mistrza Polski

dziesięć Nafciarzem! Zawsze będziesz częścią naszej pięknej wspólnej historii”.

Nie „do widzenia”, a „do zobaczenia”

Były już trener Wiślaków również nie ukrywał wzruszenia. - To była jedna z najtrudniejszych decyzji, jakie musiałem podjąć w życiu, bo zawsze będę czuł się częścią tego projektu, który wspólnie budowaliśmy przez ostatnie cztery sezony – żegnał się Nilsson. - Dziękuję właścicielowi, sponsorom, najlepszym pod słońcem kibicom, pracownikom klubu, Zbyszkoowi, lekarzom, fizjoterapeutom oraz wszystkim, którzy przez ten czas stanęli na mojej drodze. Szczególnie podziękowania kieruję do mojej rodziny – za cierpliwość, wsparcie i zrozumienie w tych najbardziej wymagających chwilach. Teraz przyszedł moment, by skupić się na sobie i postawić przed sobą nowe cele. Wierzę, że stworzyliśmy najmocniejszy zespół w historii Orlen Wisły. Nie mówię „do widzenia” - mówię „do zobaczenia”.

Analitik drugim trenerem

Płocki klub rozstał się z Nilsonem za porozumieniem stron. Teraz drugim trenerem będzie Hiszpan

Haritz Salvado Ulazia, który w ostatnich sezonach pełnił funkcję analityka i statystyka. - Haritz dołącza do sztabu jako drugi trener, rozpoczynając już swój piąty sezon w naszym klubie. To osoba świetnie przygotowana, w pełni gotowa do podjęcia nowych obowiązków. Doskonale zna zespół, zawodników i realia funkcjonowania drużyny. Mamy do siebie duże zaufanie, co w mojej ocenie jest kluczowe we współpracy. Jestem przekonany, że Haritz wniesie wiele wartości do drużyny i jeszcze bardziej wzmocni nasz sztab szkoleniowy – podkreślił walory rodaka trener Sabate.

W Orlen Wiśle nastąpiła też zmiana fizjoterapeuty. Ze sztabem szkoleniowym pożegnał się Michał Dolny, który przez 13 sezonów czuwał nad formą i zdrowiem Niebiesko-biało-niebieskich. - Michał dbał o graczy w chwilach największego wysiłku i po trudnych kontuzjach. Dzięki jego wiedzy, czułości i zaangażowaniu zawodnicy mogli wracać do pełni sił i rywalizować na najwyższym poziomie, nie tylko w Polsce, ale i na arenie międzynarodowej. Michał był zawsze tam, gdzie drużyna go potrzebowała – w hali, w szatni, w podróży, dostępny niemal 24/7,

z profesjonalizmem i sercem na dłoni. Tym bardziej cieszy mnie, że Michał pozostaje z nami i od teraz poświęci się młodym zawodnikom Wiśla Handball Academy. To kontynuacja naszej współpracy, z której bardzo się cieszę, i jestem pewien, że przyniesie ona wiele dobrego przyszłym pokoleniom Nafciarzy – powiedział Adam Wiśniewski, dyrektor sportowy Orlen Wisły.

Jeszcze jeden Hiszpan

Nowym fizjoterapeutą został kolejny Hiszpan w mistrzowskiej ekipie, Isidoro San Justo Molled. - Isidoro to fizjoterapeuta z ponad 20-letnim doświadczeniem, specjalizujący się w fizjoterapii sportowej, z bogatym stażem pracy na najwyższym poziomie piłki ręcznej. Jest również wykwalifikowanym osteopatą i posiada umiejętność obsługi ultrasonografu, co znacząco zwiększa nasze możliwości diagnostyczne. Jestem przekonany, że jego wiedza i kompetencje pozwolą nam zrobić duży krok naprzód zarówno w zakresie szybszego wykrywania urazów, jak i skuteczniejszego przyspieszania procesu powrotu zawodników do pełnej sprawności – przedstawił rodaka Xavier Sabate.

Zbigniew Ciećciała

Dobra jak McIntosh

PLYWANIE
MŚ W SINGAPURZE

Summer McIntosh, wygrywając wyścig na 400 m dow., uczyniła pierwszy krok na drodze do zdobycia pięciu złotych medali w czempionacie na basenie 50-metrowym. Rekordzistka świata na tym dystansie chce zdobyć w Singapurze pięć złotych medali indywidualnie. Do tej pory taka sztuka na jednych zawodach udało się tylko pływakowi wszech czasów Michaelowi Phelpsowi. W niedzielę Kanadyjka wygrała zdecydowanie, drugą, Chinę Li Bingjie, wyprzedzając o blisko dwie sekundy. Na najniższym podium stanęła tytułowana Amerykanka Katie Ledecky.

Wśród mężczyzn na tym dystansie zwyciężył był Niemiec Lukas Maertens. W sztafetach 4x100 dow. najlepsze były ekipy Australii.

W niedzielnej sesji finałowej zabrakło Polaków. Na eliminacjach starty zakończyli Krzysztof Chmielewski na 400 m st. dowolnym, Dawid Wiekiera na 100 m st. klasycznym, Kacper Czaplą na 50 m st. motylkowym, Zuzanna Famulok na 100 m. st. motylkowym oraz męska sztafeta 4x100 m st. dowolnym.

Krzysztof Chmielewski czasem 3:47,55 ustanowił jednak rekord życiowy, a największe nadzieje pokłada w starcie na swoim koronnym 200 m st. motylkowym.

- Skoro pobiłem teraz rekord życiowy, to mam nadzieję, że popłynę też szybciej na 200 motylkowym. Startowałem jako pierwszy z drużyny. To nie jest mój dystans, więc nie analizowałem go za bardzo, bo to wyścig na przetarcie. Chciałem po prostu zobaczyć w jakiej jestem formie, czy jestem w stanie popłynąć na „zyciówkę”. Jestem w stanie, więc myślę, że będę też w stanie na 200 metrów – powiedział Polak po starcie.

Czas 59,28 dał Zuzannie Famulok 27. lokatę, ale podobnie jak Chmielewski, popłynęła najszybciej w karierze.

- Jestem zadowolona z tego startu, pobiłam rekord życiowy o dwa dziesiąte setnych, ale zawsze coś. Ważne, że idę do przodu i sędzę, że ten pierwszy start uświadomił nas, że jesteśmy w formie i że kolejne wyścigi powinny również dobrze pójść – podkreśliła.

W skokach do wody Kacper Lesiak i Andrzej Rzeszutek nie zakwalifikowali się do finału trampoliny 1 m. Przed rokiem Rzeszutek został mistrzem Europy w tej konkurencji. W Singapurze zajął 27. miejsce w kwalifikacjach, przegrywając m.in. z 19. Kacprem Lesiakiem. Kaja Skrzek w tej konkurencji zajęła 25. miejsce, a Aleksandra Błazowska była 43.

WYNIKI

Kobiety

400 dow.: 1. Summer McIntosh (Kanada) 3:56,26, 2. Li Bingjie (Chiny) 3:58,21, 3. Katie Ledecky (USA) 3:58,49

Sztafeta 4x100 dow.: 1. Australia (Mollie O'Callaghan, Meg Harris, Milla Jansen, Olivia Wunsch) 3:30,60, 2. USA (Simone Manuel, Kate Douglass, Gretchen Walsh, Torri Huske) 3:31,04, 3. Holandia (Milou Van Wijk, Tessa Giele, Sam Van Nunen, Marrit Steenbergen) 3:33,89

Trampolina 1 m: 1. Madison Keeney (Australia) 308,00 pkt, 2. Li Yajie (Chiny) 290,25, 3. Chiara Pellacani (Włochy) 270,80...

25. Kaja Skrzek 218,40, 43. Aleksandra Błazowska 188,80 - obie odpadły w eliminacjach
Klif 20 m: 1. Rhiannan Iffland (Australia) 359,25 pkt, 2. Simone Leathead (Kanada) 314,50, 3. Maya Kelly (USA) 310,00

Mężczyźni

400 dow.: 1. Lukas Maertens (Niemcy) 3:42,35, 2. Samuel Jack Short (Australia) 3:42,37, 3. Kim Woomin (Korea Płd.) 3:42,60...

15. Krzysztof Chmielewski 3:47,55 - odpadł w eliminacjach

Sztafeta 4x100 dow.: 1. Australia 3:08,97, 2. Włochy 3:09,58, 3. USA 3:09,64...
13. Polska (Kamil Sieradzki, Jakub Majerski, Ksawery Masiuk, Karol Ostrowski) 3:13,60

Trampolina 1 m: 1. Zheng Jiuyuan (Chiny) 443,70 pkt, 2. Osmar Olvera Ibarra (Meksyk) 429,60, 3. Yan Siyu (Chiny) 405,50...
19. Kacper Lesiak 334,35, 27. Andrzej Rzeszutek 317,85 - odpadli w eliminacjach

Klif 27 m: 1. James Lightenstein (USA) 428,90, 2. Carlos Gimeno (Hiszpania) 425,30, 3. Constantin Popovici (Rumunia) 408,70

Skoki drużyn mieszanych: 1. Chiny 466,25 pkt, 2. Meksyk 426,30, 3. Japonia 409,65

Wieża 10 m, miksty synchronicznie: 1. Xie Peiling, Zhu Yongxin (Chiny) 323,04, 2. Choe Wi Hyon, Jo Jin Mi (Korea Płn.) 322,98, 3. Anna Konanyczina, Aleksander Bondar (neutralni) 311,88

Zegarmistrzowska precyzja...

Biało-czerwone po raz trzeci z rzędu stanęły na najniższym stopniu podium w prestiżowym turnieju!

LIGA NARODÓW KOBIET

Wierzę, że siatkarki pod kierunkiem Stefano Lavariniego znów staną na podium – przekonywa nas na dzień przed inauguracją turnieju finałowego Ligi Narodów w Łodzi prezes związku, Sebastian Świdorski. Jego słowa znalazły potwierdzenie, bo Biało-czerwone w tym prestiżowym turnieju grały z zegarmistrzowską precyzją i w meczu o brązowy medal pokonały silny zespół Japonii, choć w półfinale z Włoszkami zaprezentowały się mizernie. To kolejny sukces pod okiem włoskiego szkoleniowca i teraz czekamy na mistrzostwa świata. Po złoty medal po raz drugi z rzędu sięgnęły mistrzyni olimpijskie z Paryża, Włoszki, wygrywając w finale z Brazylią 3:1.



O brązowym medalu Polek zadecydowała skuteczna gra blokiem.

Sędziowały: Karina Noemi Rene (Argentyna) i Stanislava Simic (Serbia). **Widzów** 11090.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:12, 20:16, 25:18.

II: 10:4, 15:8, 20:14, 25:16.

III: 10:8, 15:10, 20:12, 25:14.

Bohaterka – Paola EGONU.

■ **Brazylia – Japonia 3:2 (23:25, 25:21, 25:18, 19:25, 15:8)**

BRAZYLIA: Roberta, Gabi (25), Diana (12), Rosamaria (9), Bergman (24), Julia (13), Marcelle (libero) oraz Marcris (2), Tainara. Trener Jose ROBERTO.

JAPONIA: Seki (3), Yoshino (14), Shimamura (10), Ishikawa (19), Wada (20), Airo (5), Kojima (libero) oraz Fukudome (libero), Kitomado, Araki (2), Yamada (1), Shioda, Iwasawa. Trener Ferhat AKBAS.

Sędziowali: Juraj Mokry (Słowacja) i Ismail Ibrahim Alblooshi (Zjednoczone Emiraty Arabskie). **Widzów** 5196.

Przebieg meczu

I: 6:10, 8:15, 20:19, 23:25.

II: 10:8, 15:11, 20:14, 25:21.

III: 10:8, 15:13, 20:16, 25:18.

IV: 8:10, 12:15, 18:20, 19:25.

V: 5:1, 10:5, 15:8.

Bohaterka – GABI BRAGA.

0.3. MIEJSCE

■ **Polska – Japonia 3:1 (25:15, 24:26, 25:16, 25:23)**

POLSKA: Wenerska (1), Łukasik (11), Korneluk (16), Stysiak (18), Czarniańska (12), Jurczyk (9), Szczygłowska (libero) oraz Grabka, Smarzek (2), Łysiak. Trener Stefano LAVARINI.

JAPONIA: Seki (2), Yoshino (8), Shimamura (15), Wada (8), Ishikawa (12), Airo (5), Kojima (libero) oraz Fukumode (libero) oraz Tsukasa, Aki-moto (6), Kitamado, Yamada. Trener Ferhat AKBAS.

Sędziowali: Ismail Ibrahim Alblooshi (Zjednoczone Emiraty Arabskie) i Marie-Catherine Boulanger (Belgia). **Widzów** 10261.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:8, 20:13, 25:15.

II: 7:10, 11:15, 18:20, 24:26.

III: 10:8, 15:12, 20:14, 25:16.

IV: 10:9, 14:15, 20:19, 25:23.

Bohaterka – Magdalena STYSIAK.

FINAL

■ **Włochy – Brazylia 3:1 (22:25, 25:18, 25:22, 25:22)**

WŁOCHY: Orro (3), Degradi (1), Fahr (10), Egonu (12), Sylla (16), Danesi (7), De Gennaro (libero) oraz Giovannini, Cambi (1), Antropowa (18), Nervini (7). Trener Julio VELASCO.

BRAZYLIA: Macris, Gabi (15), Diana (9), Rosamaria (5), Bergman (11), Julia (12), Marcelle (libero) oraz Roberta (1), Helena (2), Kisy (4). Trener Jose ROBERTO.

Sędziowali: Stanislava Simic (Serbia) i Juraj Mokry (Słowacja). **Widzów** 5600.

Przebieg meczu

I: 8:10, 15:13, 20:16, 22:25.

II: 10:5, 15:10, 20:12, 25:18.

III: 9:10, 15:11, 20:18, 25:22.

IV: 9:10, 15:13, 20:6 25:22.

Bohaterka – Jekaterina ANTROPOWA.

Bez historii

Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że mistrzyni olimpijskie i świata oraz obrończynie trofeum LN, siatkarki Włoch, będą niezwykle wymagającymi rywalkami. Jednak nie spodziewaliśmy się, że wszystko rozstrzygnie się w zaledwie 73 minuty. Półfinałowe przeciwniczki wręcz nas zdeklasowały i w każdy elemencie były zdecydowanie lepsze. Stefano Lavarini na pewno miał ułożony plan, który dość szybko się rozspał i potem szukał ostatnich desek ratunku. Zgodnie z planem obie drużyny pojawiły się na boisku w standardowych ustawieniach. Jednak Julio Velasco dotrwał w nim, z dobrymi rozszadami, do samego końca. Natomiast Lavarini od połowy 1. seta po podwójnej zmianie Alicji Grabki i Malwiny Smarzek zaczął rotować składem i tak było do samego końca. Trudno mu się dziwić, wszak gra pozostawiała wiele do życzenia i trzeba było szukać ratunkowych rozwiązań, ale ich nie znalazł.

Dziwnie usztywnione Polki sprawiały wrażenie zagubionych i ten stan pogłębiał się w miarę upływu czasu. Potrzeba było udanych akcji, zarówno w obronie, jak i w ataku, a ich nie było i stąd zwątpienie oraz frustracja.

W naszym zespole trudno było wskazać liderkę. Nawet Agnieszka Korneluk, kapitanka zespołu, była dziwnie oswiała i też nie potrafiła się cieszyć po udanej akcji. Dodajmy od razu, że takowych było niewiele. Oczywiście Włoszki to klasa światowa i pod kierunkiem argentyńskiego szkoleniowca grają znane im schematy gry. Mimo wszystko, takie odnieśliśmy wrażenie, były zaskoczone, że dość łatwo przychodzi im zdobywanie punktów i obrona ataków.

29

MECZÓW
z rzędu wygrały
siatkarki Włoch!

Im dalej w las...

Zaczął się wielce obiecująco - od prowadzenie 4:0 i sprawozdawca Polsatu piał z zachwytem, ale dość szybko zmarnotniał. Włoszki szybko zniwelowały straty, objęły prowadzenie 10:9 i już go nie oddały do końca pierwszej odsłony. Owszem, do połowy była walka, ale od stanu 17:15 dla Italii ta przewaga się powiększała. Niewiele mogła podwójna zmiana, bo rywalki z uśmiechem radziły sobie w każdej sytuacji. Przegrana różnicą 7 punktów nie była wcale najwyższa. W kolejnych partiach gra zupełnie się rozleciała i w rezultacie nie było żadnego punktu zacepienia.

Dwa kolejne sety były zupełnie bez historii. Trener Lavarini brał przerwy, zmieniał zawodniczki i był

bezzadny wobec niemocy jaka dotknęła jego podopieczne. Włoszki rozegrały bardzo dobre spotkanie, ale nasz zespół ułatwił im zadanie.

Bez kalkulacji

Publiczność, która pojawiła się na drugim półfinale, zaliczyła siatkarską ucztę, bo zespoły Brazylii i Japonii przez 122 minuty dostarczyły niesłychanych emocji. Wszystko rozstrzygnęło się w tie-breaku, w którym Canarinhos osiągnęły przewagę nad mocno zmęczonymi Azjatkami. Od pierwszej piłki niemal do ostatniej trwał twardy bój, zaś oba zespoły popisywały się efektownymi paradami w obronie, jak i mocnymi zbićkami w ataku. Japonki nieznacznie okazały się lepsze w 1. secie, ale rywalki mocno się zmobilizowały i dość pewnie sięgnęły po wygraną w kolejnych dwóch. Wydawało się, że opór Azjatek został złamany, a tymczasem znów wskoczyły na wyższy poziom i doprowadziły do remisu, jednak w decydującym secie Brazylijki objęły prowadzenie 5:1 i to był kluczowy moment. Japonki starały się za wszelką cenę odrobić straty, ale rywalki trzymały fason i nie dały się zaskoczyć.

Wysokie płoty

Biało-czerwone w półfinale z Włochami rozegrały najgorszy mecz na przestrzeni ostatnich dwóch lat. I byliśmy przekonani,

że spotkanie z Japonią o brązowy medal będzie miało zupełnie inny przebieg. Trener Lavarini powrócił do wyjściowego składu i zobaczyliśmy mocno odmienne zawodniczki - skoncentrowane i wojowniczo nastawione. Przygotowanie mentalne w tym spotkaniu odegrało wiodącą rolę, acz elementy czysto siatkarskie również miały znaczenie. Japonki są najniższym zespołem ze światowej elity i Biało-czerwone postawiły im wysokie płoty, czyli niezwykle szczelny blok. W tym elemencie wygraliśmy z Azjatkami aż 15-2 i zostały zupełnie zneutralizowane. Ponadto popełniliśmy o sześć błędów mniej (24-30), co też miało niebagatelne znaczenie.

Japonki znakomicie broniły, ale już nie były tak skuteczne w ataku. Nasze panie nie tylko blokowały, ale również starały się podbijać każdą piłkę. Oczywiście, że nie wszystkie próby były udane, ale rywalki były trochę zaskoczone postawą naszych zawodniczek. Grały one niezwykle agresywnie i w 1. secie szybko wyszły na 7:2 i systematycznie punktowały. Wygrana ani przez moment nie podlegała dyskusji, jednak w kolejnej odsłonie Azjatk miały inicjatywę i prowadziły kilkoma punktami. W końcu po blokach Korneluk i Stysiak było remis 20:20. Końcowe fragmenty były zacięte i porażki podczas gry na przewagi

można było uniknąć. Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. W 3. secie podopieczne Lavariniego znów wróciły do solidnego punktowania i przewaga była wyraźna. Japonki znalazły się pod ścianą i musiały podjąć ryzyko. I po raz kolejny rozgorzała twarda walka. Jednak nasze siatkarki wykazały się większym opanowaniem i wygrały. Radości na parkiecie oraz na trybunach było co niemiara. Trudno się dziwić, wszak polskie siatkarki pod kierunkiem Lavariniego potrafią odnosić zwycięstwa w prestiżowych turniejach.

Finał już nie stał na wysokim poziomie, bo zarówno Włoszki, jak i Brazylijki odczuwały trudny turniej. Siatkarki Italii były zespołem lepszym, posiadającym zdecydowanie więcej atutów. O wielkim pechu może mówić włoska przyjmująca Alice Degradi, która w 2. secie doznała kontuzji i udała się do szpitala. Jednak bez tej podstawowej zawodniczki Włoszki również sobie poradziły.

PÓŁFINAŁY

■ **Włochy – Polska 3:0 (25:18, 25:16, 25:14)**

WŁOCHY: Orro (2), Degradi (13), Fahr (9), Egonu (17), Sylla (10), Danesi (8), De Gennaro (libero) oraz Antropowa (6), Cambi, Giovannini. Trener Julio VELASCO.

POLSKA: Wenerska, Łukasik (3), Korneluk (11), Stysiak (5), Czarniańska (6), Gryka (1), Szczygłowska (libero) oraz Grabka, Smarzek (9), Jurczyk (1), Damaske (1), Piasecka. Trener Stefano LAVARINI.

Szósty dublet McLarena

Oscar Piastri i Lando Norris zdominowali Spa-Francorchamps.

GRAND PRIX BELGII

Lider klasyfikacji generalnej mistrzostw świata Formuły 1, Australijczyk Oscar Piastri z McLarena, wygrał 13. rundę cyklu. Drugi był jego partner z zespołu, Brytyjczyk Lando Norris, a trzeci Monakijczyk Charles Leclerc z Ferrari. Na czwartej pozycji wyścig ukończył broniący tytułu Holender Max Verstappen z Red Bulla.

Kierowcy McLarena świętowali szóste podwójne zwycięstwo w trzynastu wyścigach sezonu i już trzecie z rzędu. W „generalce” Piastri powiększył przewagę nad Norrisem do 16 pkt.

Wyścig rozegrano z problemami. Pierwotnie miał się rozpocząć o 15.00, jednak procedura startu została przerwana z powodu obfitych opadów deszczu, które bardzo ograniczały widoczność. Kolumna bolidów po starcie przejechała jedno okrążenie za samochodem bezpieczeństwa, ale zjechała do strefy serwisowej.

Postój i oczekiwanie na poprawę pogody trwały prawie półtorej godziny; ponowny start, tym razem bez przeszkód, udał się ok. 16.30. Kierowcy przejechali cztery okrążenia za samochodem bezpieczeństwa, a po starcie lotnym na prowadzeniu utrzymał się zwycięzca rywalizacji o pole position, Norris.

Jednak nie na długo, bo już po kilku minutach na prowadzenie wyszedł Pia-

stri i nie oddał go do mety. Stracił je tylko na moment, gdy zjechał na zmianę opon - deszczowe zamienił na slicki. Na nich dojechał do mety, gdyż - na szczęście - nie spełniły się prognozy zapowiadające kolejne opady.

Po zmianie opon w czołówce od 12. okrążenia jechali Piastri, Norris, Leclerc i Verstappen, za nimi był Brytyjczyk George Russell z Mercedesa i Tajlandczyk Alex Albon z Williamsa. Z końca stawki do czołówki przebił się także Brytyjczyk Lewis Hamilton z Ferrari, który z powodu wymiany silnika został przesunięty na start do strefy serwisowej.

W końcówce przewaga Piastriego nad Norrisem, która momentami dochodziła do 10 sek, zmalała do 4,4, ale Brytyjczyk nigdy nie zbliżył się do partnera z teamu na tyle, aby go zaatakować.

Oscar miał dobry start, wykonał dobrą robotę, zasłużył dziś na zwycięstwo. Ważne są punkty dla zespołu i ja nie mam na co narzekać. Oczywiście, chciałbym być wyżej. Można gdybać, ale nawet jakbym pojechał perfekcyjnie, to raczej bym nie wygrał - powiedział Lando Norris na mecie.

Na pięć okrążeń przed metą tuż za plecami trzeciego Leclerca znalazł się Verstappen. Monakijczyk w pewnym momencie miał tylko sekundę przewagi, ale nie dał się wyprzedzić obrońcy tytułu i stanął na trzecim stopniu podium.

- Max był blisko przez cały wyścig, więc nie było łatwo. Wiedziałem, że pierwsza część wyścigu nie będzie łatwa, bo nie mieliśmy tak dużego docisku jak rywale. Na szczęście udało się to przetrwać i utrzymaliśmy trzecie miejsce. Nadal musimy uczyć się, jak najlepiej wykorzystywać potencjał auta - podsumował Charles Leclerc.

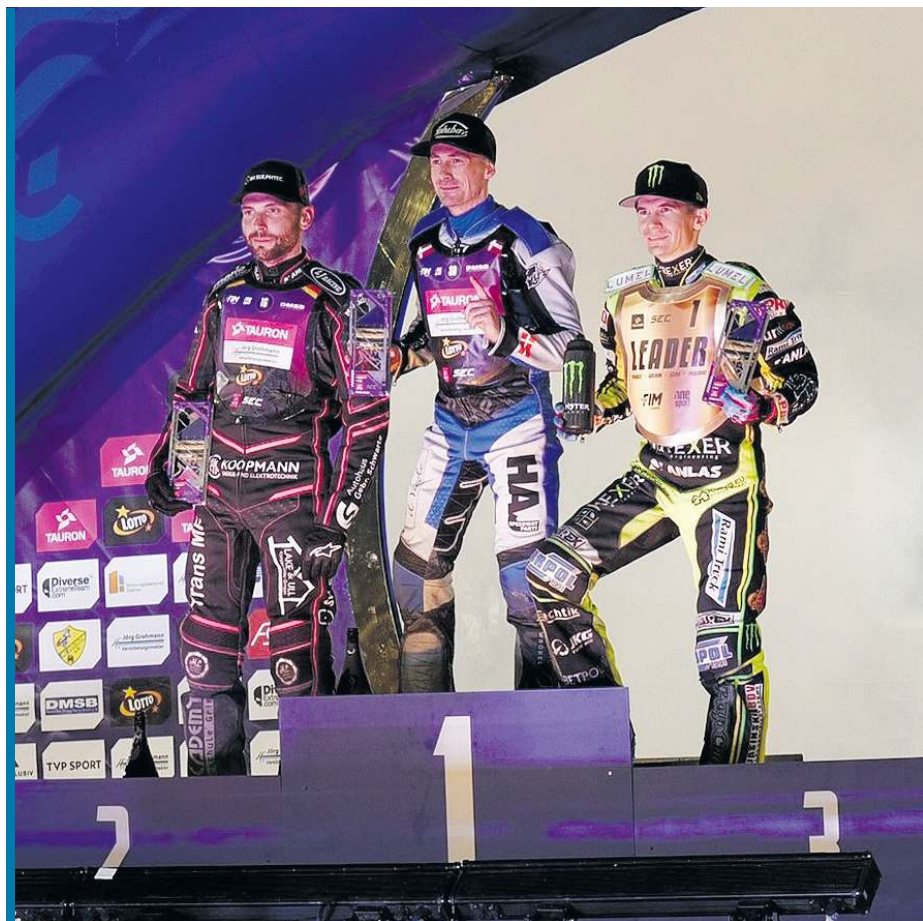
Co ciekawe, po raz pierwszy od dawna deszczowy wyścig na Spa ukończyli wszyscy kierowcy.

Następną, 14. rundą cyklu będzie za tydzień wyścig o GP Węgier na Hungaroringu.

Wyniki: 1. Oscar Piastri (Austria/McLaren) 1.25:22.601, 2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) strata 3,415 sek., 3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 20,185, 4. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 21,731, 5. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 34,863, 6. Alexander Albon (Tajlandia/Williams) 39,926, 7. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 40,679, 8. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 52,033, 9. Gabriel Bortoleto (Brazylia/Kick Sauber) 56,434, 10. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 1:12,714

Klasyfikacja generalna MŚ: 1. Piastri 266 pkt, 2. Norris 250, 3. Verstappen 185, 4. Russell 157, 5. Leclerc 139, 6. Hamilton 109, 7. Andrea Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 63, 8. Albon 54, 9. Nico Hülkenberg (Niemcy/Kick Sauber) 37, 10. Esteban Ocon (Francja/Haas) 27

Klasyfikacja konstruktorów: 1. McLaren 516 pkt, 2. Ferrari 248, 3. Mercedes 220, 4. Red Bull Racing 192, 5. Williams 70, 6. Kick Sauber 43



Leon Madsen stanął na najwyższym stopniu podium.

Krok do złota

Patryk Dudek po raz drugi znalazł się na podium i pozostaje na szczycie klasyfikacji generalnej mistrzostw Europy.

SPEEDWAY EURO CHAMPIONSHIP

Przebudził się Leon Madsen. Na torze w niemieckim Guestrowie, który był gospodarzem drugiej rundy indywidualnych ME, Duńczyk spisał się fenomenalnie. Na specyficznym, krótkim, niemal okrągłym owalu czuł się jak ryba w wodzie, niemal odwrotnie do pierwszej rundy w Bydgoszczy, gdzie przez całe zawody uzbierał zaledwie osiem punktów. W minioną sobotę po fazie zasadniczej miał 12 „oczek”, dzięki czemu bezpośrednio awansował do finału. Widać było, że wrócił do optymalnej formy i ma ochotę na odrobienie strat. W cyklu SEC triumfował już dwukrotnie, w 2018 i 2022 roku i chce dorównać rodakowi, Mikkelowi Michelsenowi, który ma trzy złota IME.

W klasyfikacji generalnej Madsen goni przede wszystkim Polaków, Patryka Dudka i Kacpra Worynę. Obaj, podobnie jak Madsen, dostali się do finału sobotnich zawodów, choć musieli przebrnąć przez baraże. Zajęli w nim dwa pierwsze miejsca, więc dołączyli do Duńczyka w finale, a stawkę uzupełnił Kai Huckenbeck. To właśnie on był najszybszy

w fazie zasadniczej i razem z Madsenem bezpośrednio awansował do decydującej rozgrywki. Na SEC w Guestrowie otrzymał „dziką kartę” jako przedstawiciel gospodarzy. Udowodnił, że na to wyróżnienie zasłużył. Biorąc pod uwagę to, jak cała najlepsza czwórka spisywała się w pierwszych pięciu seriach biegów, mogliśmy być pewni, że finał będzie pasjonujący...

Świetny start zaliczył Dudek, ale po chwili został wyprzedzony przez Madsena. Duńczyk po raz kolejny pokazał, że ma motocykl świetnie przygotowany do nawierzchni i pierwszy dojechał do mety. Potwierdziła się też fenomenalna forma Huckenbecka, który na ostatnim okrążeniu wyprzedził Dudka, zajmując drugie miejsce. Dla Dudka trzecie miejsce nie oznacza tragedii, ponieważ w cyklu SEC na koniec sezonu liczy się suma zdobytych punktów we wszystkich czterech rundach. Zawodnik KS-u Toruń w Guestrowie uzbierał 13 „oczek”, więc wciąż jest liderem klasyfikacji generalnej. Woryna, który w finale zajął ostatnie miejsce, dodał do swojego dorobku 9 pkt. Dzięki temu jest drugi w „generalce” i do Dudka traci 4 pkt. Tuż za nim, z 5 „oczkami” straty do lidera, jest Madsen.

Dudek wykonał kolejny krok do triumfu. To świetna wiadomość dla polskich kibiców, którzy od lat czekają na indywidualne mistrzostwo Europy dla Białoczerwonego żużlowca. Odkąd powstał cykl SEC w 2012 roku, jeszcze ani razu nie triumfował w nim Polak.

2. runda Tauron SEC

1. Madsen (Dania) 15 (3, 3, 2, 3, 1, 3), 2. Huckenbeck (Niemcy) 16 (2, 3, 3, 3, 3, 2), 3. Dudek 13+3 (3, 2, 2, 3, 2, 1), 4. Woryna 13+2 (0, 3, 2, 1, 3, 0), 5. Bloedorn (Niemcy) 9+1 (2, 2, 0, 2, 3), 6. Lebediew (Łotwa) 9+u (1, 1, 3, 1, 3), 7. Parnicki (Ukraina) 9 (1, 1, 3, 2, 2), 8. Berge (Francja) 8 (3, 1, 1, 2, 1), 9. Jensen (Dania) 7 (2, 3, 1, 1, 0), 10. Lahti (Szwecja) 7 (1, 2, 3, 1, 0), 11. Bellego (Francja) 7 (2, 2, 1, 0, 2), 12. Jepsen Jensen (Dania) 6 (0, 0, 2, 3, 1), 13. Lewiszyn (Ukraina) 4 (3, 0, 1, 0, 0), 14. Woźniak 4 (1, 0, 0, 2, 1), 15. Cierniak 3 (0, 1, 0, w, 2), 16. Brennan 0 (0, 0, 0, 0, 0).

Klasyfikacja generalna SEC

1. Dudek 28, 2. Woryna 24, 3. Madsen 23, 4. Lebediew 21, 5. Jepsen Jensen 18, 6. Berge 17, 7. Parnicki 16, 8. Huckenbeck 16, 9. Jensen 14, 10. Woźniak 14, 11. Cierniak 11, 12. Bloedorn 9, 13. Lahti 9, 14. Bellego 7, 15. Jakobsen (Dania) 7, 16. Lewiszyn 7, 17. Brennan 6, 18. Prz. Pawlicki 3, 19. Chmiel 1, 20. Miklik (Czechy) 1.

(kaj)



Bo tor był za mokry...

Porażka w osłabieniu

W trakcie próby toru przed meczem Falubaz Zielona Góra - Sparta Wrocław Damian Ratajczak upadł i trafił do szpitala.

PGE EKSTRALIGA

Niespotykany pech spotkał Damiana Ratajczaka z Falubazu Zielona Góra. Junior gospodarzy wsiadł na motocykl przed meczem ze Spartą Wrocław, żeby odbyć próbę toru. Po przejechaniu jednego okrążenia nagle popełnił błąd na łuku i groźnie upadł. Sytuacja była zupełnie niecodzienna - w upadek nie był zamieszany żaden inny zawodnik. Po chwili na torze pojawiła się karetka. Ratajczak został na noszach wniesiony do karetki i pojechał do szpitala. Trener Falubazu Piotr Protasiewicz musiał poradzić sobie bez najsilniejszego juniora. Po czasie na stadion dotarły informacje, że zawodnik jest przytomny, ale narzeka na ból nogi. Na razie wiadomo, że nie doznał żadnych złamań.

Dla trenera Protasiewicza nie był to jedyny problem. Kontuzjowany jest też Przemysław Pawlicki. Absencje takich zawodników nie mogą pozostać niezauważone. Nawet jeśli bardzo dobrze na torze w Zielonej Górze radził sobie Leon Madsen, nie był w stanie wziąć na siebie pełni odpowiedzialności za wynik. Potrzebował wsparcia partnerów, a jedynym zawodnikiem, który starał się mu dorównać, był Rasmus Jensen. Reszta, w tym

doświadczony Jarosław Hampel, pozostawała daleko w tyle.

W takich sytuacjach trudne jest konkurowanie z wicemistrzem Polski. Wrocławianie przyjechali na teren Falubazu pewni siebie. Widać było, że odbudowali się po bolesnej porażce z Motorem Lublin w poprzedniej kolejce (35:55). Z drugiej strony nie musieli się szczególnie wysilać, żeby pokonać osłabioną ekipę z Zielonej Góry. Każdy z zawodników ze stolicy Dolnego Śląska dodawał ważne punkty. Indywidualne zwycięstwa odnosili Maciej Janowski, Artiom Łaguta, Daniel Bewley i Brady Kurtz. Forma tych zawodników sprawiła, że wrocławianie pokonali Falubaz dziesięcioma punktami.

Taki wynik najbardziej cieszy zawodników GKM-u Grudziądz, którzy znajdują się na piątym miejscu. Mają mecz do nadrobienia i tylko trzy punkty straty do zielonogórczan, którzy zajmują ostatnie miejsce premiowane awansem do play offu. Teraz grudziądzanom powinny wystarczyć dwie wygrane za trzy punkty (w przyszłą niedzielę zmierzą się na wyjeździe z ROW-em Rybnik, a tydzień później u siebie z Włókniarzem Częstochowa), żeby znaleźć się w najlepszej czwórce, która walczyć będzie o medale.

Zielonogórczanie muszą liczyć przede wszystkim na szybki powrót kontuzjowanych zawodników. Bez nich trudno im będzie utrzymać się w TOP 4.

Stelmet Falubaz Zielona Góra - Betard Sparta Wrocław 40:50.

W pierwszym meczu 30:60. Bonus dla wrocławian.

ZIELONA GÓRA: Hampel 8+1 (0, 2, 1*, 1, 1, 3), Jensen 8 (3, 2, 3, 0, 0, 0), Prz. Pawlicki ZZ, Jo. Knudsen 5 (2, 0, 1, -, 2, 0), Madsen 16+1 (2, 1*, 3, 3, 3, 1, 3), Szostak 3+1 (1, 1, 0, 1*), Ratajczak ns., Curzytek ns.

WROCŁAW: Kowalski 5 (1, 2, 2, 0), Janowski 8+1 (3, 1, 0, 3, 1*), Łaguta 9+2 (3, 1, 1*, 2*, 2), Bewley 11 (2, 3, 2, 2, 2), Kurtz 10+1 (0, 3, 3, 3, 1*), Krawczyk 5+1 (3, 0, 2*), Mikołajczyk 2+1 (2*, 0, 0).

1. Lublin (m)	13	30	+224
2. Toruń	12	23	+113
3. Wrocław	13	23	+93
4. Zielona Góra	13	15	-72
5. Grudziądz	12	12	+14
6. Częstochowa	12	7	-59
7. Gorzów	13	7	-130
8. Rybnik (b)	12	4	-183

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Pronerger Polonia Piła - Ultra-pur Start Gniezno 47:43.

W pierwszym meczu 45:45. Punkt bonusowy dla pilań.

1. Gdańsk (s)	10	22	+118
2. Gniezno	10	20	+101
3. Piła	11	17	+50
4. Daugavpils	10	12	-11
5. Landshut	10	10	-22
6. Kraków (b)	11	4	-182
7. Opole	10	2	-54

(kaj)



Junior zielonogórskiej drużyny nawet nie rozpoczął meczu.



Ben Cook poprowadził Byki do wygranej.

Fot. Marcin Kuśka/PressFocus

Przedsmak finału

W Bydgoszczy Unia Leszno pokonała Polonię i stała się faworytem w walce o awans.

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Na zapleczu PGE Ekstraligi dwie drużyny zdecydowanie dominują nad pozostałymi. Niektórzy (na przykład Nazar Parnicki) potrzebowali czasu do tego, żeby spasoować się z bydgoską nawierzchnią, a niektórzy (na przykład Ben Cook) od początku do końca zawodów wiedzieli, jakie wybierać ścieżki, żeby wygrywać. Dzięki temu spotkanie zakończyło się wygraną leszczynian.

Rezultat ten jest dość ciekawy w kontekście nadchodzących rozstrzygnięć ligowych. Od tego sezonu system rozgrywek w 2. ekstralidze i ekstralidze został ujednolicony. Tym samym na zapleczu najwyższej klasy rozgrywkowej po fazie zasadniczej sezonu tabela dzielona jest na pół. Drużyny z dołu tabeli walczyć w play downie, a ekipy z miejsc 1-4 w play offie o awans do ekstraligi. Polonia i Unia zapewne w tym sezonie spotkają się jeszcze raz, w finale play offu. To między tymi drużynami odbędzie się walka o bezpośredni awans. Jeśli ten mecz miał być zwiastunem tego, co wydarzy się we wrześniu podczas finału ligi, przyszłość nie maluje się w kolorowych barwach dla Polonii. Jeśli takim samym rezultatem zakończy się starcie finałowe, bydgoszczanie będą musieli o awans walczyć w barażu,

ki nie wystarczyły do pokonania Unii.

Przyjeźdźni z Leszna prezentowali równą formę. Każdy z zawodników potrafił odnaleźć się na torze. Niektórzy (na przykład Nazar Parnicki) potrzebowali czasu do tego, żeby spasoować się z bydgoską nawierzchnią, a niektórzy (na przykład Ben Cook) od początku do końca zawodów wiedzieli, jakie wybierać ścieżki, żeby wygrywać. Dzięki temu spotkanie zakończyło się wygraną leszczynian.

Rezultat ten jest dość ciekawy w kontekście nadchodzących rozstrzygnięć ligowych. Od tego sezonu system rozgrywek w 2. ekstralidze i ekstralidze został ujednolicony. Tym samym na zapleczu najwyższej klasy rozgrywkowej po fazie zasadniczej sezonu tabela dzielona jest na pół. Drużyny z dołu tabeli walczyć w play downie, a ekipy z miejsc 1-4 w play offie o awans do ekstraligi. Polonia i Unia zapewne w tym sezonie spotkają się jeszcze raz, w finale play offu. To między tymi drużynami odbędzie się walka o bezpośredni awans. Jeśli ten mecz miał być zwiastunem tego, co wydarzy się we wrześniu podczas finału ligi, przyszłość nie maluje się w kolorowych barwach dla Polonii. Jeśli takim samym rezultatem zakończy się starcie finałowe, bydgoszczanie będą musieli o awans walczyć w barażu,

mierząc się z przedostatnią drużyną ekstraligi. Zawodnicy Polonii muszą więc dokonać poważnej analizy, zastanowić się, co poszło nie tak, a następnie przygotować się do rywalizacji o najważniejszy cel, którym jest upragniony od lat awans.

Wieczorem miał odbyć się kolejny mecz 2. ekstraligi. Ostrovia miała zmierzyć się ze Stalą Rzeszów. Deszcz sprawił jednak, że spotkanie się nie odbyło. Po opóźnieniu odsunięto planów, która zabezpieczyła tor, ale nawierzchnia i tak była mocno namoknięta. Zawodnicy długo, ponad 1,5 godziny, czekali na start. Nie doczekali się, bo sędzia Piotr Lis podjął decyzję o odwołaniu zawodów.

Abramczyk Polonia Bydgoszcz - Fogo Unia Leszno 42:48

BYDGOSZCZ: Huckenbeck 11+1 (3, 3, 2, 0, 2*, 1), Brennan 5 (3, 1, 0, -, 1), Woźniak 5+2 (2*, 0, 1*, 2, 0), Buczkowski 4 (0, 1, 2, 1), Łoktajew 12+1 (2, 2*, 2, 3, 3), Nowak 0 (0, 0, 0), Andrzejewski 5 (2, 3, 0), Maroszek ns.

LESZNO: Parnicki 8 (1, 0, 1, 3, 3), Koto-dziej 10+1 (1, 1, 3, 3, 2*), Pickering 4+1 (0, 2*, 1, 1), Cook 12+1 (2, 3, 3, 2*, 2), Zengota 8 (3, 2, 3, 0, 0), Mencil 2+1 (1, 1*, 0), Mania 4 (3, 0, 1), Konieczny ns.

1. Leszno (s)	12	26	+196
2. Bydgoszcz	12	22	+136
3. Krosno	12	17	+49
4. Rzeszów	11	15	-11
5. Poznań	12	12	-46
6. Łódź	12	8	-108
7. Ostrów	11	6	-81
8. Tarnów (b)	12	5	-135

(kaj)

Słowa nie na wiatr...

Po ośmiu latach Polka stanęła na podium mistrzostw świata w turnieju indywidualnym. Srebrny medal wywalczyła szablistka z Sosnowca, Zuzanna Cieślar!

MISTRZOSTWA ŚWIATA

Mam już medal mistrzostw Europy, a teraz pragnę zdobyć kolejny - mistrzostw świata - wyjawiała niżej podpisanemu sympatyczna szablistka ZKS-u Sosnowiec, Zuzanna Cieślar. Jej marzenia spełniły się w Tbilisi. Podopieczna trenera Tomasza Dominika walczyła rewelacyjnie i do finału weszła niemal szturmem, pokonując wiele znanych i utytułowanych rywali. Dopiero w walce o złoto musiała uznać wyższość Rosjanki Janie Jegorian, występującej pod neutralną flagą (przed imprezą były mocne protesty przeciwko jej udziałowi, bo pracuje w randze porucznika w CSKA Moskwa; ponieważ jednak podpisała deklarację lojalności, działacze światowej federacji zezwolili jej na start - przyp. red.).

Przypomnijmy tylko, że osiem lat temu, podczas MŚ w Lipsku, katowiczanka Ewa Trzebińska zdobyła srebrny medal turnieju szpadzistek. Teraz jej wyczyn skopiowała Zuzanna Cieślar! 24-letnia sosnowiczanka była w kapitalnej dyspozycji, z tym większą więc ciekawością czekamy na występ naszych szablistek w turnieju drużynowym.

Walczące szablistki

W grupowych eliminacjach najlepiej spisła się Angelika Wątor, która miała komplet (6) zwycięstw i awansowała bezpośrednio do turnieju głównego. Jednak w 1/32 finału nie sprostała Summer Tay Sit (Hongkong) i ostatecznie zajęła 40. miejsce.

Koleżanka klubowa Wątor i zarazem liderka grupy, Zuzanna Cieślar, w dodatkowej potyczce musiała pokonać Meksykankę Reginę Pedrazę 15:7. A w pierwszej walce turnieju głównego pewnie pokonała Chinkę Yiuyi Zhang 15:10. Pięciokrotna (z rzędu!) mistrzyni Polski w kolejnej potyczce okazała się lepsza od Węgierki Luci Szucs, wygrywa-

jąc 15:12. A potem zaliczyła dwie brawurowe walki: z Japonką Yoine Kaneko oraz aktualną mistrzynią Europy Francuzką Sarah Noutchą, wygrywając po 15:12. W tym momencie Cieślar miała już zapewniony brązowy medal, ale przecież nie powiedziała ostatniego słowa. W półfinale w podobnych rozmiarach pokonała Ukrainkę Alinę Komaszczuk i awansowała do finału. A w nim dopiero ustąpiła wspomnianej Jegorian, Rosjance pochodzenia ormiańskiego, multimedalistce igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata. Sosnowiczanka dzielnie walczyła, ale ostatecznie musiała wyznać wyższość rywalki.

Brązowa medalistka ostatnich ME, Sylwia Matuszak, do 1/32 finału awansowała po wygranej z Kanadyjką Marią Shtrevensky 15:8. W tej fazie pokonała inną Chinkę Xueyi Rao 15:7. Następnie szablistka z Koina zwyciężyła Koreankę Jeongmi Kim 15:9. Niestety, w kolejnej walce nie dała rady brązowej medalistce poprzednich MŚ, Yoanie Iliewej (Bułgaria) - przegrała 5:15.

Debiutująca w MŚ 20-letnia Zuzanna Lenkiewicz przepadła w eliminacjach. Po porażce z Niemką Elisabeth Gette 14:15 została sklasyfikowana na 79. miejscu.

Po tych emocjach z nadziejami czekamy na występ naszych szablistek w turnieju drużynowym. Nie tak dawno, podczas mistrzostw Europy, zdobyły srebrny medal, ustępując jedynie reprezentacji Francji. Swoją drogą, ciekawi jesteśmy, czy do rywalizacji zostaną dopuszczone Rosjanki (oczywiście pod neutralną flagą). Jeśli tak, wówczas stopień trudności znowu wzrośnie.

Z eliminacji do turnieju głównego zdołali się przebić dwaj szpadziści. Wojciech Lubieniecki pokonał Amerykanina Justina Yoo 15:14 i Saudyjczyka Khalfah Alomairaego 15:12. Natomiast Damian Michalak wyeliminował kolegę z reprezentacji Wiktora Wą-



Te oczy i uśmiech mówią wszystko! Szablistka Zuzanna Cieślar wicemistrzynią globu!

cha 15:14 i Wai Hanga Ho (Hongkong) 15:12. Z kolei Mateusz Antkiewicz, brązowy medalista ME sprzed dwóch lat, przegrał z Krzysztofem Schembrim (Wyspy Dziewicze) 9:15 i uplasował się na 69 pozycji.

W turnieju głównym Michał stoczył dwie walki. Najpierw pokonał Szwajcara Lucasa Malcottiego 15:9, a następnie uległ Amerykaninowi Samuelowi Imrekowi 8:15. Ostatecznie zajął 29. miejsce. Z kolei Lubieniecki przepadł w 1. rundzie, ulegając Yulenowi Pereirze (Hiszpania) 12:15; został sklasyfikowany na 45. pozycji.

Zjazd w dół

Po mistrzowskim zespole szpadzistek oraz brązowych medalistkach IO w Paryżu zostały tylko wspomnienia. Z tej ostatniej ekipy pozostała jedynie 21-letnia Alicja Klasik i trener Bartłomiej Język, musiał stworzyć nową ekipę, która składa się z młodych zawodniczek: Oprócz Klasik są to Kinga Zgryźniak oraz Gloria Klughardt oraz nieco starsza Barbara Brych. Zespół ma potencjał, ale brakuje mu jeszcze doświadczenia. Trener kadry twierdził, że jego podopieczni stać na miłą niespodziankę, ale wszystko zależy od kluczowego spotkania w ćwierćfinale - z Francją. W 1/8 finału wszystko odbyło się zgodnie z planem, bowiem Biało-czerwone pokonały pewnie Finlandię 45:26.

Natomiast w potyczce o strefę medalową zmierzyły się z wicemistrzyniami, Francuzkami, które już na początku wypracowały sobie przewagę 14:6, a potem 19:11 i skrzętnie jej strzegły. Wprawdzie straty w końcowych walkach zostały nieco odrobione, ale ostatecznie Trójkolorowe wygrały 34:30. Francuzki później sięgnęły po złoto, wygrywając z Rosjankami (występującymi pod neutralną flagą) 41:32.

Nasze szpadzistki musiały się zadowolić rywalizacją o miejsca 5-8. Niestety, nie powiodło się im. W pierwszym spotkaniu przegrały bezdyskusyjnie z silnym zespołem Estonii 27:41. W szóstej walce Brych przegrała Iriną Embrich 2:5, zaś w następnej Klughardt z Nelli Differt 1:5. Była jeszcze szansa na 7. lokatę, ale trzeba było wygrać z Kanadą, której drużyna w 2/3 składa się... z Chinek. Po pięciu walkach przegrywaliśmy zaledwie trafieniem, zaś po siedmiu 27:31. Jednak w przedostatniej potyczce Klughardt przegrała Ruinen Xiao 1:5 i straciła ośmiu punktów nie dając się już odrobić. Ostatecznie Polki przegrały 36:45, zajęły 8. miejsce. W efekcie w światowym rankingu zaliczą zjazd w dół. Pociecha w tym, że nasze zawodniczki są młode i że do igrzysk w Los Angeles pozostało jeszcze trochę czasu. Występ w Tbilisi niech potraktują jako surową lekcję, która może zapoczątkować

w kolejnych imprezach międzynarodowych.

Mozolne wspinanie

Polscy floreciści (Leszek Rajski, Michał Siess, Jan Jurkiewicz i Adrian Wojtkowiak), w turnieju indywidualnym spisali się tak sobie. Jednak drużynę tworzą solidną. W 1. rundzie - rozstawieni z nr 8 - pewnie wygrali z Kazachstanem 45:24, zaś w kolejnej pokonali Koreę Płd. (nr 9) 44:41. Do ostatniej walki Siessa z Kwanghyun Lee prowadziliśmy jednym trafieniem. Dobrze usposobiony gdańszczanin wygrał 6:4 i nasz zespół awansował do ćwierćfinału, w którym - podobnie jak na igrzyskach w Paryżu - trafił na najwyższej rozstawionych Włochów. Wyższość późniejszych mistrzów świata ani przez chwilę nie podlegała dyskusji. Jednak zespół trenera Radosława Głonka musiał być skoncentrowany, by w kolejnych spotkaniach wykazać wyższość nad rywalami. Najpierw pokonał Belgię 45:44, jednak w kolejnym występie nie miał żadnych szans w starciu z mistrzem świata i igrzysk, Japonią, przegrywając 26:45. Ostatecznie Polacy zajęli 6. lokatę, czyli o dwie lepiej niż w poprzedniej imprezie.

W przyszłości, by przedostać się do strefy medalowej, muszą pokonać wyżej notowany zespół. Może ta sztuka powiedzie się w kolejnym turnieju mistrzowskim. (sow)

90

MEDAL

zdołała Cieślar dla rodzi-
mej szermierki: 38 indywi-
dualnych (8 zł. - 13 sr. - 17 br.)
oraz 52 drużynowo (10 zł. - 16
sr. - 26 br.)

WYNIKI

■ **Szabla K - ćwierćfinały:** Jana Jegorian (AIN) - Tosca Tori (Francja) 15:9, Qimiao Pan (Chiny) - Yoana Iliewa (Bułgaria) 15:14, Zuzanna Cieślar - Sarah Noutcha (Francja) 15:12, Alina Komaszczuk (Ukraina) - Sara Balzer (Francja) 15:7; **półfinały:** Jegorian - Pan 15:8, Cieślar - Komaszczuk 15:12; **finał:** Jegorian - Cieślar 15:11.

Kolejność: 1. Jegorian, 2. CIEŚLAR, 3. Pan i Komaszczuk, 5. Iliewa, 6. Noutcha, 7. Balzer, 8. Tori. **Miejsca pozostałych Polek:** 14. Matuszak, 40. Wątor, 79. Lenkiewicz.

■ **Szpada M - ćwierćfinały:** Koki Kano - Akira Komata (obaj Japonia) 15:11, Mark Semanenka (AIN) - Maaru Yamada (Japonia) 14:15, Gergely Siklosi (Węgry) - Davide Di Veroli (Włochy) 12:11, Nikita Koszman (Ukraina) - Matteo Galassi (Włochy) 15:13; **półfinały:** Kano - Yamada 15:8, Siklosi - Koszman 15:9; **finał:** Kano - Siklosi 10:9.

Kolejność: 1. Kano, 2. Siklosi, 3. Yamada i Koszman, 5. Di Veroli, 6. Komata, 7. Galassi, 8. Semanenka. **Miejsca Polaków:** 29. Michałak, 45. Lubieniecki, 68. Antkiewicz, 135. Waach.

■ **Szpada K drużynowo - ćwierćfinały:** Włochy - Estonia 42:27, Francja - Polska 34:30, Korea Płd. - Kanada 45:38, AIN - USA 44:37; **półfinały:** Francja - Włochy 45:32, AIN - Korea Płd. 45:35; **o 3. m.:** Korea Płd. - Włochy 37:31; **finał:** Francja - AIN 41:32.

Kolejność: 1. Francja, 2. AIN, 3. Korea Płd., 4. Włochy, 5. USA, 6. Estonia, 7. Kanada, 8. POLSKA.

■ **Floret M drużynowo - ćwierćfinały:** Włochy - Polska 45:36, Francja - Belgia 45:35, Węgry - Japonia 45:44, USA - Hongkong 45:23; **półfinały:** Włochy - Francja 45:30, USA - Węgry 45:39; **o 3. m.:** Węgry - Francja 45:34; **finał:** Włochy - USA 43:42.

Kolejność: 1. Włochy, 2. USA, 3. Węgry, 4. Francja, 5. Japonia, 6. POLSKA, 7. Hongkong, 8. Belgia.

Dzisiaj finały drużynowe florecistek oraz szablistów.

Kolejny tytuł Słoweńca

Tadej Pogačar po raz czwarty triumfował w Tour de France i objął prowadzenie w pojedynku z godnym siebie rywalem Jonasem Vingegaardem.

Kiedy Słoweńiec w 2020 po raz pierwszy wygrał Wielką Pętlę, o dwa lata starszy od niego Duńczyk był jednym z wielu dobrych zawodników. Przełomowym okazał się dla niego następny rok, kiedy przegrał Wielką Pętlę tylko z najlepszym obecnie kolarzem na świecie. W dwóch następnych edycjach to już jednak Vingegaard zwyciężał, pokonując Pogačara, a ten rok temu doprowadził do remisu w tej rywalizacji.

Tym razem mistrz świata niemal od początku zdominował najbardziej prestiżową kolarską imprezę. Już na drugim etapie był drugi, wygrał czwarty, żeby po piątym – jeździe indywidualnej na czas, w której zajęł drugie miejsce – objął prowadzenie w klasyfikacji generalnej. A przecież prawdziwe góry, w których tak świetnie się spisuje, zaczynały się dopiero za półmetkiem! Potem Słoweńiec dwukrotnie ze względów taktycznych oddał żółtą koszulkę, ale nie było żadnych wątpliwości, że ją odzyska. Wygrał jeszcze w Bretanii i dwa razy w Pirenejach, żeby w Prowansji i w Alpach w pełni kontrolować sytuację, choć przez większość wyścigu nie wspierał go główny pomocnik Portugalczyk Joao Almeida, który wycofał się po kraksie. Ostatecznie lider UAE Team Emirates-XRG wyprzedził Duńczyka z Visma-Lease a Bike o blisko cztery i pół minuty.

– Niesamowite emocje! Walczyliśmy z Jonasem od początku, po pierwszej wygranej wiedziałem, że mam mocne nogi. Kluczowy był drugi tydzień, kiedy uzyskałem nad nim jeszcze większą przewagę – relacjonował Słoweńiec. – Teraz czas na świętowanie. Chcę spędzić spokojny tydzień w domu – w słońcu, a nie w deszczu – dodał.

– Tadej był po prostu najsilniejszy i zasłużył na zwycięstwo. Czasami takie rzeczy trzeba zaakceptować – przyznał Vingegaard, który teraz tylko raz w bezpośrednim pojedynku pokonał Pogačara. Duńczyk, który miał dwa słabsze dni – pierwsza „czasówka” i etap do Hautacam w Pirenejach, stracił na nich do zwycięzcy w sumie ponad trzy minuty – pogodził się z porażką już dwa dni przed końcem, ale nie mógł przeboleć, że nie wygrał żadne-



Lider pod Łukiem Triumfalnym. Oczywiście na czele.

43,4
km/h
z taką średnią prędkością przejechał 3298,6 km Pogačar w tegorocznej edycji. To rekord Wielkiej Pętli – poprzedni (42,1) – należał do Vingegaarda (2022).

go etapu, co zdarzyło mu się pierwszy raz od 2021 roku.

Tak jak w poprzednich czterech latach – tylko ci dwaj wielcy liczyli się w walce o zwycięstwo, nikt inny nie dołączył do tej rywalizacji. Tym razem trzeci w rankingu okazał się niespełna 25-letni Florian Lipowitz, który stracił do zwycięzcy 11 minut. Niemiec, który przy słabszej dyspozycji utytułowanego Słoweńca Primoža Rogliča stał się liderem grupy Red Bull-BORA-hansgrohe, na podium wspiął się w Pirenejach i obronił je w Alpach, choć atakował go młodszy o dwa lata Brytyjczyk Oscar Onley (Picnic PostNL). Tym samym Lipowitz wygrał klasyfikację młodzieżową. Zwycięzcą górskiej, niejako przy okazji, został się Pogačar, choć dzielnie o białą koszulkę w czerwone grochy walczył młody Francuz Lenny Martinez (Bahrain-Victorious). Punktową wygrał zaś potężny włoski sprinter Jonathan Milan (Lidl-Trek), który wygrał dwa etapy i dwa razy był drugi, zbierając punkty nie tylko na metach, ale i na lotnych finiszach, a drużynową Visma-Lease a Bike. Natomiast najaktywniejszym kolarzem wybrano

Irlandczyka Bena Healy'ego (EF Education-EasyPost), zwycięzcę jednego etapu i dwudniowego lidera. Rozpatrywano także Holendra Thymena Arensmann (INEOS Grenadiers), który wygrał dwa górskie etapy. Tę nagrodę z pewnością zgarnąłby jego rodak Mathieu van der Poel (Alpecin-Deceuninck), tyle że z powodu choroby musiał się wycofać.

Dwa ostatnie odcinki niewiele zmieniły. Sobotni, deszczowy, prowadzący przez pagórkowatą Jūrę, wygrał Kaden Groves (Alpecin-Deceuninck). Australijski sprinter tym razem postanowił nie czekać do końca i samotnie zaatakował kilkanaście kilometrów przed metą. – Po wygranych etapach w Giro i na Vuelcie często pytano mnie, czy jestem wystarczająco dobry, żeby wygrać także w Tourze. Teraz to pokazałem – cieszył się Groves, który jako 114. zawodnik skompletował kolarskiego hat tricka.

Kończący imprezę odcinek od lat określano jako etap przyjaźni. Tym razem tak jednak nie było, bo do tradycyjnych rund na paraskich Polach Elizejskich dodano pokonywany trzykrotnie podjazd na Montmante, który doskonale sprawdził się rok temu podczas igrzysk olimpijskich. Zamiast sprinterów o zwycięstwo ścigali się więc klasykowcy. – Mam nadzieję, że Pogačar nie będzie mi przeszkadzał – uśmiechał się Wout van Aert (Visma-Lease a Bike), który liczył, że po trzech latach przerwy wygra etap TdF. Tyle że wyluzowany Słoweńiec, który już oko-

ło 50 km przed metą wiedział, że wygrał (z powodu deszczu i niebezpieczeństwa z tym związanego zatrzymano czas), zamierzał przypieczętować czwarty triumf i w ulewie po bruku wśród tłumów kibiców szalał na wzgórzu artystów, co sprawiło, że z przodu zostało tylko sześciu kolarzy. Ostatnie słowo należało jednak do Belga, który podczas ostatniej wspinaczki udanie skontrolował lidera. – Tadej to najlepszy kolarz na świecie, więc cieszę się, że dzisiaj go pokonałem – podkreślał van Aert.

Grzegorz Kaczmarzyk

WYNIKI

20. etap, Nantua – Pontarlier (184,2 km): 1. Kaden Groves (Australia, Alpecin-Deceuninck) 4:06.09, 2. Frank van den Broek (Holandia, Picnic PostNL) strata 54 s, 3. Pascal Eenkhoorn (Holandia, Soudal Quick-Step) 59 ... **127. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 28.49.**
21. etap, Mantes-la-Ville – Paryż (132,3 km): 1. Wout van Aert (Belgia, Visma-Lease a Bike) 3:07.30, 2. Davide Ballerini (Włochy, XDS Astana), 3. Matej Mohorič (Bahrain-Victorious) obaj 19 ... **155. Gradek 14.28.**

Klasyfikacja końcowa 112. edycji Tour de France: 1. Tadej Pogačar (Słowenia, UAE Team Emirates-XRG) 76:00.32, 2. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) 4:24, 3. Florian Lipowitz (Niemcy, Red Bull-BORA-hansgrohe) 11:00, 4. Oscar Onley (W. Brytania, Picnic PostNL) 12.12, 5. Felix Gall (Austria, Decathlon AG2R La Mondiale) 17.12, 6. Tobias Johannessen (Norwegia, Uno-X Mobility) 20.14, 7. Kevin Vauquelin (Francja, Arkea-B&B Hotels) 22.35, 8. Primož Roglič (Słowenia, Red Bull-BORA-hansgrohe) 25.30, 9. Ben Healy (Irlandia, EF Education-EasyPost) 28.02, 10. Jordan Jegat (Francja, TotalEnergies) 32.42 ... **155. Gradek 5:43.51.**

Liderka z... Mauritiusu

Kim Le Court dwa razy finiszowała na podium i prowadzi po bretońskim otwarciu Tour de France. Nas cieszy świetna postawa Katarzyny Niewiadomej, która broni tytułu.

Czętnie przejadę całą imprezę do ostatniego etapu w koszulce mistrzyni Polski, żeby dopiero wtedy zamienić ją na żółtą. Jestem dumna, nosząc barwy mojego kraju – podkreślała przed startem Niewiadoma. Zawodniczka grupy CANYON-SRAM zondacrypto trzyma się tego planu. Na dwóch pierwszych pagórkowatych etapach w Bretanii jechała aktywnie i mocno, finiszując na czołowych pozycjach. Na razie zajmuje czwarte miejsce. Pierwszego dnia zawodniczki trzykrotnie wspiły się na Cote de Cadoudal (154 m n.p.m, 1,8 km podjazdu o średnim nachyleniu 6 proc.) w Plumellec, gdzie znajdowała się meta. Świetnie taktycznie rozegrała ten krótki, bo liczący niecałe 80 km odcinek grupa Visma-Lease a Bike. Szybko kasowała ona wszystkie odjazdy – w tym także Dominiki Włodarczyk (UAE Team ADQ), jednej z pięciu jadących w TdF Polek, żeby doprowadzić do finiszu z wyselekcjonowanej grupy. Na ponad pół kilometra przed metą rozpoczęła go Pauline Ferrand-Prevot. W samej końcówce francuskiej mistrzyni olimpijskiej w kolarstwie... górskim zabrakło jednak sił (przyjechała trzecia), miała je natomiast jej koleżanka z drużyny utytułowana Holenderka Marianne Vos, która wyprzedziła reprezentującą... Mauritius Kim Le Court (AG Insurance-Soudal). – Mam trochę mieszane uczucia, ale cieszę się, że jako zespół datyśmy radę – przyznała pierwsza liderka. Jako czwarta, w czasie zwyciężczyni, finiszowała Niewiadoma, która już w sobotę zyskała trzy sekundy nad największą faworytką imprezy, Holenderką Demi Vollering (FDJ-SUEZ),

która przyjechała piąta. Niedzielny, znacznie dłuższy i trudniejszy odcinek nie był już tak łatwy do kontroli. Swoich sił spróbowała także Niewiadoma, z którą w ucieczkę zabrała się Ferrand-Prevot. Polki i Francuzki peleton nie odpuścić, ale kiedy niedaleko przed metą zaatakowała Mavi Garcia (Liv AlUla Jayco), długo pogoń nie była już tak zawzięta. Wynikało to także z faktu, że Hiszpanka dzień wcześniej poniosła duże straty i nie zagrażała faworytkom. Te jednak się przeliczyły, mimo że w końcówce grupie mocno naciągnęły Vollering i niezwykle aktywna Niewiadoma. Jako pierwsza do mety w Quimper, do której prowadził niewielki podjazd, dotarła Garcia. – Dawno nie czułam się tak wspaniale – cieszyła się z większego z sukcesu w karierze waleczna 41-latką, która niedawno rozważała przejście na emeryturę. Trzy sekundy za nią małą grupę przyprowadziła mistrzyni sprintu Holenderka Lorena Wiebes (SD Worx-Protime). Trzecie miejsce zajęła Le Court, która dzięki temu została nową liderką. Ta dotychczasowa, Vos, była piąta, zaraz za nią finiszowała Niewiadoma i Vollering. 29-letnia Le Court, która urodziła się na Mauritiusie, to córka obywatela tej położonej na Oceanie Indyjskim wyspy i Szkotki. Większość roku spędza w Europie na treningach i wyścigach, w których spisyje się coraz lepiej. W tamtym sezonie wygrała etap Giro d'Italia, a w tym słynny klasyk Liege-Bastogne-Liege. Teraz przed zawodniczkami dwa płaskie odcinki, które powinny należeć do sprinterek. Zakończenie dziewięcioetapowej imprezy w niedzielę w Al-

(gk)

ZWYCIĘSTWO CZECHA

■ Šimon Vaniček, czeski kolarz z zespołu ATT Investments, wygrał w sobotę 68. edycję wyścigu Dookola Mazowsza. Ma mecie ostatniego, czwartego etapu wokół Koźienic najszybszy był Radostaw Frątczak (Voster ATS), który dzięki bonifikacie awansował na drugie miejsce w klasyfikacji końcowej. Ostatni etap, długości ponad 150 km, stał pod znakiem walki o miejsca na podium całego wyścigu. W komfortowej sytuacji przystąpił do niego jadący w żółtej koszulce lidera Vaniček, który miał na starcie 10 sekund przewagi nad najgroźniejszym rywalem. Niemiec Tobias Nölde (Benotti Berthold) co prawda próbował z nim powalczyć na jednej z trzech lotnych premii, ale przegrał, a Czech, wygrywając, w zasadzie zapewnił sobie końcowy triumf. Z awansu na podium nie zrezygnował natomiast Frątczak, który także wygrał jeden z lotnych finiszów. Bardzo dobrą postawę w wyścigu potwierdził na mecie ostatniego etapu,

zwyciężając przed ubiegłorocznym triumfotorem Bartłomiejem Prociem (Run&Race Wibatech) i Hiszpanem Jaime Alexem Fernandezem z holenderskiej grupy Giant Assen. Etapowy triumf spowodował, że Frątczak zepchnął Nölde na trzecie miejsce. Vaniček, oprócz żółtej koszulki, zdobył także zieloną dla najlepszego sprintera, wygrywając na czterech etapach aż sześć lotnych premii. Najlepszym młodzieżowcem (do 23 lat) został Michał Pomorski (Mazowsze Serce Polski), a klasyfikację drużynową wygrała niemiecka grupa Benotti Berthold.

Klasyfikacja końcowa: 1. Šimon Vaniček (Czechy, ATT Investments) 13:20.16, 2. Radostaw Frątczak (Voster ATS) strata 13 s, 3. Tobias Nölde (Niemcy, Benotti Berthold) ten sam czas, 4. Patryk Dąbski (LUKS Trójka Piaseczno) 18, 5. Michał Pomorski (Mazowsze Serce Polski) 20, 6. Christian Albrechtsen (Dania, Ceramic Speed) 23.

Radość... stonowana

Nikt nie zabierze Magdalenie Fręch zwycięstwa nad Venus Williams, ale wiele więcej już nie zwojowała.

W ćwierćfinale turnieju WTA 500 na twardych kortach w Waszyngtonie Magdalena Fręch przegrała 3:6, 3:6 z wyżej notowaną reprezentantką Kazachstanu, Jeleną Rybakina. Zajmująca 24. pozycję w światowym rankingu Polka była rozstawiona w stolicy USA z numerem piątym, a 12. w tym zestawieniu jej rywalka gra z „trójką”.

Przypomnijmy: Fręch w 1. rundzie pokonała Ukrainkę Julię Starodubcewą 6:2, 6:4, a drugiej wyeliminowała 45-letnią słynną Amerykankę Venus Williams 6:2, 6:2. Z urodzoną w Moskwie Rybakina, która od 2019 roku występuje pod flagą Kazachstanu, toczyła wyrównaną walkę, ale tylko gdy serwowała. Przy podaniu rywalki w pierwszej partii zdobyła tylko cztery punkty, a o przegranej zdecydowało przełamanie w ósmym, najdłuższym gemie. W drugiej odsłonie, gdy triumfatorka Wimbledonu sprzed trzech lat gorzej serwowała, pojawiły się nawet break pointy, ale urodzona w Łodzi Fręch nie wykorzystała żadnej z trzech szans na przełamanie. Sama straciła dwa gemy przy własnym podaniu i po 80 minutach zeszła z kortu pokonana.

Był to trzeci pojedynek tych tenisistek i trzecia wygrana 26-letniej Kazażki, która była lepsza m.in. w trzech setach przed rokiem w Dubaju,

jednak Rybakina też nie zagra w finale! Spotkają się w nim Kanadyjka Leylah Fernandez z Rosjanką Anną Kalinską. Zajmująca 36. pozycję w światowym rankingu Fernandez, finalistka wielkoszlemowego US Open z 2021 roku, w półfinale wyeliminowała Rybakinę 6:7 (2-7), 7:6 (7-3), 7:6 (7-3). Mecz trwał trzy godziny i 15 minut. 22-letnia Kanadyjka po raz siódmy wystąpi w decydującym spotkaniu imprezy WTA. W dorobku ma trzy triumfy, ostat-

ni w październiku 2023 w Hongkongu.

W drugim półfinale Kalinska, która w 2. rundzie pokonała Magdę Linette, wygrała z Brytyjką Emmą Raducanu 6:4, 6:3. To jej czwarte zwycięstwo bez straty seta w tych zawodach. Plasująca się na 48. miejscu w światowym rankingu Rosjanka stanie przed szansą na pierwszy singlowy tytuł w karierze. Trzy dotychczasowe finały przegrała.

W finale waszyngtońskiego turnieju ATP 500 za-

grają Australijczyk Alex De Minaur i Hiszpan Alejandro Davidovich Fokina. W półfinałach De Minaur pokonał Francuza Corentina Mouteta 6:4, 6:3, a Davidovich Fokina wyeliminował Amerykanina Bena Sheltona 6:2, 7:5.

Obaj finaliści mają 26 lat i remisowy bilans bezpośrednich pojedynków - 2-2. De Minaur wygrał jednak już dziewięć turniejów ATP, a jego rywal trzykrotnie docierał do finału, ale jeszcze ani razu nie udało mu się zwyciężyć.



Magdalena Fręch przeniosła się do Montrealu.



Nasze medalowe sztafety.

Za dwa lata w Korei

Biało-czerwoni zapracowali na dziesiąte miejsce w klasyfikacji medalowej.

UNIERSJADA

Studenckie igrzyska w Niemczech przyniosły Biało-czerwonemu 24 trofea: 5 złotych, 11 srebrnych i 8 brązowych. Dało to reprezentacji Polski 10. miejsce w klasyfikacji medalowej. Zwyciężyła Japonia (34-21-24), przed Chinami (30-27-17) i USA (28-27-29).

W ostatnim dniu 32. Letniej Uniwersjady polscy lekkoatleci zdobyli trzy krążki: złoty wywalczyła sztafeta mężczyzn 4x400 m, a srebrne sztafeta kobiet 4x400 m oraz Maciej Wyderka na 800 m. Na najwyższym stopniu podium stanęli w niedzielę Maksymilian Szwed, Daniel Sołtysiak, Marcin Karolewski i Wiktor Wróbel. Polacy

byli faworytami sztafety 4x400 m i wygrali czasem 3:03,64. Ich koleżanki, biegnące w tej samej konkurencji: Aleksandra Formella, Kinga Gacka, Weronika Bartnowska, Paulina Kubis, uzyskały 3:30,21, ustępując Niemkom. Z kolei Wyderka, który na poprzedniej Uniwersjadzie w Chengdu wywalczył złoto na 800 m, przybiegł do mety na drugiej pozycji z wynikiem 1:48,01.

Na torze wioślarskim w Duisburgu brąz w dwójce podwójnej wywalczyły Wiktoria Kalinowska i Barbara Jęchorek. W ostatnim finale, wyścigu męskich ósemek, po srebro sięgnęła osada w składzie: Bartłomiej Sopoński, Kazimierz Kujda, Szymon Tomiak, Jakub Sobański, Tomasz Lewicki, Emilian Jackowiak, Jerzy Kaczmarek, Oskar Streich oraz sterniczka Magdalena Ładna.

Kolejna Letnia Uniwersjada odbędzie się w 2027 roku w Chungcheong w Korei Południowej.

Z KORTÓW

Świątek wraca w Montrealu

■ Rozstawiona z numerem drugim Iga Świątek w swoim pierwszym meczu rozpoczynającego się w niedzielę turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Montrealu rywalizować będzie z Julią Putincewą z Kazachstanu lub jedną z kwalifikantek. W pierwszej rundzie Polka ma wolny los. Potencjalne rywalki poznaty także pozostałe Polki, które również są rozstawione i zwolnione z udziału w pierwszej rundzie. Magdalena Fręch rozpocznie od pojedynku z kwalifikantką lub Ukrainką Julią Starodubcewą, którą pokonała w poniedziałek na otwarcie imprezy WTA w Waszyngtonie, natomiast Magda Linette tra-

fi na Australijkę Ajlę Tomljanovic lub Łotyszkę Anastasiją Sevastovą. Wszystkie Polki znalazły się w tej samej potówce drabinki, ale do spotkania „derbowego” może dojść najwcześniej w 4. rundzie, o ile Świątek i Fręch pokonały po dwie rywalki. W turnieju głównym weźmie udział 128 zawodniczek. W puli nagród jest 5,15 mln dolarów.

Woźniacka mamą po raz trzeci

■ Dunka polskiego pochodzenia, Karolina Woźniacka, była numer jeden rankingu WTA urodziła trzecie dziecko. W sobotę 35-latkę opublikowała zdjęcie trójki swoich dzieci i napisała, że Max Woźniacki Lee urodził się zdrowy. „Nasza rodzina nie mogłaby być szczęśliwsza” - napisała

w mediach społecznościowych. Wśród pierwszych osób, które jej pogratulowały, była mistrzyni olimpijska w narciarstwie Amerykanka Lindsey Vonn. Woźniacka jest żoną Davida Lee, bytego koszykarza NBA. Zakończyła karierę w 2020 roku mając 29 lat, ale latem 2023 świętowała powrót na kort. „Chcę pokazać moim dzieciom, że można realizować swoje marzenia bez względu na wiek i rolę w życiu” - napisała wtedy na Twitterze. Mamą po raz pierwszy została w czerwcu 2021 roku. Ma już córkę Oliwię i syna Jamesa. - W ciągu ostatnich trzech lat poza grą musiałam nadrobić stracony czas z rodziną, zostałam matką, jestem szczęśliwa. Wciąż mam cele, które chcę osiągnąć - powiedziała po urodze-

niu drugiego dziecka. Decyzja Woźniackiej o powrocie do wyczynowego sportu w połowie 2023 była pewnym zaskoczeniem. Jeszcze w kwietniu 2021 mówiła, że nie myśli o powrocie na kort. Przyznała wtedy, że ma problemy zdrowotne i przechodzi rehabilitację. Kłopoty zdrowotne pojawiły się u niej w 2018 roku po tym, gdy w Melbourne zdobyła swój jedyny wielkoszlemowy tytuł, triumfując w Australian Open. To właśnie wtedy zdiagnozowano u niej reumatoidalne zapalenie stawów, chorobę autoimmunologiczną, w której występują między innymi stany zapalne i obrzęki stawów. Była dwukrotnie w finale US Open (2009, 2014). Wygrała 30 turniejów.

Sztafeta siódma

ME W MADRYCIE
PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY

Węgierki Blanka Bauer, Blanka Guzi i Noemi Eszes zwyciężyły w rywalizacji sztafet w mistrzostwach Starego Kontynentu w stolicy Hiszpanii. Drugie miejsce wywalczyły Francuzki, a trzecie Włoszki. Polki Małgorzata Karbownik, Maja Biernacka i Adrianna Kapała zostały sklasyfikowane na siódmej pozycji.

Wcześniej Karbownik zajęła 12. miejsce indywidualnie, uzyskała w finale 1415 pkt. Biernacka i Kapała odpadły w półfinale. Tytuły zdobyli Francuzka Rebecca Castaudi i Ukrainiec

Jurij Kowalczyk. Castaudi zdobyła 1481 pkt i wyprzedziła Brytyjkę Emmę Whitaker i Węgierkę Blankę Bauer. Kowalczyk z dorobkiem 1588 pkt okazał się lepszy od Węgra Mihály'ego Koleszara i Francuza Jeana-Baptiste'a Mourcii. Kamil Kasperczak odpadł w półfinale, Maciej Klimka i Adam Machaj w eliminacjach.

Kapała i Machaj zajęli ósme miejsce w sztafecie mieszanej. Zwyciężyli Węgrzy Blanka Guzi i Mihály Koleszar. Srebrny medal wywalczyli Włosi, a brązowy Francuzi. W rywalizacji drużynowej triumfowały ekipy z Węgier. Polki uplasowały się na szóstym miejscu, a Polacy na 10.

WYMIANA KOSZULEK

Woiciech Kuczok



Instynkt, nie obowiązek

Polemika z przyjacielem to czysta przyjemność. Przyjacielska relacja nie opiera się przecież na tym, że pijemy sobie a priori, powiem więcej: lepiej pięknie się różnić niż szpetnie zgadzać, zatem prawdziwe przyjaźnie umacnia się w sporach. Owóż, z Pawłem Czado spoglądaliśmy na futbol z bliźniaczej perspektywy miłośników śląskiej piłki i fanów „turystyki stadionowej” (choć w dziedzinie zaliczania meczów na różnych obiektach piłkarskich Czado działa zbyt metodycznie, abym kiedykolwiek mógł go dogonić); niejeden mecz oglądaliśmy, a nawet przeżywalismy wspólnie. Ba, bodaj najsilniej przeżyliśmy razem drogę na mecz, kiedy podczas przystanku w trasie do Lwowa na pojedynek Niemcy - Dania na Euro 2012 zwiadaliśmy świętą grootę w Stradczu i wyszliśmy z niej wprost na grupę egzorcyzmowanych pielgrzymów, którzy dostownie wyryzygowali z siebie „złoto” do woreczków foliowych.

Skądinąd, droga na stadion nierzadko jest ciekawsza od samego meczu, im człowiek starszy i bardziej przesycony futbolem, tym bardziej ciekawski robi się poza stadionem, spogląda na jego otoczenie, przygląda się i przysłuchuje tubylczym emocjom, by potem – bywa – przyciąć komara podczas październikowego zera. Owóż, z Pawłem zgadzam się nade wszystko w jednym: obaj jesteśmy nieprzejednanymi wrogami fanatyzmów, które z sek-

ciarską żarliwością nakazują przyjaciół miłować i wrogów nienawidzić, ergo: nie waz się, chorowianinie, cieszyć z goli GieKSy; niech cię bóg broni, fanatyku Piasta, abys kiedykolwiek bił brawo po akcji Górnik; niech cię dopadną plagi egipskie, tyski szalikowcu, gdybyś miał czelność zabłąkać się na mecz do Jastrzębia lub Rybnika i okłaskiwać gospodarzy.

Wierny Ruchowi z urodzenia, nie miałem nigdy poczucia występku ani tym bardziej świadomości zdrady, kiedy się wybierał na inne, nie tylko śląskie stadiony, oglądać dobrą piłkę i przejmować emocje gospodarzy. W latach osiemdziesiątych najsilniej zaś kibicowałem „naszym” w konfrontacjach pucharowych z ekipami europejskimi – przy czym „naszości” nie wyznaczała tu śląskość – trzymałem kciuki nie tylko za Górnik, kiedy grał z Bayernem, Realem, czy Juventusem, nie tylko z GieKSiarzami drżałem o wynik w meczach z Glasgow Rangers czy Bayerem Leverkusen, nie tylko te ekipy opłakiwałem, ale zaprawdę powiadam wam, nikogo nie było mi tak żal, jak Legii, kiedy dwukrotnie o włos odpadała z Interem Mediolan i raz z Barceloną. I tak mi już zostało – mimo okresowych zacietrzewień i niechęci, kiedy polskie kluby grają w Europie, kibicuję im już od najwcześniejszych etapów kwalifikacji, kibicuję żarliwie i szczerze – co do niedawna można było diagnozować jakom specyficzny przejaw masochizmu, albowiem ekstraklasa przez dekady pracowała sobie na

miano najbardziej przepłacanej ligi Europy, a lato bez kompromitacji jednej z polskich ekip w konfrontacji z jakimiś outsiderami właściwie się nie zdarzało. Wedle złotej polskiej myśli szkoleniowej spod znaku

nymi”. Ja tu widzę materii pomieszanie: po pierwsze, nie słyszałem o żadnym nakazie kibicowania, sam się mam za umiarkowanego patriotę, zwłaszcza jeśli widzę wygolone łby samozwańczych obrońców gra-

Kibicowanie polskim ekipom wynika raczej z kibicowskiego instynktu, jest dla mnie odruchem, mam to we krwi – pewnie dlatego, że tak zwane bezstronne, obiektywne kibicowanie nie istnieje – to tylko przyglądanie się widowisku – nie jest to szczególne rajcowne, trochę to jak piwo bezalkoholowe albo seks przez telefon.

młotki i paździerz olewaliśmy puchary i „skupialiśmy się na lidze”.

Dopiero od niedawna kibicowanie naszym klubom w Europie jest całkiem przyjemne. Tymczasem Paweł Czado pisze, że jest zażenowany rzekomym „patriotycznym obowiązkiem” kibicowania polskim klubom w Europie, zwłaszcza jeśli grają w nich w większości obcokrajowcy. Dodaje wręcz, że „mnie osobiście trudno dostawać rozdwojenia jaźni i w jednych rozgrywkach życzyć jakiejś drużynie porażki a w innych - zwycięstwa. To ponad moje patriotyczne siły. Wielokrotnie w europejskich pucharach podczas meczów polskich drużyn z zagranicznymi – trzymałem za zagranicz-

nic, to raczej się za Polskę wstydzę, w ogóle uważam, że „duma narodowa” to pojęcie bałamutne i dla mnie niepojęte.

Kibicowanie polskim ekipom wynika raczej z kibicowskiego instynktu, jest dla mnie odruchem, mam to we krwi – pewnie dlatego, że tak zwane bezstronne, obiektywne kibicowanie nie istnieje – to tylko przyglądanie się widowisku – nie jest to szczególne rajcowne, trochę to jak piwo bezalkoholowe albo seks przez telefon. Po drugie, nie zdarza mi się życzyć jakiejś drużynie porażki, takie kibicowanie „przeciw” jest jakimś rytuałem plemiennym, musiałbym mieć w sobie skrajnie negatywne emocje, żeby oglądać jakiś mecz wyłącznie

po to, aby poczuć schadenfreude z powodu czyjejś porażki. Owszem, zdarzało mi się „trzymać kciuki za porażkę”, ale wyłącznie wtedy, kiedy zależało mi na rewolucji w ukochanej drużynie, najczęściej chodziło o zmianę trenera. Fakt, że w meczach Ruchu z Legią, czy Lechem kibicowałem ZA Niebieskimi, nie oznaczał, że jestem równocześnie PRZECIW rywalom – moje ekstazy po bramkach ulubionej drużyny miały raczej miłosną proveniencję, nie były eksplozjami złych emocji pod adresem przeciwników.

Tak to właśnie różnimy się z Pawłem Czado – dzięki swojemu instynktownemu trzymaniu za polskimi klubami mogłem się cieszyć minionym tygodniu aż czternastokrotnie z goli, w przyszły czwartek mam nadzieję cieszyć się ponownie, z awansu kompletu naszych ekip do dalszych rozgrywek. Może jestem uzależniony od dopaminy i nie chce mi się czekać wyłącznie na okazje do radości po golach Ruchu – wszelako Pawłowi współczuję, bo coraz więcej będzie tracił szans na euforie. W tej edycji pucharów na sześć rozegranych dotąd spotkań Polacy odnieśli pięć zwycięstw i jeden remis przy więcej niż przyzwoitym stosunku bramek 16-3. Tym samym wspiealiśmy się już na 13. miejsce w rankingu UEFA, co - gdyby je utrzymać – sprawi, że za dwa lata mistrz Polski rozpocznie eliminacje do Champions League w ostatniej rundzie, a w razie niepowodzenia będzie miał zagwarantowany start w Lidze Europy.

Biało-czerwone na piątkę

Udane otwarcie podopiecznych Krzysztofa Rachwalskiego w drugiej dywizji.

HOKEJ NA TRAWIE
ME W GNIEZIE

Polskie hokeistki na trawie pokonały Chorwację 5:0 (4:0) w swoim pierwszym meczu mistrzostw Starego Kontynentu. Bramki zdobyły Wiktoria Błaszyk dwie oraz Julia Balcerzak (krótki róg), Hanna Wochna i Marlena Rybacha (krótki róg).

Polki były faworytkami starcia z Chorwatkami, ale - mimo wyraźnej przewagi - nie mogły sobie poradzić z dobrze zorganizowaną defensywą rywalk. Niemoc przełamała Wiktoria Błaszyk, która po strzale Viktorii Zimmermann dołożyła tylko łaskę i otworzyła wynik. Potem po krótkim rogu Julia Bal-



Polki długo czekają na awans do pierwszej dywizji...

cerzak „na raty” pokonała bramkarkę. W ciągu sześciu minut podopieczne trenera Rachwalskiego praktycznie rozstrzygnęły losy pojedynku, a prowadzenie mogło być znacznie wyższe. Arbitr z Walii nie uznała m.in. gola Karoliny Durczak.

Chorwatki przez pierwsze pół godziny ani razu

nie znalazły się w półkolu strzałowym przeciwnika, nie uczyniły tego także w drugiej połowie. Polki dominowały na boisku, ale wciąż miały spore kłopoty ze skutecznością. Wynik ustaliła Błaszyk, jedna z najlepszych zawodniczek na boisku.

Trener Krzysztof Rachwalski nie ukrywał, że

zwycięstwo powinno być bardziej okazałe.

- Cieszę się ze zwycięstwa, a zwycięzców się nie sędzi. Z drugiej strony Chorwatki nie stworzyły żadnej okazji, więc trochę mi szkoda, że wykreowaliśmy tak dużo sytuacji, a strzeliliśmy tak mało goli - powiedział selekcjoner. - Wydawało mi się, że to boisko mamy opanowane, ale mieliśmy spore kłopoty z „chwytem”. To jest turniej i jestem przekonany, że będziemy lepiej wyglądać z każdym spotkaniem. Trudno się gra przeciwko drużynie, która wyłącznie koncentruje się na obronie - podsumował.

We wtorek kolejnymi rywalkami Polek będą Włoszki, a na zakończenie fazy grupowej gospodynie zmierzają z Austriaczkami. Po dwa zespoły z obu grup awansują do półfinałów, pozostała czwórka rywalizować będzie o lokaty 5-8. Awans do mistrzostw Europy pierwszej dywizji wywalczą dwie najlepsze reprezentacje.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK
28 LIPCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
10.45 Mag. 2. ligi piłkarskiej, 17.45 Mag. 1. ligi, 18.55 Pn: Betclit 1. Liga, Odra Opole - Miedź Legnica, 21.30 Gol - mag. ekstraklasy (na żywo), 22.50 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Toronto (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00 Tenis: 1. runda ATP w Toronto (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.30 Tenis: 1. runda ATP w Toronto (na żywo)

SPORTKLUB
20.00 Pn: liga słoweńska, Kooper - Primorje (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00 Snooker: 1. dzień Shanghai Masters, 15.15 Kolarstwo: 3 etap TdF kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Snooker: 1. dzień Shanghai Masters (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

17.00 Tenis: 1 runda WTA w Montreal (na żywo)

CANAL+ SPORT 3

18.25 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i GKS Katowice - Zagłębie Lubin, 21.00 Ekstraklasa po godzinach (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

18.25 Pn: ekstraklasa, studio i GKS Katowice - Zagłębie, 21.00 Ekstraklasa po godzinach (na żywo)
Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 32587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec